

*Worek*  
**treningowy**



**Monika Liga**

*Worek*  
**treningowy**


Copyright © Monika Liga  
Katowice 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Na stronach 183–184 zacytowano słowa piosenki *Do it again* The Chemical Brothers z albumu *We Are The Night* (2007).

ISBN 978-83-66680-51-7  
PDF 978-83-66680-52-4  
ISBN mobi 978-83-66680-54-8  
ISBN epub 978-83-66680-53-1

monika  
**LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

Redakcja: Anna Ignatowska, Roma Woškowiak  
Korekta: Roma Woškowiak  
Projekt okładki: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła  
Skład i przygotowanie do druku: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła  
**wielogłoska**   
Wykorzystano grafikę macrovector, [www.freepik.com](http://www.freepik.com)

Książki i e-booki kupisz na stronie  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)  
[kontakt@monikaliga.pl](mailto:kontakt@monikaliga.pl)

Druk i oprawa: Perfekt – Gaul i wspólnicy sp. j.

*Dla moich rodziców. Mamo, Tato – dziękuję za życie  
i wszystko to, dzięki czemu jestem tu, gdzie jestem.*



# Wstęp

Od wybuchu wojny w Ukrainie zastanawiałam się, jak dołączyć do akcji pomocy ofiarom najazdu rusków. Tak, wiem, że to niegramotne określenie, ale jak żadne inne pasuje mi do mówienia o nich obecnie.

Przeraziły mnie wydarzenia na naszej wschodniej granicy, a jako mocno empatycznej jednostce wręcz wywijały ze strachu flaki na lewą stronę i z powrotem.

W internecie wrzało, w telewizji pewnie też, ale nie posiadam tego medium. Ja sama milczałam na ten temat, nie czując, bym mogła powiedzieć o tym coś mądrego, wnoszącego odpowiednią treść.

Nie miałam możliwości przyjąć kogoś do mieszkania, bo warunki socjalne na to nie pozwalają.

Szukałam więc innego sposobu, aby pomóc. Pojedyncze, a nawet cykliczne wpłaty w banku nie realizowały tego celu tak, bym czuła, że robię coś znaczącego.

Pewnego dnia postanowiłam opublikować na stronie monikaliga.pl opowiadanie. Robię tak od początku istnienia mnie jako pisarki w sieci i uzbierało się tych opowiadań do bezpłatnego poczytania i posłuchania już całkiem sporo! Zaczęłam więc publikować początkowe

części opowiadania „Worek treningowy” na stronie i odzew czytelników, z jakim spotkała się historia, zaskoczył mnie! Ta pogodna intryga bardzo przypadła do gustu, co potwierdziło moje podejrzenia, że czytelnicy potrzebują czegoś wesołego, ale i podniecającego do poczytania, bo pewnie większość reaguje obawą i strachem na to, co dzieje się u wschodnich sąsiadów.

I to wtedy kliknęło mi w głowie.

Wydam książkę dla Ukrainy! Hasztag #ligadlaurainy  
Od (prawie) zawsze tak właśnie robią artyści – tworzą na przekór i przeciwko wojnie!

Miłość przeciwko złu!

Miłość jako siła przeciwstawna!

I takie podejście było baaardzo po mojemu.

Piszę o miłości. To temat przewodni moich książek, więc nie miałam co czekać na bardziej odkrywczy pomysł!

Wycofałam pierwsze odcinki opowiadania ze strony i postanowiłam je „rozpisać”. Tak mówię, gdy dopisuję do rdzennej historii to wszystko, co tworzy z niej wciągającą i pełnoprawną opowieść. Historia rosła, wydłużała się i tak oto mam przyjemność oddać ją w Twoje ręce.

Całość dochodu ze sprzedaży e-booka, książki papierowej i audiobooka będzie przekazana na pomoc ofiarom wojny w Ukrainie. Przekazana i przekazywana, bo mam dalekosiężne plany i nadzieję, że uda mi się je zrealizować. Na dzień wydania tego tomu książki wojna trwa, ale jej zakończenie nie będzie końcem potrzeb mieszkańców. Ten naród jeszcze bardzo długo będzie niósł krzyż wojny na plecach, w sercach i umysłach. Toteż planuję już kolejne

tomy serii #ligadlaukrainy. Czas pokaże, w jakim stopniu uda mi się je zrealizować.

I tu pragnę podziękować dobrym duchom, które pojawiły się, gdy zaczęłam mówić głośno o pomysłe:

- Paulinie z @opetanaprzezslowa, która na co dzień zajmuje się #ligabooktour, patronatami i recenzentami moich książek, a przy tym projekcie skrzyknęła mocną ekipę Patronek i Patronów;
- Ani Ignatowskiej, która jest moją nieocenioną Czytelniczką Beta i z pełną wnikliwością czyta każdy tekst;
- Kasi Mróz-Jaskule z @wielogloska, która za symboliczną kwotę zrobiła projekt okładki, skład i łamanie tekstu oraz dedykowane zakładki;
- Romie Woškowiak z @detektyw\_slowny, która podobnie podeszła do wyceny redakcji i korekty tekstu (kilkukrotnej!);
- Patronkom i Patronom, których logo znajdziesz na skrzydełkach tej książki – zobacz, jaka to ekipa!
- Asi i Ani z @alaantkoweblw, które pozwoliły mi dołączyć do akcji pomocy wiosce Demidów w Ukrainie;
- Czytelniczkom i Czytelnikom, którzy nieustająco dopingują mnie w pisaniu i nie pozwalają spocząć na laurach;
- I Zuzce, która jest moją muzą i pierwszym krytykiem, ale jest zbyt skromna, by pozwoliła przedstawić siebie z nazwiska – Kocham Cię Zuzka!

Dziękuję wszystkim, bo bez Was ta książka nie dostałaby takiego rozpędzającego kopa :)



## Rozdział pierwszy

# Worek treningowy



Wyprowadzała ciosy z impetem. Walila w worek gołymi pięściami i czuła, jakby okładała nimi swoją przeszłość.

Dotąd w siłowni korzystała wyłącznie z urządzeń, głównie z bieżni. Dziś jednak potrzebowała czegoś, co wyeksploatuje pokłady wściekłości. Wybrała więc worek treningowy.

Jeden z paznokci, czy właściwie jego żelowa nadbudowa, wyprysnął w bok, po chwili odbił się od podłogi.

– Kurwa mać – zakłęta, marszcząc nos. – Taki ładny byłeś, ale się spierdziliłeś.

Magda. Lat dwadzieścia trzy. Długonoga i długowłosa blondynka. Kobieta tuż po rozwodzie, który wciąż negatywnie bulgotał w jej ciele i duszy.

To małżeństwo od początku było pomyłką, która nastąpiła pod wpływem zauroczenia Krzyśkiem. Oboje nie słuchali, gdy rodzice tłumaczyli, że ślub w wieku

osiemnastu lat, to zbyt poważny i mało przemyślany krok.

Dla nich liczyło się tylko to, co czuli w sercach i duszach – młodzieńczą miłość, która nimi zawładnęła. Wiedzieli lepiej. Byli już pełnoletni i nie potrzebowali rad. Tak sądzili.

Był kościół, biała suknia i welon, bo przecież bez Boga nie ma prawdziwego małżeństwa. Niestety i on nie pomógł.

Decyzję o ślubie podjęli po dwóch miesiącach znajomości, a małżeństwo przetrwało ledwie pięć lat. Miłość wygasła dużo wcześniej, zmieniając się w niechęć, w końcu w nienawiść.

A miało być tak wspaniale. Mieli podbić świat. Szczęście miało być im pisane, bez opcji na zły scenariusz. Tylko radość, przeplatana drobnymi zmartwieniami.

Stało się inaczej. Drobne konflikty zaczęły urastać do rangi problemów nie do pokonania. Większość wynikała z faktu, że Krzysztof nie chciał mieć potomstwa. Uważał bowiem, że zbyt wiele zła jest na świecie, by powoływać nań kolejne istnienie. Mówił, że jeśli inni mają takie pragnienia, to ich zmartwienie. On chciał spędzać czas tylko z Magdą. Mieli być zapatrzeni w siebie, ewentualnie patrzeć w jednym, wspólnym kierunku. Nikt nie miał im w tym przeszkodzić. W szczególności dziecko.

Z czasem jednak coraz mniej ich łączyło. Tematy do rozmów się wyczerpały. Seks stał się tym, co odrzucało najsilniej. Pożądanie zniknęło. Magda nie pragnęła już Krzysztofa, bo po co? Seks spłycał się do poziomu potrzeby fizjologicznej. Więż psychiczna już dawno przysła niczym bańka mydlana.

Rozbieżne marzenia pokonały węzeł małżeński. Poluzowały go, w końcu skruszyły.

Świat Magdy legł w gruzach w momencie, gdy Krzysztof oznajmił jej pewnej niedzieli, że odchodzi do innej kobiety. Młodszej, bardziej mu przychylniej. Powiedział: „Potrzebuję kogoś, z kim więcej mnie łączy”. Najmocniej połączył potomek, którego tamta nosiła pod sercem.

Magda poczuła się, jakby założono jej na głowę worek foliowy i odcięto tym samym dopływ tlenu.

Najpierw były łzy rozpacz, do kompletu torsje i niechęć do jakiegokolwiek działania. Najchętniej nie wstałaby z łóżka, tylko usnęła głębokim, pozbawiającym uczucia snem. Najlepiej na zawsze. Stan, który wzięła za depresję, ewoluował, zmieniając się w złość, a w końcu we wściekłość.

– Pani Magdo. – Instruktor wyrwał ją z zapętlenia w gorzkich myślach, które odbijały się w mocy uderzeń w worek. – Chce pani palce połamać? Tego sprzętu używa się w ochraniaczach.

– Ma pan rację, panie Dareczku – zreflektowała się. – Wkurzona jestem jak jasny gwint. Musiałam się wyżyć, bo pięć kilometrów na bieżni nie pomogło.

– Rozumiem. – Pokiwał głową i potarł brodę. – Chce pani jeszcze poboksować?

– Bardzo – przyznała z miną niewiniątka, która niewiele miała wspólnego z morderczymi instynktami, jakie w niej buzowały. – Zwłaszcza w byłego męża.

– Dobrze. – Na twarzy instruktora widziała pełne zrozumienie dla szalejących emocji. – Podesłę pani Emila z ochraniaczami – dodał, rugając Magdę wzrokiem. – Do

tego czasu nie tyka pani worka! Proszę iść napić się wody, odetchnąć i za pięć minut wrócić.

Uśmiechnęła się, walcząc z pokusą, by jeszcze raz przywalić w worek.

– Dobrze – mruknęła do siebie pod nosem. – Poczekam. Pójdę do szatni i uzupełnię płyny. Worek później zabiję. Jeśli mi się spodoba, to następnym razem przykleję do niego zdjęcie mojego byłego.

W szatni przetarła twarz ręcznikiem, ścierając pot. Napiła się kilka łyków wody, po czym spokojniejsza i gotowa na zmasakrowanie worka wróciła na salę.

Była poranna godzina, więc siłownia świeciła pustkami. Wysoki standard ośrodka sportowego i ceny, jakie tutaj obowiązywały, odstraszały spoconych małałatów. O tej godzinie poza nią ćwiczyły tylko dwie kobiety i jeden mężczyzna. Wszyscy troje w wieku około czterdziestu lat. Jedna z kobiet trenowała pod okiem trenera osobistego.

Magda zawsze zastanawiała się, jak by to było mieć do dyspozycji kogoś, kto pilnuje cię i narzuca ilość powtórzeń. Na pewno byłoby to motywujące i pomagało wytrwać w wysiłku. Chociaż obecnie nikt nie musiał jej namawiać do wyżycia się fizycznie. Mordercze instynkty domagały się urealnienia, nawet gdyby ofiarą miał być worek treningowy.

Lubiła tu przychodzić również dlatego, że ćwicząc, nie musiała się obawiać obmacujących ją wścibskich spojrzeń. Instruktorzy byli porządnie przeszkoleni i uczuleni na nadmierne ambicje swoich podopiecznych. Gdy tylko któryś zbyt się forsował, dostawał reprimendę niczym ucniak.

Magda poprawiła czarną, plastikową sprężynkę, którą spięła włosy. Topem dokładniej okryła stanik. Od ekspresyjnych ruchów jego obrzeże wystawało z dekoltu. Czuli, że jest gotowa wyrzucić z siebie złe emocje i przelać je na worek treningowy – obecnie symbol eksmeża.

Jednak to, co zobaczyła po powrocie na salę, zaskoczyło ją kompletnie, wprawiając w osłupienie. Obok worka stał mężczyzna odwrócony do niej tyłem.

*Właściciel najkształtniejszego męskiego tyłka pod słońcem* – Uśmiechnęła się do siebie w duchu.

Zawiesiła wzrok na jego pupie i na tej właśnie czynności została przyłapana. Nie zdążyła w porę odwrócić oczu. Wszystko przez porównanie tego seksownego tyłeczka z zadkiem byłego męża, który z tym tutaj nie miał żadnych szans. Emil był doskonały.

– Ponoć chce pani poboksować? – zapytał mężczyzna, obrzucając Magdę kpiącym spojrzeniem czarnych oczu.

*I po zachwycie.* – Wkurzyła się, bo była przyzwyczajona do bycia traktowaną w zupełnie inny sposób. – *Obcy facet. Mój instruktor* – warczała w myślach. – *Płacę mu, a on tak bezczelnie mnie obcina wzrokiem?!*

– Dzień dobry. – Postanowiła zachować dystans. – Pan Emil jak mniemam?

– Dokładnie. – Nie uśmiechał się już, trafnie odczytując zachowanie kobiety. Jednak jego oczy, nadal przyzmrużone i skupione, jawnie z niej kpiły. – Mam przypilnować, by się pani nie uszkodziła.

Nie zareagowała na żart. Stan psychiczny i nastrój, w którym Magda tkwiła od miesiący, nie kwalifikował jej do flirtowania nawet z takim przystojniakiem. Wściekłość, którą czuła przez większość dnia, teraz

w niej wrzała, podgrzana głupim zachowaniem tego mężczyzny. Postanowiła, że nie będzie się odzywać. Zastanawiała się również, czyją twarz będzie widziała na worku treningowym. Eksmęża czy może jednak tego tu obecnego, Emila.

– Zaczniemy od ochraniaczy. – Instruktor podniósł je z podłogi i podszedł do Magdy. Uwięził ją spojrzeniem. Znów uśmiech błąkał mu się po twarzy. – Ręka – rzucił krótko.

Podawała dłoń. Odruchowo. Bez zastanowienia.

*Jak pies, któremu wydano komendę!* – złała się w duchu. – *Jak suka!*

– Umawiamy się, że wykonuje pani moje instrukcje. – Trochę zbyt mocno zacisnął pasek, zaczepiając go przy pomocy rzepu okalającego jej nadgarstek. – Jeśli będzie inaczej, przerwę trening. Druga ręka.

Wykonała polecenie, zaciskając szczęki.

– Walisz – rzucił krótko, odstępując krok w tył. Płynnie porzucił oficjalną formę zwracania się per „pani”. – Pokaż, co źle robisz.

W odruchu na te słowa miała ochotę przywalić, tyle że nie w worek, a w Emila. Wycelować w jego szczękę i uderzyć prawą pięścią, a po chwili poprawić lewą. Odwróciła się jednak w kierunku worka i uderzyła z całą mocą raz, drugi i trzeci.

– Dobra, przestań – rzucił krótko. – Po pierwsze dłonie.

– Co z nimi? – warknęła.

– Zginasz nadgarstek, to jedno – wyliczał spokojnie, biorąc jej dłoń we własne. – Nie odginaj go. Nadgarstek ma być w linii prostej z przedramieniem. – Zacisnął palce

w miejscu, o którym mówił, po czym klepnął w nie dla podkreślenia słów. – Wyciągnij kciuk na zewnątrz, chyba że chcesz go sobie wybić. – Znów pokazał, o co mu chodzi. – Wyprowadzaj ciosy kośćmi palca wskazującego i sąsiedniego, nie z całej pięści. To na początek. Zapamiętałaś, czy powtórzysz?

– Zapamiętałam. – Musiała przyznać, że zaskoczył ją tym, że aż tyle zauważył w ciągu kilkunastu sekund.

– Zacznijmy od rozgrzewki.

– Okej – zgodziła się ostrożnie.

– Stań prosto i wykonuj ruchy ramion. – Podeszedł do Magdy, stanął za jej plecami i dłońmi zmusił barki do zataczania okręgów w tył.

Czuła delikatny ucisk jego palców na swoich barkach. Nie potrafiła odbierać tego jak instruktaż. Bardziej jak pieczętę. Czy zawsze dotykał klientki w ten sposób? Czy tak można? Dla Magdy było to zbyt intymne. Spięła ramiona, a on musiał to wyczuć.

– Dobrze – mruknął, przerywając galop jej myśli.

*Nie powinien mruścić* – myślała. Tembr jego głosu skoczył się jej z całkowicie inną sytuacją. Z seksem. – *Czy tak samo wypowiedziałby słowo „dobrze”, gdybym uklękła przed nim i... Jasny gwint! O czym ja myślę?* – zrugowała samą siebie.

I wtedy przyszła kolejna myśl, że nie kochała się z mężczyzną od roku. Od roku! Nadmiar energii seksualnej ją rozsadał.

*Może to nie złość na Krzyśka.* – Zabłyśło jej w głowie. – *Może to po prostu niewyżycie seksualne.*

– Teraz się pochyl. – Znów erotycznie zabrzmiało to w uszach Magdy. Dwuznacznie. – Zataczaj dłońmi okręgi, jakbyś mieszała wodę w wiadrach.

To już było mniej seksualne.

Później przyszła pora na pajacyki, przysiady, rozgrzanie bioder, kolan i nadgarstków.

Już po samej rozgrzewce była spocona i zdyszana.

## Rozdział drugi

# Pokazówka



– Możemy zaczynać. Pokażę ci, jak to robić.

Znów nie wiedziała, czy się z nią droczył. Z wyrazu twarzy niewiele zdołała wyczytać. Jedyne roześmiane ogniki w jego oczach świadczyły o tym, że bawi go ta sytuacja.

*I po co ja siebie okłamuję?* – westchnęła i przymknęła na chwilę oczy. – *Intryguje mnie ten facet i pobudza. Tak zwyczajnie, jak napaloną babę i nic ponadto.*

– Przyglądaj się pochyleniu mojego ciała i ruchowi ramion. – Teraz Emil rozgrzewał mięśnie. Może tylko oszczędniej niż to nakazał Magdzie. – Powtórzysz to w sześciu interwałach po mnie. Zwróć uwagę na uniki.

I zaczął bić w worek, choć dla Magdy wyglądało to raczej, jakby tańczył z przeciwnikiem.

Pierwszą serię wykonał w wolnym tempie, by po kilkunastosekundowej przerwie naprzec na worek szybciej.

Każda kolejna seria była coraz bardziej skomplikowana, ekspresyjna i głośniejsza. Wyglądał tak, jakby zapomniał całkowicie o obecności Magdy. Zapomniał się w uderzeniach, uskokach i świszczących oddechach. Magda z zapartym tchem podziwiała pracę mięśni pleców, ramion i ud.

W czasie całej drugiej serii patrzyła już tylko na jedną część jego ciała – na tyłeczek. Poczwała suchość w gardle. Zachwycona przyglądała się unikom instruktora przed rozbujanym workiem, a w końcu kopniakom, którymi okładał rozhuśtaną skórę wypełnioną granulatem.

– Teraz ty. – Odpiął rzepy na nadgarstkach i zdjął ochraniacze. – Zaczynaj!

Zamrugła powiekami, starając się wrócić do rzeczywistości. Wyprowadziła prawy prosty, później lewy. Powoli, jak wcześniej pokazywał.

– Pochyl się do przodu. – Naparł na szyję Magdy dłonią. Śliskie palce zjechały po jej spoconym ciele.

Pochyliła się posłusznie, uderzając miarowo.

– Łokcie wyżej. Schowaj głowę głębiej w ramiona. – Klepnął ją w łokieć, wkurzając tym przy okazji.

Zacisnęła szczęki, przyspieszyła uderzenia.

– Wyprowadzaj uderzenia stąd. – Bez uprzedzenia podszedł do Magdy od tyłu, objął ją w pasie dłońmi, jedną przesunął na brzuch. – Stąd startuj oddechem. Wyrzucaj powietrze w momencie uderzenia. Same ruchy wyprowadzaj z nóg. Mają wciąż pracować. – Przesunął dłonie na uda dziewczyny. – Przerwa.

Z ulgą przestała uderzać. Nie wiedziała, że prawidłowo wykonane ciosy angażują aż tyle energii.

– Druga seria rozgrzewająca.

*To wciąż rozgrzewka? – jęknęła w duchu. – Cholera.*

Pół godziny później zmęczona i wyzuta z uczucia wściekłości powlokła się do szatni. Stała długo pod prysznicem. Było jej błogo, gdy macki zmęczenia i rozluźnienia powoli oblepiały umysł i ciało. Jedno tylko nie dawało spokoju – podniecenie.

Dawno nie była dotykana przez mężczyznę. Przez tak męskiego samca. Nigdy nie zdradziła Krzyśka. Był jej pierwszym i jak dotychczas jedynym mężczyzną. Nie miała porównania. Nie wiedziała też, jak ona sama wypadła w łóżku na tle innych kobiet. Kiedyś seks ją cieszył. Potem przestał.

*Ciekawe, jaki jest w te klocki – myślała, zamykając oczy i nakierowując twarz pod gorące kropelki wody. – Delikatność odwrotnie proporcjonalna do siły fizycznej? Długodystansowiec czy sprinter? Ma długiego, może grubego...*

Jej dłoń sama powędrowała na brzuch i niżej. Woda obmywająca ciało pieściła skórę, drażniła uderzeniami gorących kropeł. Jęknęła, gdy palce dotarły między uda. Czowała, jaka jest pobudzona.

– Cholera – warknęła, przestawiając strumień ciepłej wody na lodowaty i poddając się torturze otrzeźwienia. – Spadam stąd.

Wybiegła z siłowni. Chciała znaleźć się z dala od źródła pokusy. Od obcego człowieka, który obudził jej ciało. Była przekonana, że jej popęd seksualny umarł wraz z odejściem Krzyśka. Nie podobało się jej to, co poczuła przy tym obcym mężczyźnie.

– Przecież ja się nawet nie masturbuję! – krzyknęła zamknięta w bezpiecznej przestrzeni czerwonej hondy. – Co mam zrobić z rozdygotaniem w brzuchu?! –

Przekręciła kluczyk w stacyjce, odpalając auto. – Zakupy pomogą! Zawsze pomagają!

\*\*\*

Emil próbował przekonać samego siebie, że Magda nie zrobiła na nim wrażenia. Owszem, była atrakcyjna, ale kolokwialnie rzecz ujmując – nie leciała na niego. A jeśli nawet, to skrętnie to ukrywała.

Większość kobiet, których był trenerem, kokietowała go. W kilku przypadkach zdarzyło się, że dał się uwieść. Wtedy pozwalał im się zdobywać, co zwyczajnie go bawiło. On jako zdobywca i ofiara? Parsknął na myśl o takim określeniu. Owszem, pozwalał, by niektóre z kochanek tak właśnie o nim myślały. Dlaczego? Powód był banalny – były wtedy bardziej hojne, obdarowując go swoimi wdziękami. Zauważył, że gdy oddaje inicjatywę w ich wypielęgnowane paluszki, one dają sobie bez skrępowania i tak samo biorą w posiadanie jego ciało. Lubił taką odmianę. Zazwyczaj jednak to on był stroną dominującą.

Magda nie dała się „złapać” na uśmiech i spojrzenie, władcze polecenia, czy delikatny dotyk, gdy korygował jej postawę. Była podniecona i zainteresowana. Widział to wyraźnie, a raczej czuł. Jednak stłumiła podniecenie, przekuwając je w złość. Zaskoczyła go tym i to bardzo.

W momencie, gdy odwrócił się, by przywitać Magdę, i przyłapał ją na przyglądaniu się jego tyłkowi, był pewien, na jaki typ kobiety trafił. Od razu mu się spodobała. Zaczął układać plan, jak to zabierze ją do restauracji, by później przenieść się do mieszkania, a tam będzie czekać na nich szampan i wygodne łóżko. Różnałby ją do upadłego, a ona

blagałaby go o więcej. Najpóźniej rano rozstali się, a on zmieniałby pościel na świeżą. Spotkaliby się później w siłowni, może powtórzyliby seks raz, góra dwa razy i to zakończyłoby ich znajomość.

Taki miał plan, lecz plan ten wziął w łeb w momencie, gdy Magda nie zareagowała na niego jak większość kobiet. Ona zacisnęła tylko usta, uniosła dumnie brodę i wyglądało na to, że zamknęła się w sobie. Dumna, ale wkurzona. Piękna, lecz o dziwo nieprzystępna.

Emil zdawał sobie sprawę z faktu, że jest – jak to usłyszał od którejś z kochanek – „niezłym ciachem”. Ładną buźkę dostał od matki natury, resztę wypracował sam poprzez treningi, zdrowy tryb życia, dietę, unikanie używek i odpowiednią ilość snu.

Nie miał stałej partnerki, bo nie chciał się wiązać. Nie potrzebował tego do szczęścia. Nie raz widział u znajomych coś, co skutecznie odstraszało go od dłuższych związków. Wybuch namiętności, wzajemne zainteresowanie, a po pewnym czasie uczucia gasły, zostawało przyzwyczajenie, wzajemne pretensje, a w końcu rozpad. Bywało, że na świat przychodziło dziecko, a ludzie trwali zazwyczaj w szablonie zwanym życiem rodzinnym, lecz to nie była jego bajka, nie tego pragnął. Wolał dobrą pracę, która była również hobby i sposobem na życie. Mieszkał wygodnie, nie narzekał na brak kochanek. Czegoż chcieć więcej?

I tylko ta mała kusiła go, bo odepchnęła go od siebie. Jej opór działał na Emila najsilniej. Nie zgrabny tyłeczek czy sterczący biust, ale właśnie to, że wzbudziła w nim instynkt łowcy.

Ciekaw był, czy przyjdzie na kolejny trening.

\*\*\*

Wydała więcej pieniędzy, niż miała w planach. Chciała kupić puder, może jakiś cień do powiek. Coś tknęło ją, czy raczej kopnęło w tyłek, w momencie, gdy przechodziła obok sklepu z bielizną. Weszła do przytulnie urządzonego wnętrza, zaczęła rozglądać się pomiędzy wieszakami. Czowała się zagubiona.

– Kiedy ja ostatnio kupiłam stanik? – zadała sobie to pytanie szeptem. – Cholera. Dawno!

Ekspedientka podeszła do Magdy z uśmiechem.

– Czy mogę w czymś pomóc? – Jej mina wyrażała chęć niesienia pomocy.

Sprzedawczyni była bardzo przekonująca. Magda stwierdziła to, gdy wsiadając do samochodu, wrzuciła na tylne siedzenie pięć papierowych toreb. Planowała zakup co najwyżej jednego stanika. Kupiła do kompletu dwie pary majteczek, pasek do pończoch, pończochy wykończone koronką i halkę. Była zadowolona mimo znacznego nadwyrężenia budżetu. Mimo że nie miała dla kogo wystroić się w te koronki.

Nigdy dotąd nie założyła pończoch. Krzysztof nie przepadał za frywolną oprawą kobiecego ciała. Wolał proste w kroju łaszki w kolorze czarnym lub białym. Bez uduziwnień i ozdobników. Chciał, by Magda wyglądała dziewczęco i skromnie. Na początku podobało jej się to samcze zachowanie Krzyśka, w końcu przestało. Widziała i czuła jego dezaprobatę, gdy ubierała się w zbyt seksowne i kobiece łaszki. I nie dotyczyło to wyłącznie bielizny, lecz i dekoltów czy zbyt krótkich spódniczek. Czasami zastanawiała się, czy nie wolałby jej odziać

w jutowy worek, by inni na nią nie patrzyli, w szczególności mężczyźni. Do pewnego momentu to lubiła i schlebiał jej ten męski sposób reagowania. W końcu jednak poczuła, że nie wytrzyma zachowania Krzyśka, bo nie na to się umawiali. Nie na ograniczenie wolności, a ewidentnie tym to właśnie było – macho i jego własność, czyli ona, Magda.

Może to z tego powodu teraz tak bardzo cieszyły ją kupione koronki. Niepraktyczny pasek do pończoch był jej mentalnym środkowym palcem, którym pokazała Krzyśkowi, co myśli o nim i narzucanych jej dotychczas ograniczeniach.

Odpalając silnik, zganiła siebie za nurzanie się w złości na niego i rozpamiętywaniu tego, co było. Postanowiła, że nie będzie już o nim myślała. Przecież odcięła przeszłość i przypieczetowała to rozwodem!

– Ciesz się tym, co masz, idiotko – mruknęła, ruszając w kierunku domu. – Carpe diem!

W głowie błysnęła jej myśl, że już niedługo będzie miała okazję założyć tę piękną bieliznę. Nawet jeśli zrobi to tylko i wyłącznie dla własnych oczu.



## Rozdział trzeci

# Szybka randka



Przyląpał się na tym, że znów myślał o Magdzie. Zbyt często, zbyt intensywnie. Od Darka dowiedział się, że była rozwódką. Dzięki temu zrozumiał jej stan i nadmierną złość. Była pokiereszowana przez życie, jednak on lubił takie babki. Doświadczone, nieczekające na księcia z bajki. Z nimi układ był prosty. Seks za seks. Wymiana przyjemności. Rozrywka i zaspokojenie, bo niczego więcej nie pragnął.

Teraz potrzebował właśnie zaspokojenia. Porządnego rżnięcia bez długotrwałych wstępów i podchodów. To dlatego umówił się z Sandrą.

Założył jej ulubiony zestaw ciuchów – ciemne materiałowe spodnie i czarną koszulę z długim rękawem. Guzik pod szyją zostawił rozpięty. Jedyłą ozdobą był srebrny zegarek.

Jak zwykle spotkają się w restauracji. Ona będzie go uwodziła każdym gestem i spojrzeniem. W końcu poczuje jej stopę na kroczu, wsuniętą między jego uda, ukryte pod obrusem. Już się cieszył na to spotkanie.

Mylił się. Sandra nie czekała długo z ostrzejszymi pieszczotami w miejscu, bądź co bądź, publicznym. Wkładała do ust każdy maleńki kęs kurczaka pojedynczo. Nabijała na czubek widelca, po czym oblizywała wargi i dopiero powoli brała do ust. Była tak na niego napalona, że stopa odnalazła jego krocze jeszcze przed przystawką. W efekcie skończyli na kieliszku czerwonego wina i sałatce z grillowanym kurczakiem. Emil zapłacił rachunek, by dołączyć do Sandry czekającej już na niego przy wyjściu z restauracji. Mieli przed sobą jeszcze tylko krótką drogę do jego mieszkania. Z premedytacją wybrał lokal usytuowany w pobliżu. Nie chciał, by partnerka „ostygła” w czasie drogi, więc zamówił jeszcze taksówkę. Chociaż dziś nie było takiego zagrożenia. Nie w przypadku Sandry. Drżała w oczekiwaniu, źrenice miała rozszerzone, oddech przyspieszony. Zarejestrował to wszystko w czasie, gdy stojąc na chodniku przed lokalem, czekali na spóźniającą się podwózkę.

I wtedy wydarzyło się coś zaskakującego.

Emil zwrócił uwagę na ruch osobnika zbliżającego się do niego. Ktoś biegł chodnikiem. Stopy miarowo uderzały w rudawe płyty drogi dla rowerzystów. To była kobieta. Ubrana w czarne legginsy opinające zgrabne nogi i czarną, obcisłą bluzę. Włosy spięła w kucyk, z uszu wystawały białe końcówki bezprzewodowych słuchawek. Jedyнным jaskrawym elementem jej ubioru były wściekle różowe buty.

Emil cofnął się, pociągając za sobą Sandrę. Zeszli z toru biegnącej, która zbliżała się do nich. Otworzył usta z wrażenia, rozpoznając biegnącą kobietę. Chciał ją zatrzymać. Nie zdążył jednak nic zrobić. Minęła ich, pozostawiając w nozdrzach Emila swój rozgrzany zapach, a w uszach szum oddechu. Pobiegła dalej, a on odprowadził ją wzrokiem, nie mogąc oderwać oczu od pracujących miarowo pośladków i ramion opiętych czernią materiału systemowego. Najmocniej podzielał na niego widok kucyka. Kołysał się miarowo na boki. Wyobraził sobie, jak by to było trzymać za niego, pieprząc ją w pozycji od tyłu.

Reakcją na ten z pozoru niewinny obrazek, był napływ krwi do ud i wyżej. Wydawało mu się, że w przyspieszonym tempie krew pompowana była do krocza. Poczul ból uciskanej materiałem męskości.

I to dziwne uczucie niepokoilo Emila najbardziej. Nie rozumiał, skąd się bierze potrzeba, by poznać Magdę. Nie tylko jej fizyczność, ale i to, co siedzi jej w głowie. Grunt pod jego nogami drżał i miał wrażenie, że cały świat rozbłysnął jaśniejszym kolorem. Nie podobało mu się to. Nie potrzebował komplikacji. Było mu dobrze i nie chciał niczego zmieniać.

Taksówka podjechała i zatrzymała się przy krawężniku. Magda dawno już zniknęła mu z pola widzenia. Mimo to wciąż patrzył w miejsce, w które skręciła, znikając za rogiem najbliższego budynku.

– Jedźmy, misiaczk. – Kobięce wargi musnęły jego ucho. – Tyle rzeczy chcę ci zrobić. – Sandra zdawała się nie zauważać rozkojarzenia Emila.

Ten zacisnął usta, obiecując sobie w duchu, że nie pomyśli już tego dnia o Magdzie. Ani dzisiaj, ani jutro. Nie

da się zwariować żadnej kobiecie! Przyjdzie mu to z ła-  
twością, bo ma przy sobie inną i to maksymalnie napalo-  
ną. Taką, która wyznaje te same poglądy co on.

Seks jest przyjemnością i na seksie ich znajomość się  
kończy. Sandrze takie zasady odpowiadały i żadne z nich  
nie chciało posunąć się dalej.

Zbyt mocno pociągnął drzwi samochodu, trzaskając  
nimi. Kierowca przyzwyczajony do podobnych zacho-  
wań klientów obrzucił Emila oburzonym wzrokiem, spo-  
glądając we wsteczne lustro. Nie zwrócił mu uwagi, bo  
zwyczajnie nie lubił daremnie strzepić języka.

– Dokąd jedziemy? – zapytał leniwie, włączając się  
do ruchu.

Emil podał adres i były to ostatnie wypowiedziane  
w samochodzie słowa. Droga nie była długa, więc po kil-  
kunastu minutach jazdy szybko uregulował należność  
i dorzucił napiwek. Lubił dobrze wypaść w oczach ko-  
biet, które miał zerznąć.

Kutas rozsadzał mu spodnie i wiedział, że nie będzie  
bawił się w wydłużone gry wstępne. Nie przy pierwszym  
razie. Może przy drugim, może dopiero przy trzecim. Te-  
raz nie mógł już się doczekać momentu, by znaleźć się  
z tą słodką cipką za drzwiami apartamentu i zerznąć ją  
już w przedpokoju. Po prostu poczuć ulgę zanurzenia się  
w miękkim, gorącym wnętrzu.

W windzie przyglądał się jej rozchyłonym, pociągnię-  
tym karminową szminką ustom i długim rzęsom w pół-  
przymkniętych oczu. Była gotowa, nie dała rady tego  
ukryć. Nie próbowała nawet. Objęła wypukłość przez  
materiał spodni i zacisnęła na niej palce. On też nie  
chciał powstrzymywać narastającej namiętności. Istniało

co prawda zagrożenie wynikające z faktu, iż mieszkał w apartamentowcu na dziewiątym piętrze i ktoś mógł wsiąść do windy, i zastać ich w jednoznacznej sytuacji, ale miał to gdzieś. Przyparł Sandrę do ściany i wpił się w jej usta. Dłonią podciągnął sukienkę i aż jęknął z zadowolenia, nie natrafiając na żadną przeszkodę. Była bez majtek, stanika również nie wyczuł. Mile go tym zaskoczyła. Była w tym świetna.

– Niegrzeczna dziewczynka – sapnął jej w usta. – Z gołą pupą po mieście chodzić?

– Przy takim ochroniarzu mogłabym chodzić całkowicie naga. – Uśmiechała się zadowolona.

Nie chciał rozmawiać. W świntuszenie słowne mógł pobawić się innym razem.

Z ulgą przyjął wytracanie przez windę prędkości i pojedynczy dźwięk oznajmiający, że dojechali na dziewiąte piętro, po czym usłyszał szum odsuwającego się skrzydła.

Nie odrywając ust od jej warg, naparł na nią ciałem tak, by opuścili windę. Drzwi zamknęły się, a oni przyklejeni do siebie szli w głąb korytarza. Powoli, krok za krokiem. Skupieni na dotykaniu i smakowaniu siebie nawzajem.

Wymacał klucz w kieszeni skórzanej kurtki, której tego wieczoru ani na moment nie założył na siebie. Służyła mu niczym torebka kobiecie. Klucze, dokumenty, prezerwatywy, gumy do żucia. Szybko otworzył drzwi i tuż za progiem usłyszał dźwięk suwaka sukienki, gdy Sandra jednym ruchem wyswobodziła się ze śliskiego materiału, pozwalając opaść mu na podłogę. Uniosła obutą w elegancki but stopę i wyszła z okręgu materiału leżącego na podłodze.

Emil miał więcej sztuk odzieży na sobie. Rzucił nie-  
dbale kurtkę na podłogę i zdjął buty. Sprzączka paska  
podzwaniała cicho, gdy kobiece palce szarpnęły ją, by  
dostać się do twardego od dawna penisa.

Gdyby wiedziała, dla kogo tak zeszywniał.

W tym momencie nie miało to żadnego znaczenia.  
Liczył się wyłącznie ogień pożądania i to, by go ugasić.

Sandra wyciągnęła pasek ze szlufek spodni jednym  
szybkim szarpnięciem. W kolejnej chwili klęczała przed  
Emilem, patrząc mu z uśmiechem w oczy, zręcznymi  
palcami odpinając guzik spodni, a następnie rozporek.  
Wiedział, co stanie się za moment. Czekał na to z nie-  
cierpliwością. Odpinał guziki koszuli w pośpiechu, czu-  
jąc, że za chwilę zbytnio będą mu drżały dłonie. Nie bę-  
dzie w stanie objąć małych krążków plastiku palcami  
i precyzyjnie przeczesać ich przez dziurki w materiale koszuli. Zdjął  
ją przez głowę i odrzucił za siebie. W tym momencie  
unieruchomiła go ustami, zastopowała spodniami ukła-  
dającymi się na podłodze u jego stóp. Zacisnął powieki  
i rozchylił usta z jękiem, gdy kobieta wzięła go powoli  
między wargi. Zassała, przeciągając po nim równocześ-  
nie językiem. Była w tym świetna. Wiedziała, z jaką mocą  
go dotykać, całować, by nie wystrzelił zbyt wcześnie.

Nie wytrzymał długo pieszczona go w ten sposób.  
Wyszarpnął penisa z jej ust i dłoni. Radość i zaskoczenie  
mieszały się w jej oczach w oczekiwaniu na to, co będzie  
miało miejsce za chwilę. Bezbłędnie odczytała jego na-  
strój. Znała kochanka, więc wiedziała, że w takich mo-  
mentach stawał się gwałtowny. Lubiła tę gwałtowność,  
mającą ostrą kontynuację w łóżku. Pomógł jej wstać  
z kolan, sam wypłatał stopy z nogawek spodni, sięgnął

po kurtkę. Odnalazł prezerwatywę i rozdarł jej opakowanie zębami. Nie spuszczał podczas tego zajęcia wzroku z Sandry. Uwielbiała jego pociemniałe podnieceniem spojrzenie. Wiedział o tym.

Każda z jego dotychczasowych kochanek powtarzała mu, jakie piękne ma oczy. Przemknęła mu przez głowę myśl o Magdzie. Jaki kolor mają jej oczy, gdy się kocha? Czy ciemniej jak jego? Może pozostają bez zmian? Jakiemu koloru ona ma oczy? Nie pamiętał.

Pewnym ruchem dłoni zaciskał czubek prezerwatywy na szczycie penisa, drugą rozwijał cienki lateks. Nie musiał patrzeć, by zrobić to szybko i sprawnie. Wolał obserwować Sandrę i jej wygłodniały wzrok. To, jak oblizuje usta, nie odrywając rozpalonego spojrzenia od kutasa.

Wyglądała pięknie w szpilkach na wysokim obcasie. Jej wyrzeźbione latami ćwiczeń ciało prezentowało się dzięki obuwiu jeszcze piękniej. Wiedziała o tym. Z tego powodu właśnie nie zdjęła butów w drodze do sypialni.

Trzy kroki dzielące ją od łóżka pokonała tyłem. Jej wzrok błędził po jego wyrzeźbionej klatce piersiowej i mięśniach brzucha. Uwielbiała na niego patrzeć, szczególnie tuż przed tym, gdy miał znaleźć się w niej. Tuż przed galopem, w który wpadną za kilka chwil. Emil był młodszy od niej o kilka lat. Nie to było jednak ważne, lecz poglądy, które wyznawał. Jasne, że chciałaby go zachować dla siebie na zawsze, lecz wiedziała, że to nie taki typ mężczyzny. On musiał być wolny, czuć swobodę, żyć samotnie. Stała partnerka uwierałaby go, przeszkadzała w codzienności. Musiało wystarczyć jej tych kilka chwil razem. Miała nadzieję na to, że sporo takich momentów było jeszcze przed nią. Później pozostanie

jej jedynie widok Emila podczas codziennych treningów w siłowni.

Odsunęła od siebie ponure refleksje, drżąc na myśl o tym, co nastąpi za chwilę.

Usiadła na brzegu łóżka, cofnęła się na przedramionach w głąb materaca, w końcu ułożyła na plecach. Jasne włosy rozsypały się na kołdrze, tworząc aureolę wokół jej głowy. Rozchyliła uda, zacisnęła palce na sutkach. Czekwała.

Zawisnął nad nią na przedramionach, przedłużając tę chwilę. Zaglądał jej w oczy, wiedząc, że zaciśnie powieki i rozchyli usta w momencie, w którym się w nią wbije.

Dotknął cipki rozgrzanym czubkiem, wszedł w nią na kilka centymetrów i zamarł w bezruchu. Chciał, żeby go prosiła, gdy nie będzie już w stanie dłużej czekać.

Objęła go udami, łydkami przyciągając do siebie. Dłońmi, które delikatnie drażniły skórę pleców, próbowała go przybliżyć do swojego ciała. Trwał nadal w bezruchu, z uśmiechem wpatrując się w rosnące zniecierpliwienie Sandry.

– Emil – warknęła. – Zrób to wreszcie albo oszale...

Nie dokończyła. Nie pozwolił jej. Mocnym pchnięciem wbił się w mokrą cipkę, aż po same jądra. Zamarła z rozchyłonymi ustami, w które wpił się swoimi. Dłońmi obejmując jej głowę, rozpoczął galop w tempie, który lubili najbardziej. Uderzenia wewnątrz ciasnej kobiecości przyspieszał miarowo. Wraz z każdym kolejnym pchnięciem z ust Sandry wyrывały się jęknięcia. Palce przyciągały go coraz mocniej, paznokcie wbijały się w skórę pleców, znacząc ją czerwonymi pręgami. Emil wiedział, że będą widoczne przez kilka kolejnych dni. Nie myślał

jednak o tym. Parł ku światłu, którego bliskość już czuł. Rozpoznawał wrzenie w jądrach i dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa. Zrzucił jej uda z siebie, nie chcąc być ograniczanym w ruchach. Młócił biodrami coraz szybciej i mocniej. Towarzyszył mu coraz głośniejszy jęk kobiety, co podniecało go jeszcze bardziej.

Zakwiliła, naprężyła się, wygięła w łuk i zamarła. Uniosła go sobą ku górze. Tylko kilka centymetrów, lecz napięcie mięśni podczas orgazmu wyzwoliło w niej ogromną siłę. Skurcze jej wnętrza wciągnęły Emila w lej rozkoszy. Wbił się w ściskającą go cipkę jeszcze kilkakrotnie, zanim zastygł, dysząc z wysiłku.

Leżeli tak dłuższą chwilę. On na niej, ona z udami rozrzuconymi luźno na boki.

W końcu Emil zsunął się z niej, przytrzymując palcami obrzeże prezerwatywy. Padł na plecy, zużytą gumkę związał i rzucił na podłogę. Za chwilę odpłynie w rozluźniający sen. Oboje zapadną w drzemkę.

Później powtórzą wspólny orgazm. Może raz, może nawet i dwa razy.

Było grubo po północy, gdy Sandra opuściła jego mieszkanie i wsiadła do taksówki, by wrócić do siebie. Nie lubił, gdy kobiety zostawały u niego na noc. To zaburzało rytm jego życia. Był samotnikiem, miał swoje zwyczaje. Nie zniósłby nieładu w pokojach, poprzestawianych w łazience rzeczy osobistych. Widok różowej szczoteczki do zębów raziłby go, ilekroć używałby swojej. Lubił ład i porządek.

Kuchnia była dla niego niczym laboratorium, w którym przygotowywał pełnowartościowe posiłki. Każdy ze sprzętów wybierał długo, precyzyjnie dopasowując do własnych potrzeb.

W jego życiu nie było miejsca dla kobiety. Nawet tak intrygującej, jak Magda.

– Magda! – prychnął pod nosem, kierując kroki do kuchni. – Że też musiałem trafić na nią. O co chodzi z tym babskiem? Przecież nie jest piękna. Pojebało mnie!

Otworzył lodówkę i sięgnął po piwo. Jedno małe nie zaszkodzi dzisiaj. I tak pił już alkohol w restauracji.

Z butelką w ręce przeszedł do salonu, wciskając po drodze przycisk PLAY na staromodnej wieży. Nie uznawał utworów spłyconych formatem MP3. U niego grała muzyka odtwarzana z płyt kompaktowych. Wyłącznie! Kolekcję kilkuset płyt przechowywał w zaprojektowanej przez siebie szafce. Nie wyobrażał sobie, by damskie palce dotykały cennych, srebrnych krążków.

Z głośników popłynęły dźwięki głębokiego głosu Barry'ego White'a. Pozytywne, idealne na tę noc. Być może bezsenną. Nie martwił się tym. Następny dzień miał mieć wolny od pracy. Spędzi go przyjemnie. Pobiega, ugotuje sobie coś smacznego, może obejrzy film w kinie.

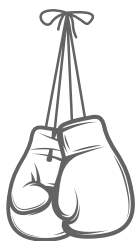
Emil rozsunał drzwi tarasowe i wyszedł w chłód nocy. Otuliła go ciemność. Nie zamierzał się ubierać. Nagość była idealnym stanem w tej chwili.

Opadł na wygodny leżak i zapatrzył się w gwiazdy. Pociągnął łyk piwa i westchnął.

– Magda...

## Rozdział czwarty

# Podchody



Po powrocie do domu rzuciła papierową torbę wraz z jej drogą zawartością w kąt.

– Co mnie napadło?! – warczała pod nosem, zadając to pytanie odbiciu w lustrze. – Zakupy pod wpływem czego? Chuci? Niezaspokojonego popędu płciowego? Przecież to nie moja bajka! Ja nie jestem taka!

Stwierdziła, że kolejnym dobrym sposobem na odebranie się od uporczywych myśli o Emilu, będą porządki. Po rozwodzie to jej przypadło mieszkanie, a właściwie segment. Osiemdziesiąt metrów kwadratowych, a na ich powierzchni kilka pomieszczeń, do tego żwirowy podjazd przed wejściem i podłużny ogródeczek za budynkiem.

Nie raz pomyślała, że ma po prostu więcej szczęścia niż rozumu. Jej rodzice przewidzieli nietrwałość małżeństwa zawartego w tak młodym wieku. Uparli się,

że umowa kredytowa będzie podpisana przez nich. Oni będą płacili raty kredytu i staną się właścicielami nieruchomości. Mieli rację, teraz to rozumiała.

Od rozwodu płaciła już raty samodzielnie. Kredyt został przepisany na nią, bo, jak stwierdzili, teraz córka była już na to gotowa. Jeszcze kilkanaście lat i stanie się dumną właścicielką nieruchomości. Dzięki temu miała teraz gdzie mieszkać i nie musiała dzielić się nieswoim, na papierze, majątkiem.

Tak naprawdę, to miała wszystko, czego potrzebowała do szczęścia. Świetną pracę, przyjaciół, swój kątek do życia i zainteresowania. Hobby, którym było bieganie, czasami siłownia, ewentualnie pływanie. Odpłynięcie w świat przedstawiony w książce z kubkiem kawy w dłoni, był ulubioną rozrywką. Czytała dużo, praktycznie w każdej wolnej chwili.

Zdawała sobie sprawę z faktu, że była samotniczką. Lubiła towarzystwo innych, lecz o wiele bardziej ceniła sobie samotność. Nie dla niej były imprezy i spędy ludzi, bo była na to zbyt introwertyczką. O to między innymi miał do niej pretensje Krzysiek. On bawił się świetnie na imprezach i był duszą towarzystwa. Zabawiał gości, dowcipkował, a ulubioną rozrywką było karaoke. Oczywiście z nim fałszującym piosenki w roli głównej. Magda wolała trzymać się na uboczu. Drażniły ją wybuchy wesołości, podrasowane alkoholem i owczym pędem „wszyscy piją, więc i my musimy!”.

*Kiedys byłaś bardziej rozrywkowa* – zarzucił jej w ostatnim roku trwania małżeństwa.

Podczas rozprawy rozwodowej przekonała się, że była to jedna z najbardziej rzucających się w oczy

cech charakteru jego nowej wybranki. Młoda kobieta rechotała wesoło, ilekroć Krzysztof otworzył usta. Nawet na kasznięcie reagowała śmiechem.

Cóż. Ona sama aż tak nie mogłaby się zmienić dla mężczyzny.

Teraz pierwszy atak sprzątanania przypuściła na kuchnię. Uwielbiała gotować i fascynowało ją łączenie warzyw z przyprawami, poddawanie ich obróbce cieplnej. To, jak zmieniały smak pod wpływem temperatury. Jak z pozoru prostych warzyw można było skomponować coś wyśmienitego i pożywnego. Nie jadła mięsa. Nie mogła na nie patrzeć. Nie akceptowała widoku surowych kawałków zwierzęcego trupa w kuchni. Był to kolejny gwóźdź do trumny, w której pochowała swoje małżeństwo.

Gotować umiała, lecz nie potrafiła tego robić bez bałaganienia przy okazji. Usprawiedliwiała się przed samą sobą, że gotując, wpadała w twórczy szał. Była jak artysta malarz i tylko warzywa zastępowały farby, płótnem stawały się talerze. A że przy okazji i innym sprzętom się obrywało, to i sprzątanania miała teraz sporo.

Po półtorej godzinie spocona, ale i zadowolona z siebie, stanęła w drzwiach kuchni. Podpierając się pod boki, podziwiała efekt pracy. Kuchnia lśniła czystością.

– Teraz można bałaganić od nowa – oznajmiła ścianom. – Dobra, pora na łazienkę.

Tak naprawdę, to obeszłoby się bez gruntownych porządków. Nie wiedziała jednak, co ma począć z energią, która ją rozsadzała. Najzwyczajniej w świecie musiała dać sobie w kość. Później pójdzie pobiegać. Dzięki temu pośpi w sobotę dłużej, a po śniadaniu odwiedzi rodziców. Jeśli nie w sobotę, to w niedzielę.

*Całkiem zgrabny plan.* – Uśmiechnęła się do siebie w myślach. – *Byle wyrzucić z głowy ten zgrabny tyłek.*

Westchnęła i ruszyła w kierunku łazienki.

\*\*\*

Następnego dnia skapitulowała.

Mimo zmęczenia ciała sprzątaniem, a w końcu wykańczającym biegiem, nie spała zbyt dobrze. Nawet test Coopera nie zmógł jej tej nocy. Zawsze działał nasennie, ale nie tym razem.

Przestała przed sobą udawać. Ciągnęło ją na siłownię. Chciała zobaczyć Emila i mimo złości o to na siebie, późnym popołudniem spakowała torbę z ubraniami, butami i ręcznikiem.

– Jaka ja słaba jestem – jęknęła, przekręcając kluczyk w stacyjce. – Brak silnej woli. Ech.

Pół godziny później zaparkowała przed fitness klubem. Wkurzona na siebie, zrezygnowana, ale również podekscytowana. Długo starała się nie przyznawać przed samą sobą do tego, po co tu przyjechała.

Wchodząc, opanowała chęć rozglądania się w poszukiwaniu człowieka, dla którego zjawiła się w siłowni w to sobotnie popołudnie. Nie robiła tego, mimo że szyja wręcz swędziała ją od potrzeby poruszania głową na boki. Gdyby nie telefon, który rozdzwonił się w kieszeni kurtki, przegrałaby ze sobą.

– Przyjedziesz dzisiaj do nas, prawda? – Mama Magdy niby pytała, ale tak naprawdę przypominała o rytuale odwiedzin. – Będzie prababcia, a wiesz, jak ona cię uwielbia!

– Wiem, mamó. – Magda aż klepnęła się w czoło. Jak mogła zapomnieć o rocznicy rodziców?! Było jej wstyd, ale na całe szczęście już od kilku miesięcy miała kupiony prezent dla staruszków, jak i dla prababci. – Dla prababci mam ręcznie malowany obrazek Matki Boskiej.

– To wspaniale, dziecko – słyszała czułość w głosie mamy. – Zawsze pamiętasz o prababci.

– To do wieczorka, mamus. Pa.

Była oczkiem w głowie nestorki rodu. Nic niezwykłego, gdy nie miało się konkurencji w postaci wnuków, jak i prawnuków. Od trzech pokoleń w rodzinie rodziło się tylko jedynacy od strony mamy, jak i taty.

*Cóż, na mnie ród się skończy, bo na matkę to ja się nie nadaję* – myślała, wkraczając do sali treningowej. – *Chyba nawet jako ciotka byłabym marna.*

Pomieszczenie było przeszklone i jasne dzięki światłu dziennemu, co jeszcze bardziej zachęcało do aktywności fizycznej. Magda podejrzewała, że wszystkie zasady feng shui zostały tutaj zachowane. Ktoś bardzo mądrze przemyślał ustawienie urządzeń do ćwiczeń, kolory w pomieszczeniu oraz obłe linie ścian. Krzywizna sufitu przyciemniającego się i delikatnie obniżającego ku saunom powodowała wyciszenie myśli, zmianę nastroju i przygotowanie na relaks po wysiłku. Łagodna muzyka, która płynęła ze zręcznie umiejscowionych w suficie i w ścianach głośników, była dopełnieniem spójności elementów. Każdy detal otoczenia wydawał się dopasowywać do nastroju człowieka, nie narzucać się przepychem, a jedynie zaspokajać potrzeby zmysłów.

Postanowiła zacząć trening spokojnie od rozruszania mięśni nóg. Wybrała orbitrek magnetyczny. W sam

raz, by przyspieszyć pracę serca i podgrzać odrobinę ciała.

Minuta, pięć, dziesięć minut treningu. Czowała się coraz bardziej rozgrzana, gotowa na cięższy wysiłek. I wtedy zauważyła znajomą sylwetkę. Tylko kątem oka, więc nie miała pewności, że to Emil.

– Nie spojrzę – szepnęła pod nosem. – Nie ma siły, żebym popatrzyła.

Przyspieszyła jeszcze bardziej, obierając tempo ponad własne siły. Zamknęła oczy i skupiła się na wysiłku.

– Hej.

Dobiegł ją zza pleców głos. Poznała, to był Emil. Jego głęboki tembr, jakby ją uwodził tym jednym słowem. Straciła idealne tempo ćwiczenia. Równowaga zachwiała się, noga zsunęła z podgumowanej podpory. Zdenerwowanie wywołane bliskością człowieka, którego chciała przecież spotkać, spowodowało dziwną reakcję organizmu. Krew zaszumiała w uszach, oddech spłynął się, a gardło zablokowała gula.

Pozwoliła urządzeniu, na którym ćwiczyła, by wytraciło prędkość, a obroty pedałów ustały. Nabrała jeszcze dwa głębokie, przywracające odrobinę trzeźwości umysłu, oddechy i dopiero odwróciła się ku Emilowi. Stał za nią, z dłońmi zaplecionymi pod piersiami. Musiała przyznać, że klatka piersiowa przyciągała wzrok i wołała o dotyk. Tak kształtny męski tors oglądała dotąd na reklamach. Ciało, które najchętniej polałaby oliwką, a tę rozsmarowywała w kierunku dolnych partii ciała.

– O! Cześć. – Uśmiechnęła się, udając zaskoczenie.

O czym ja myślę?! – nakrzyczała na siebie w myślach. – Przystań mi się tak przyglądać, idiotko! Przecież musisz mieć dwa chuje zamiast oczu!

– Zmieniłaś trening? Nie spodobało ci się boksowanie?

Widziała zawód w oczach Emila. Nie wiedziała, co powiedzieć. Podobał jej się, ale przecież nie przyzna tego. Wolą milczeć, bo nie potrafiłaby wiarygodnie skłamać. Zamilkła więc taktownie, uśmiechając się i rumieniąc.

Jak ona nie cierpiała tej przypadłości! A myślała, że po liceum przejdzie jej oblewanie się rumieńcem. Przekłête policzki.



## Rozdział piąty

# Sąsiadka



Złamał postanowienie.

Miał spędzić leniwie dzień, ugotować sobie coś dobrego, do tego obejrzeć jakiś film, ewentualnie kilka odcinków serialu. Wyszło inaczej, bo już o godzinie ósmej był na nogach. Ubrał się w ciuchy do biegania i włączył reset myśli. Resetem był bieg na tyle szybki i męczący, by skupić się na oddechu, trafianiu stopami w odpowiednie miejsca na podłożu i wsłuchiwanie się w szum krwi w uszach.

Pierwszych piętnaście minut sprawiło średnią frajdę. Jednak po upływie tego czasu coś zaczęło się zmieniać w ciele i umyśle. Oba te zazębiające się na co dzień byty zlewały się w jedno. Umysł stawał się ciałem, a ciało umysłem. Myśli odpływały, mózg skupiał się na funkcjach życiowych. Liczył się oddech, bicie serca, praca mięśni

i ich zharmonizowanie. Biegł, nie myśląc. Zmienił się w oddech, w pulsowanie krwi w żyłach.

Nadmiar energii skutkował zwyczajną formą fizycznej. Godzina biegu minęła szybko. W drodze do domu zaatakował go głód. Po wysiłku, z pustym żołądkiem planował pożywne śniadanie. Jajecznice, do tego dwie kromki pełnoziarnistego pieczywa, grillowana pierś z indyka i sałatka z pomidorów.

– Do kompletu czarna kawa i kandyzowane płatki mango na deser – mruczał do siebie, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze windy.

Uwielbiał ten stan. Nadprodukcja endorfin rozjaśniała myślenie i odbiór świata zewnętrznego. Świadomość płuc po biegu była tak dojmująca, że skupiał się na wdychaniu powietrza, zatrzymaniu go i powolnym wydechu. Wszystko po to, by poczuć zakamarki ciała, które wypełniał oczyszczający tlen.

Lepszy był tylko seks.

Wyłącznie w chwilach, gdy rznął panienki, doznania były silniejsze. Ich minusem był jednak czas, który mijał nieubłaganie, nie przynosząc żadnych zmian w życiu. Nic, poza fizjologiczną przyjemnością pod wpływem orgazmu. Cóż, taki był jego wybór. Nie planował zmian.

Rodzina nie dawała mu zapomnieć o upływie czasu. Pytania w stylu: „Na co ty jeszcze czekasz?” lub „Kiedy znajdziesz sobie narzeczoną?” i inne tego typu ciekawskie niedyskrecje obrzydziły mu wszystkie rodzinne imprezy. Skutek był taki, że przestał na nich być.

Odetchnął, przecierając spoconą twarz, i zmierzwił włosy, by odgonić natrętne myśli. Gdy dojechał na dziewiąte piętro, drzwi windy się otworzyły. Wysiadł

z rozświetlonej nadmiarem ledowych punkcików kabiny dźwigu.

– Cóż za cholerstwo – dobiegł go cichy, rozzłoszczony głos i głośne pikanie alarmu. – Że też muszą takie coś wymyślać. Jakby zwykły klucz był niewystarczający.

– Dzień dobry, pani Krysiu – przywitał się z sąsiadką.

– No witaj, serdeńko. Znowu będą dzwonić, czy nic mi nie jest. Bo też co innego ktoś mógłby chcieć jeszcze ode mnie. – Mrugnęła do niego zaczepnie. – Z ofertami kredytu też już przestali wydzwaniać.

Pani Krystyna każdorazowo rozbierała go uśmiechem, który mrużył jej oczy, okalając je siateczką zmarszczek mimicznych.

Starsza dama kontra zbyt nowoczesne mieszkanie. Jak dla kobiety w jej wieku, było to złe zestawienie. Jej dzieci chciały dobrze. Dbały o wygodę i bezpieczeństwo matki i tylko przeceniły skuteczność luksusów, które stały się dla niej utrudnieniem życia codziennego. Odbezpieczenie alarmu przy pomocy kodu za każdym razem stopowało seniorkę. Drzwi apartamentu, na całe szczęście, zamykane były tradycyjnym kluczem. Ten nie stanowił problemu. Problemem był alarm, który włączał się i wyłączał na panelu cyfrowym umieszczonym w przedpokoju, a który na prośbę rodziny wspólnota założyła u starszej pani.

– Znowu się zacięło? – Oboje wiedzieli, że to pomyłka palców, które wbiły błędny kod. Wbił odpowiedni, bo znał go na pamięć, i zwrócił się do kobiety: – Pani Krysiu, musimy coś z tym zrobić! Pójdę do administracji, bo zdaje się, że wiem, jak ułatwić pani sprawę z alarmem.

– A co to wymyśliłeś, młodzieńcze? – Pani Krystyna zainteresowała się żywo.

– A, nie powiem! – Emil ucieszył się na niespodziankę. Już wcześniej dowiedział się, że wbijanie kodu można zamienić na pilot z jednym przyciskiem. Dołączony do kluczy w prosty sposób uruchamiał i rozbrajał alarm. Dziwił się, że dzieci pani Krysi wcześniej na to nie wpadły. – Jeśli pani zaaprobuje mój wynalazek, to wproszę się na obiad do szanownej pani. – Uniósł kciuki połączone z palcami wskazującymi ku ustom w typowo włoskim geście. – Placki kartoflane to mi się śnią po nocach! A takie z gulaszem wołowym i tartym serem żółtym, to już szczyt marzeń dla mnie.

Kiedyś z takim właśnie przysmakiem sąsiadka przyszła do niego, by podziękować za to, że pomógł jej zamówić lampkę nocną na Allegro. Później odebrał zakup z paczkomatu i przyniósł seniorce. Od tamtej pory regularnie robił jej zakupy w Internecie, a sąsiadka odwodziła się za to plackami ziemniaczanymi w różnych wariacjach.

– Ja pomogę pani wygodnie wchodzić do mieszkania, ale w zamian wproszę się na placki. Co pani na to?

Emil wiedział, że kobieta nie chciała mieć zobowiązań. Honor nie pozwalał na to, by była zależna od kogoś. Dług wdzięczności ciążyłby jej za bardzo. Stworzył jej więc okazję po temu, by mogła się odwdziżyć za przysługę.

– Jeśli to nie będzie kłopot... – zaczęła ostrożnie.

– Nie czarujmy się, pani Krysiu. – Przybrał mentorski ton. – Ja muszę jedynie jechać do wspólnoty i złożyć odpowiedni wniosek. – Uniósł brwi w geście, który miał podkreślić błahość wysiłku, jaki miał do podjęcia. – Pani musi obrać ziemniaki, cebule i je utrzeć. Doprawić,

wymieszać i usmażyć. Ja tam nigdy nie zrobiłem placków ziemniaczanych, ale wiem od babci, że to nie łatwa sprawa. Pani Krysiu. – Zatarł dłonie. – Ja zrobię, co trzeba z tym alarmem, a pani mi usmaży placuszki ziemniaczane. Takie jak zawsze. Moje ulubione. Dobrze? Ja bardzo proszę. – Zmarszczył czoło. – Mogę jeszcze coś zrobić, jeśli to mało.

To wystarczyło, by kobieta nie czuła się ciężarem, lecz potrzebnym ogniwem społeczności. Widziała, jak bardzo Emilowi zależy na posiłku i pamiętała, jak każdorazowo rozpływał się nad jej kunsztem kulinarnym. Zrezygnowała więc z bycia tak bardzo samodzielnią i samowystarczającą. Pozwoliła sobie na przyznanie, że technika ją przerosła, a i dzieci przeceniły zdolności adaptacyjne osoby w jej wieku.

– Emilku, kochanie. – Pani Krystyna uśmiechnęła się promiennie do młodego mężczyzny. – Rozwiąż, proszę, mój głupi problem, a zrobię ci placki ziemniaczane jednego dnia, a na drugi poczęstuję cię plackiem po węgiersku.

Jakkolwiek same placki z ziemniaków nie miały dla Emila wartości odżywczych, a jedynie przynosiły przyjemność podniebieniu, to placek z gulaszem cielęcowo-wołowym brzmiał nader apetycznie.

– Ależ pani kusi – powiedział, grożąc jej żartobliwie palcem. – Gdyby dziś nie była sobota, to zaraz bym się zabrał za sprawę. Placek po węgiersku – westchnął. – Rozkosz dla podniebienia.

W mieszkaniu zjadł śniadanie, po czym włączył film z zamiarem spędzenia leniwego przedpołudnia, a później i popołudnia. Przeglądał dostępne na Netflixie filmy w poszukiwaniu czegoś, co zapewniłoby mu rozrywkę.

Szarobury dzień zachęcał do leżenia na kanapie z pilotem w dłoni. Wybór padł na sensację. Emil miał nadzieję, że wartka akcja wciągnie go na tyle mocno, że przestanie myśleć o „prawie” nieznanym kobiecie.

*Sam się, kurwa, nakręcam* – pomyślał ze złością. – *Im częściej o niej myślę, tym większy apetyt mam na tę suczkę.*

Po godzinie trwania filmu, z którego treści nie zarejestrował praktycznie nic, skapitulował.

– To jest chore – warknął.

Klnąc pod nosem, przebrał się w strój sportowy. Pod pachę zgarnął skórzaną kurtkę i, wmawiając sobie, że robi to dla własnej tylko przyjemności, spryskał się ulubioną wodą toaletową.

Dojechał do miejsca pracy. Recepcjonistka przywitała go zdziwionym wzrokiem, lecz nie zadawała pytań. Znała Emila i jego zdystansowanie do współpracownic. Wiedziała, że ten flirtuje wyłącznie z klientkami obiektu sportowo-rekreacyjnego. Nie mieszał relacji zawodowych z przyjemnością. Seks owszem, ale tylko poza firmą i na pewno nie ze współpracownicami. Odprowadziła Emila wzrokiem, tęsknie spoglądając na zgrabną pupę rysującą się pod materiałem spodni.

– Schrupałoby się taki tyłeczek – westchnęła pod nosem. – Bez popitki. Albo chociaż polizało.

W szatni Emil zostawił kurtkę. Nie przebierał się. Zamknął metalową szafkę, kluczyk wsunął do kieszeni. Jeśli Magdy nie będzie, to pójdzie do kina. Cokolwiek, byle zająć myśli.

Ze zdumieniem stwierdził, że serce wali mu jak młotem w momencie, w którym przestępował próg szatni i zbliżał się do drzwi prowadzących do sali ćwiczeń.

Nie miał planu. Nie wiedział, co powie, jeśli ją tam zastanie. Miał to gdzieś. Chciał ją po prostu zobaczyć.

Mimo sporej ilości trenujących przyciągnęła jego wzrok niczym magnes. Gdy wszedł, spojrzenie od razu spoczęło na Magdzie.

Miała na sobie biały, obcisły top i równie przylegające do ciała getry. Udeptywała orbitrek. Jego zdaniem jedno z najbardziej idiotycznych urządzeń do ćwiczeń. Nie mógł jednak nie przyznać, że jej dupeczka wyglądała podczas tej aktywności wyjątkowo apetycznie. Unosiła się to na jednym prostowanym udzie, to na drugim. Chętnie by powstał minutę, może nawet pięć i tylko podziwiał widok. Wiedział niestety, że sam też jest obserwowany przez kilka osób. Jedna z nich, to jego była kochanka. Niewiele znaczący epizod, niezbyt satysfakcjonujący seks.

– Hej – rzucił krótko, stając z zaplecionymi ramionami za Magdą.

Wiedział, jak omal nie straciła równowagi. Poczekała, aż maszyna wytraci tempo, po czym odwróciła się do Emila i zeszała z urządzenia. Zauważył wzrok, którym błędziła po jego torsie. Podobało mu się to zainteresowanie i rumieniec, który powoli wylewał się na policzki. Nie dyszała, więc to zarumienienie nie było wywołane wysiłkiem. Czyżby emocje? A może mu się wydawało? Może wmawiał sobie, że była nim zainteresowana?

– O! Cześć. – Uśmiechnęła się.

Ten uśmiech dotarł do oczu. Źrenice zakryły prawie całe tęczówki. Wargi zadrżały, dolna została przygryzioną. Magda przełknęła głośno ślinę. Usłyszał to. Musiała być zdenerwowana.

– Nie spodobało ci się boksowanie? – Nie wiedział, o co mógłby spytać.

Pokraśniała jeszcze bardziej, wzrok wbiła w podłogę. Spojrzała na niego, otworzyła usta, jakby chciała odpowiedzieć. Milczała jednak. Jej wzrok uciekł w bok, gdzieś koło jego ramienia. Zmarszczyła brwi, zamknęła usta. Zaplotła ramiona pod piersiami, w wyniku czego powstał cudownie kuszący przedziałek między półkulami, w wycięciu dekoltu obcisłego topu.

– Wyjdźmy stąd – szepnęła ledwie dosłyszalnie, wymijając go.

Zbaraniał, lecz po chwili odzyskał rezon. Nie był pewien, czy dobrze usłyszał. Odwrócił się na pięcie i ruszył za Magdą. Pochwycił czyjeś zaciekawione spojrzenie, mrugnął zawiadacko do kobiety. Ta gwałtownie zamruwała w odpowiedzi, lecz nie zajęło to uwagi Emila w tym momencie.

Szedł za rozkołysanymi pośladkami, uwięzionymi w błyszczącym opięciu tkaniny. Sfokusował wzrok na tym kuszącym zjawisku, na grze mięśni pod cienkim materiałem.

Wyobraźnia aż huczała od pracy. W myślach już zagłębiał się między kształtnymi półkulami pośladków i dalej, w śliskim kobiecym wnętrzu, już miał Magdę, już ją rznął.

## Rozdział szósty

### Kino



Tuż po tym, jak omal nie spadła z orbitreka, oblała się rumieńcem i zapowietrzyła z emocji. Szukała wzrokiem czegokolwiek, na czym mogłaby zawiesić spojrzenie. Jej wzrok padł na rowerek znajdujący się za Emilem. Na rowerku tym siedziała kobieta. To, co dostrzegła w jej oczach, zmroziło Magdę. To była nienawiść skierowana bezpośrednio na nią!

*Czyżby ona i Emil byli parą?* – zadała sobie pytanie.

– Wyjdźmy stąd – szepnęła, kierując się ku wyjściu z sali.

*Wygląda na to, że facet upatruje sobie tutaj zdobycz i na nią poluje – zahuczało jej w głowie. – Czy ja też jestem na celowniku? Teraz mnie sobie upatrzył? Osz ty, skubańcu! –* Nakręcała się z każdym krokiem coraz bardziej. – *Ja ci pokażę, że kobiety to nie zabaweczki. Zwłaszcza dla takiego przystojniaczka jak ty.*

– Słucham cię. – Stali w pustym korytarzu. Magda znów zaplotła ramiona pod piersiami i uniosła dumnie brodę.

– Pytałem o boks. – Uśmiechnął się do niej. – Dlaczego dzisiaj wybrałaś maszynę?

Był pewny siebie, uśmiechnięty i nieziemsko przystojny. To jeszcze bardziej rozzłościło Magdę.

– Z tego, co wiem, miało cię dzisiaj nie być w pracy – powiedziała, wytrzymując natarczywe spojrzenie Emila. – W związku z tym nie mogłam wykupić lekcji u ciebie. Poza tobą nikt tutaj nie uczy boksowania, prawda?

– No nie. – Z satysfakcją obserwowała, jak rzędzie mu mina. – Ale mam propozycję – powiedział szybko, jakby nagle wpadł na pomysł, a może postanowił zmienić temat na mniej go krępujący.

– Tak? – Magda wzmogła czujność, wietrząc podstęp.

– Wybieram się do kina. – Wcisnął dłonie do kieszeni spodni. – Czy w ramach rekompensaty dasz się zaprosić?

Zaskoczył ją, bo nie tego oczekiwała. Myślała, że to będzie coś o wiele bardziej flirciarskiego, kojarzącego się z seks-randką. Nie wiedziała, że Emil tą propozycją zaskoczył i siebie. Do kina od zawsze chodził sam i dotąd nie wyobrażał sobie, by towarzyszyła mu kobieta. Nie potrzebował żadnej, bo chodził, by oglądać film. Dziś, zaskakując samego siebie, złamał tę zasadę.

– Kiedy? – spytała.

– Teraz. – Niewinny uśmiech zagościł na jego twarzy. – Dokładnie za godzinę – dodał, unosząc dłoń i spoglądając na zegarek. – Później możemy również pójść coś zjeść. Ja zapraszam.

*Ja ci dam zjeść!* – warknęła w duchu. – *Pewnie myślisz, że po kolacji będzie seks! Oj, już ja ci pokażę kino, kolację i seks!*

Oczywiście, że miała na niego ochotę. Bardzo chętnie wylądowałaby z nim w łóżku. Intuicja podpowiadała jej, że ten mężczyzna świetnie pasowałby do niej fizycznie. W jej życiu brakowało takiego właśnie samczego faceta. Wiedziała również, że istnieje jeden tylko sposób na to, by nie zniknął wraz z wygaśnięciem pierwszej fascynacji. Musi utrzymać między nimi dystans. Kusić go, ale na kuszeniu poprzestać. Pokazać marchewkę, by odebrać mu ją tuż przed schrupaniem i schować na później.

*Cholera, łatwo wymyślić, trudniej zrobić.* – Zagryzła wargę, bijąc się z myślami. – *A co mi tam. Raz się żyje. Podręcę go, pomęcę, a na koniec puszcę w trąbę. Będzie wilk syty i owca oglupiała.* – Myśląc o tym, zdecydowanie widziała siebie w roli wilka.

– Kino? Okej. – Uśmiechnęła się, przekrzywiając głowę. – Ty wybierasz film, ja knajpę. Może być?

– J-jasne – zająknął się, zapatrzony w jej usta. Przyglądał się niewinnemu z pozoru zagryzieniu wargi i powracającej różowości w miejscu, które przed chwilą uciskały zęby. Oczami wyobraźni widział te wargi na sobie, swojej skórze, na penisie. – Będę czekał przed budynkiem.

Patrzył za Magdą, gdy ta sprężystym krokiem przeszła przez korytarz i zniknęła w szatni.

Czuł się jak baran. Pierwszy raz w życiu przytrafiło mu się coś takiego. Musiał wyjść z budynku, odetchnąć świeżym powietrzem.

Recepcjonistka odprowadziła go zaskoczonym spojrzeniem. Pierwszy raz widziała zbaraniałego Emila.

Stał przed wejściem z zamkniętymi oczami i głęboko oddychał. Wyobrażał sobie, że powietrze oczyszcza umysł, rozplływając się po ciele, rozluźniając napięte mięśnie. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z faktu, jak bardzo się spiął i zdenerwował. Serce waliło mu jak młotem.

*Gdybym był palaczem, to teraz pewnie ćmiłbym tutaj rozluźniającą fajkę – pomyślał, uśmiechając się do siebie krzywo. – Wyluzuj, człowieku! Kino, kolacja i seks. Tego się trzymajmy.*

Zimny wiatr owiał mu twarz, przeciągnął chłodem po plecach. Musiał wrócić do szatni po kurtkę. Zapomniał o niej. On o czymś zapomniał? To był kolejny zaskakujący objaw tego idiotycznego zauroczenia.

*Prześpij się z nią, to mi przejdzie – pocieszał się.*

Chwilę później gnał do szatni, zdając sobie sprawę z faktu, że nadal zachowuje się jak uczeń. Podobna myśl przemknęła przez głowę recepcjonistki. Dziwiła się, że wybrał sobie na cel kobietę o wiele mniej od siebie atrakcyjną. Przyglądała się Magdzie, gdy ta zdawała bransoletkę magnetyczną przy ladzie recepcji. Uśmiechała się do niej uprzejmie, zastanawiając się, czym ta go zauroczyła.

Jej zdaniem fizyczność Magdy nie oszałamiała. Owszem, figurę miała świetną, lecz proste, związane w kucyk włosy i twarz pozbawiona makijażu nie czyniły jej wyjątkową. Emil natomiast wyróżniał się atrakcyjnością. Dziewczyna będzie przy nim wyglądała szaro.

*Co mnie to obchodzi? – Omal nie wzruszyła ramionami. – Kolejna laska. Po niej będzie następna. Ciesz się chwilą, dziewczyno.*

Magdę rozsadzała energia. Po raz drugi tego dnia wzięła prysznic. Wyjątkiem było to, że teraz splukała

ciało lodowatą wodą, by ochłoniąć choć trochę. Miała iść do kina z mężczyzną, którego zapragnęła w nowy dla siebie sposób. Zrugła się w myślach i zmusiła do ostrożności, odganiając rozmarzone i roznamiętnione myśli.

*Plan jest taki, by stłumić motyle w brzuchu – powtarzała bezgłośnie niczym mantrę. – Kino, godzina w knajpie i jadę do rodziców. Pewnie cały wieczór zajmie mu dojście do tego, co właściwie się stało. A niech myśli, aż go głowa rozboli. – Uśmiechała się w duchu sama do siebie. – Już widzę ten popłoch szarych komórek w jego samczym umyśle.*

Cieszyła się, że impreza u staruszków przypada właśnie na ten wieczór. W ten sposób mogła się wymówić od dłuższego pobytu w towarzystwie Emila. Miała doskonałą wymówkę. Miała też stracha jak jasna cholera. W końcu to pierwszy raz, gdy wyjdzie gdzieś z innym facetem niż Krzysztof.

Nie spotykała się z nikim od czasu rozvodu. Nie kochała się z Krzyśkiem w ogóle w ostatnich miesiącach małżeństwa. W ciągu trzech lat przed rozводом seks przytrafiał im się sporadycznie. Tak naprawdę, to poza pierwszym rokiem od poznania się z Krzyśkiem, ich seks był nieciekawym. Później zaczęło się powolne umieranie związku, a co za tym idzie, i jej kobiecości. Czuła się mało pociągająca i pusta w środku. Wypełniła tę pustkę sportem. Wyśilek fizyczny pomagał jej w regulowaniu emocji. Produkcja endorfin wywołana uprawianiem sportu miała zastąpić hormon szczęścia wydzielający się w mózgu podczas seksu.

Teraz bardzo atrakcyjny mężczyzna interesował się nią, a ona najzwyczajniej w świecie czuła się zdziżala towarzysko i, aż głupio się przyznać, mało doświadczona.

Poznała Emila w momencie, gdy godziła się już z zaistniałym stanem rzeczy. Miała być samotna z wyboru. Dopuszczała myśl o przygodnym, sporadycznym seksie z nieokreślonym facetem i nic ponadto. Za bardzo ucierpiała podczas rozvodu, który stłamsił ją i jej poczucie własnej wartości. Teraz poznała tego faceta i istniejący stan rzeczy przestał jej wystarczać. To nagle zainteresowanie nią obcego mężczyzny sprawiło, że na nowo obudziła się w niej kobieta. Już nie zaszczuta i zdeptana życiem, ale taka, która ma ochotę na zabawę, wyzwania, flirt i udowodnienie, że z nią się nie zadziera.

Odetchnęła głęboko, uśmiechnęła się do recepcjonistki i ruszyła ku drzwiom wejściowym.

Kobieta zauważyła, że uśmiech dodawał Magdzie uroku. Mało tego, wywołał u niej odruch sympatii do tej obcej dziewczyny. Zdziwiło ją, że życzy Magdzie powodzenia. To by dopiero było, gdyby ta mała usidliła bożka seksu – Emila.

– Zapraszam do auta. – Emil błysnął zębami w uśmiechu, dżentelmeńskim gestem wskazując swój samochód.

– Umówmy się na ulicy Piotrkowskiej – przerwała mu, znów wprawiając go w zdziwienie. – Odstawię tam swój samochód i pojedziemy twoim. Jeśli nie wiesz, gdzie to jest, to możesz jechać za mną. Oczywiście, jeśli nadażysz. – Mrugnęła zawadiacko.

– Nadażę. – Nastroszył się.

Ruszyła z piskiem opon. Była dobrym kierowcą. Od zawsze świetnie prowadziła. Tata pozwalał jej jeździć samochodem już w wieku dwunastu lat. Z nim jako pasażerem oczywiście. W ten sposób uczył ją i korygował błędy. Zdała prawko za pierwszym podejściem. Obecnie

była na etapie intuicyjnej jazdy, bez zastanawiania się nad otaczającym ją ruchem drogowym. Piętnaście minut później parkowała na podjeździe.

Emil dotrzymał tempa i w duchu przyznał, że dziewczyna świetnie jeździ. Przewidywalnie, trochę może zbyt agresywnie, ale płynnie. Wiedział z doświadczenia, że kobiety, które są dobrymi kierowcami, są równie dobre w łóżku. Do dziś pamiętał siebie na fotelu pasażera w pojeździe prowadzonym przez jedną z kochanek. Dojechał do jej mieszkania spocony i spięty. Jej brak koordynacji pomiędzy rękami, nogami i mózgiem potwierdził się również w łóżku. Miał wrażenie, że pieprzy się z kimś uszkodzonym neurologicznie.

Teraz, widząc sposób prowadzenia samochodu przez Magdę, cieszył się jej agresywnym stylem jazdy. Wiedział, że równie ostra będzie w łóżku.

Magda zaparkowała, wyłączyła silnik i wysiadła ze swojego samochodu, po czym sprężystym krokiem podeszła do drzwi pasażera jego auta. Nie czekała, by Emil otworzył je przed nią.

Zdążył ledwie drgnąć, ale nie wysiąść, ponownie przez nią zaskoczony. Przywykł do tego, że kobiety chcą być traktowane jak damy przed tym, nim zmienia się w jego sypialni w dziwki.

Dla Emila zaskakujące było również to, że Magda nie siliła się na upiększanie naturalnej urody. Wyglądało na to, że jej twarz była pozbawiona makijażu, a włosy wciąż miała jeszcze wilgotne. Podobała mu się taka – naturalna, świeża, bez upiększeń. Jego poprzednie kochanki korzystały z usług drogich kosmetyczek i nie pamiętał, by któraś z nich zaniedbała fryzurę.

Czy tylko takie kobiety dotąd przyciągałem? – Patrzył teraz na zarumienioną twarz Magdy.

Westchnął, oderwał od niej wzrok i ruszył, obierając kurs na kino.

Film wybrał neutralny. Thriller. Coś, na co nastawiał się od dawna. Chciał go zobaczyć sam i nie brał pod uwagę towarzystwa. Na pewno nie kobiety. Choć z kumplami też ostatnio poluzowały mu się relacje. Był jedynym znanym mu samotnikiem i jako singla niezbyt często zapraszano go na imprezy. Zresztą nie lubił imprez i unikał alkoholu. Wolał prowadzić swój higieniczny tryb życia, niż zjeść coś zbyt tłustego i pozbawionego wartości odżywczych o zbyt późnej godzinie.

– Super! – pochwaliła go z entuzjazmem, gdy odbierał bilety przy kasie. – Jak widać, pragnienia się spełniają. – Wyszczrzyła zabawnie zęby. – Widziałam trailer tego filmu i pomyślałam, że świetnie byłoby zobaczyć go w kinie.

– Dlaczego w kinie, a nie w domu na przykład? – Ewidentnie ją podpuszczał. – Popcorn i cola?

– Czy ja wyglądam na amatorkę takich specjałów? – Podparła się pod boki, udając oburzenie. – Jakość dźwięku i obrazu się liczy. – Wyłamywała palce, wyliczając. – To tak, jakby na Bonda, czy Batmana nie iść do kina.

Unióśł brwi, wietrząc podstęp. Nie chciał uwierzyć w to, że aż tyle podobieństw istnieje pomiędzy nimi. Czy partnerów zmienia również często co ja? W tym akurat mogła się od niego różnić.

Dlaczego, do cholery, mi na tym zależy? – Zmarszczył czoło, przyglądając się dziewczynie. – Przecież to ma być tylko seks! Weź się ogarnij, gościu!

Sala kinowa zapełniała się powoli. Ludzie zajmowali miejsca, szeleścili popcornem i chipsami. Ktoś siorbnął napojem, ktoś się zaśmiał. Słysząc było gwar ledwie ściszonych głosów. W powietrzu unosił się zapach prażonej kukurydzy mieszający się z wonią perfum.

Magda preferowała poranne seanse, najlepiej w środku tygodnia. Wtedy mogła skupić się na filmie, nierozpraszana przez gaduły czy też osobników zbyt głośno konsumujących jedzenie. Najbardziej drażnili ją ci sprawdzający informacje w telefonie. Zastanawiała się, jakim cudem myślą, że jasny wyświetlacz smartfona nie przeszkodzi komuś z dalszego rzędu. W ciemności sali jaśniał niczym latarka. Świadczyło to raczej o jego właścicielu. Dziś wiedziała, że będzie skupiona na czymś zgoła innym. To coś, czy raczej ktoś, znajdował się po jej prawicy i chrupał ziarenka popcornu.

– Mówiłeś coś o coli i popcornie? – Uniosła kpiąco brew. Z satysfakcją zarejestrowała ognik złości w jego pięknych, okolonych gęstymi rzęsami oczach. – Ja wolę nachosy i to z sosem serowym. Podwójnym – zaznaczyła z rozmarzonym uśmiechem. – Nie chciałam ci tylko chuchać serem. – Mrugnęła zawiadaczko okiem.

– Ja też – wydukał zaskoczony.

Uwielbiał nachosy, były jego słabością. Każdorazowo brał ich największą porcję z podwójnym sosem serowym. Tym razem zrezygnował z tego przysmaku, bo myślał, że Magda nie je ich i nie lubi. Wolał też nie ryzykować, że będzie jej później chuchał mało apetycznym oddechem serowym. W końcu miał nadzieję na zakończenie tej randki w łóżku, a tam zapach sera z całą pewnością nie pasował.

Nie wierzył, by mógł to być aż taki zbieg okoliczności. Odczuwał coraz większą potrzebę, by zaspokoić ciekawość. Nie ufał wrażeniu, że ta kobieta była autentyczna. Zbyt kompatybilna z nim mu się wydawała.

*Lubi biegać, jest dobrym kierowcą, więc musi być dobra w łóżku – myślał, patrząc na nią z ukosa, chrupiąc ziarenka popcornu. – Gustuje w podobnych filmach i przystawkach do nich. Nie mówi zbyt wiele i, co najważniejsze, traktuje mnie inaczej, niż wszystkie kobiety dotąd.*

Z zaskoczeniem stwierdził, że nie czuje się przy Magdzie ciachem do schrupania, czy raczej kawałkiem twardego mięcha do zerznięcia. Jak dotąd w kontakcie z nią ani razu żadne z nich nie insynuowało otwarcie chęci konsumpcji tego drugiego. I to było najbardziej intrygujące. Jego były kochanki od pierwszych chwil komunikowały mu, że chcą seksu. To było zawsze niczym układ wymienny. Seks za seks. Przyjemność w zamian za przyjemność. Bez angażowania się i głębszych uczuć. Magda tymczasem była pomieszaniem dziecięcej prostolinijności, ale i angielskiej powściągliwości w reagowaniu. Może nie tyle reagowaniu, ile w powściągananiu emocji. Fascynowało go to pewnie dlatego, że kobiety w jego towarzystwie nie siliły się na ukrywanie swoich potrzeb. Były zazwyczaj ostentacyjne w okazywaniu tego, czego po nim oczekiwały.

Emil domyślał się, że dziewczyna miała na niego ochotę, a mimo to nie komunikowała mu tego!

*I jak ja mam się w takiej sytuacji zachować? – zastanawiał się, zerkając na Magdę. – Kurwa! Tego jeszcze nie grali! Nigdy inicjatywa nie została po mojej stronie aż do tego stopnia!*

Obawiał się, że dziewczyna będzie tak absorbująca, że nie uda mu się „wciągnąć” w akcję filmu. Myślał, że będzie go zagadywała podczas seansu, by zwrócić na siebie uwagę. Może dotknie go lub oprze mu głowę na ramieniu. Nic z tych rzeczy. Magda pierwsza „wsiała” w wartość akcję i to tak permanentnie, że w pewnym momencie Emil zamiast na ekran kinowy, patrzył właśnie na nią. Reagowała na każdą scenę żywiołowo, a chwilami przesadnie nerwowo. Oznaką było zmarszczenie czoła lub głośny wybuch śmiechu, zaciśnięte na podpórkach dłonie, czy plecy wbite w oparcie fotela. Szczytem wszystkiego było skulenie ramion i bolesne skrzywienie twarzy w momencie, gdy główny bohater dostawał przysłowiowy łomot.

– Ja pierdolę! – stwierdził głośno. – To jakiś absurd!

Kobieta na fotelu obok powinna być teraz skupiona na nim. Powinna ślinić się do niego, pełzać dłońmi po jego kroczu. Wszystkie one tak właśnie robiły! Tymczasem Magda wczuwała się w strzelaninę na ekranie i gonitwę ryczących silnikami aut po wąskich, włoskich uliczkach. Emil kręcił głową, zaprzeczając tym rzeczywistości, bo zwyczajnie nie akceptował tego, co poczuł – mieszanki zachwytu i oburzenia. Zachwycał się jej naturalnością, a oburzał własnymi na to reakcjami.

*Muszę ją zerznąć i to ostro!* – Zmrużył oczy, wyszeptując złowrogo swe zamiary w myślach. – *Wypierdolę ją, to mi przejdzie! Może zrobię to więcej niż tylko raz i potraktuję to jako bonus dla siebie za ten brak zainteresowania mną teraz.*

Przez kolejne minuty seansu zmuszał się, by patrzeć w przód. Starał się skupić na rejestrowaniu akcji filmu,

lecz po kolejnym kwadransie zrezygnował. Nie widział sensu w walce z samym sobą. Bardziej niż hollywoodzka produkcja, fascynowały go reakcje Magdy. Film obejrzy kiedy indziej. Doznania płynące z seansu były niczym w porównaniu z tym, co czuł, gdy patrzył na przeżywającą przygody bohaterów Magdę.

## Rozdział siódmy

# Ogień



– Dziękuję. – Zarumieniona nadmiarem emocji Magda zbiegła po schodach.

Opuszczali właśnie kino wmieszani w tłumek ludzi. Towarzyszył im gwar podekscytowanych głosów. Dzielono się spostrzeżeniami na temat filmu.

– Proszę bardzo – odparł szczerze, stwierdzając przy okazji, że przy tej dziewczynie zaczyna mieć problem z pewnością siebie. Czuł się onieśmielony jej naturalnością i najzwyczajniej w świecie nie wiedział, jak reagować w sytuacji, w której się znalazł. – To jak? Idziemy coś zjeść?

– Idziemy! Jestem głodna jak wilk – przytaknęła ochoczo.

Pół godziny później siedział na podłodze najdziwniejszej restauracji, jaką dotąd odwiedził. Stół, na którym ustawiono posiłek, miał co najwyżej czterdzieści centymetrów wysokości. Za siedzisko służyły im poduchy.

Emil wyglądał na zdezorientowanego i zaskoczonego wyborem miejsca, do którego zabrała go Magda.

– Jak mam to jeść? – zaśmiał się niepewnie, przyglądając się posiłkowi. Uśmiech nie dotarł do oczu, bo miał tylko zamaskować zdenerwowanie.

– Palcami. Nie wiesz, że ponad połowa ludzkości je w ten sposób? Sztuńce są wymysłem naszej cywilizacji. – Wzruszyła ramionami, sięgając po miseczkę z jedzeniem. – Tak nabierasz ryż. – Prawą dłonią zagarnęła ziarno i uniosła je niczym łyżka koparki, by wysypać na podsunięty przez siebie mniejszy talerz. – Wydaje mi się, że gdy jem w ten właśnie sposób, doznania płynące ze smakowania są o wiele większe i pełniejsze. – Urwała kawałek chrupiącego, cienkiego placka. Nabrała nań gęsty gulasz, pochyliła się nad niskim stołem i zsunęła warzywa z sosem do ust. – Gdy jesz łyżką czy widelcem, to nie masz tak bliskiego kontaktu z potrawą. – Oblizała palec, po którym pociekł zabarwiony intensywną żółcią kurkumy olej. – Gdy jesz palcami, możesz poczuć strukturę jedzenia, jego fakturę, drobinki warzyw i temperaturę. Spróbuj. – Przysunęła do niego miseczkę z płatkami czegoś wyglądającego jak sprasowany chleb. – Później znowu umyjesz dłonie. Tę miskę nam wymienią na nową. – Wskazała naczynie wypełnione gorącą wodą i ciepły, zwinięty w rulonik ręcznik obok.

Bardzo ostrożnie, z przesadną nieufnością Emil nałożył palcami ryż, później nabrał gulasz.

Musiał przyznać, że potrawa była przepyszna. Nie jadł dotąd czegoś tak nasyconego aromatycznymi przyprawami. Jakby mu smaki wybuchały kolorami na języku i podniebieniu. A może to przez to, o czym mówiła

Magda? Miał kontakt nie tylko ze smakiem i zapachem, ale również dotykał jedzenia.

*Orgia odczuć w ustach!* – Rozbawiła go ta myśl i seksualne porównanie.

Nie powiedział tego jednak na głos. Przy każdej z byłych kochanek nie miałyby z tym problemu. Co innego przy tej dziewczynie. Przy niej czuł się dziwnie i nie chciał jej peszyć.

Z każdą włożoną do ust porcją ośmielał się bardziej i jadł łapczywiej. Nie przeszkadzało mu, że prawie cała dłoń była upačkana potrawą. Delektował się nią i to było najważniejsze.

– Indyjskie jedzenie jest bogate jak mało które – mówiła Magda, widząc zmianę Emila w podejściu do posiłku, a przede wszystkim do samego jedzenia bez użycia sztucców. – Spróbuj tego. – Podała mu kandyzowaną i zamarynowaną figę, trzymając ją w opuszkach tak, by gęsty słodki sos spływał do niewielkiego, podstawionego podeń naczynka. – To jest tak pyszne, że zjesz wszystkie za jednym zamachem.

Nie przemyślała tego, co robi. Trzymając w jednej dłoni miseczkę z owocami i wydobywając z gęstej zalewy kulkę figi, podała ją Emilowi wprost do ust. Ten przyjął ufnie owoc i faktem było, że zasmakował mu. Słodycz rozlała się na języku i spłynęła do gardła. Nie to jednak było najważniejsze, lecz chwila, gdy przeskoczyła między nimi iskra, choć trafniejsze byłoby określenie, że uderzył w nich piorun, siejąc snopy iskier na boki. Tak to odebrał, choć dotąd bawiły go podobne określenia, bo nie ulegał romantycznym nastrojom. Odruchowo oblizał jej palce, przytrzymując dłoń Magdy przy twarzy.

Ona sama zamilkła i zamarła porażona mocą pieśczo-ty. Wargi ssące opuszki i robiące to w miejscu publicz-ny, plus ciepło dłoni na nadgarstku, który okazał się bardzo wrażliwym miejscem erogennym, zaskoczyły ją i podnieciły. Rozchyliła usta, ale nie była w stanie wydu-sić z siebie ani słowa. Zagryzła wargę, przymknęła oczy i opuściła głowę.

Emil również zamarł wpatrzony w jej twarz i to, czego nie była w stanie ukryć – przyjemności i podniecenia czymś tak delikatnym, czego dotąd nie robił żadnej ko-biecie. Nie bawił się w takie subtelności jak ssanie czy-ichś palców. On od razu „brał się do rzeczy”, prac ku penetracji i szybkiemu spełnieniu.

Magda podniosła głowę i spojrzała w końcu na jego usta, po chwili prosto w oczy. Dojrzał w nich mieszaninę podniecenia i strachu przed tym, co poczuła. To był lęk, a może szok. W efekcie jej spojrzenie pociemniało, pol-liczki zabarwił rumieniec.

*Czyli nie będzie miała takiego doświadczenia z mężczyznami, jakie ja mam z kobietami!* – krzyknęło w głowie Emila.

Już sama ta myśl go podnieciła i cieszył się, że siedział w wygodnej pozycji. Spodnie go nie uciskały, a właśnie zaczął twardnieć. Brak stołu nie dawał jednak komfortu, który dałoby siedzenie na krześle, z podbrzuszem zakry-ty, białym. Nie miał się jak zakryć, lecz przez głowę przemknęła mu myśl, że chce, by Magda widziała, jak na niego działa. Teraz już pragnął ją speszyć tak, jak ona onieśmiała jego.

Zaskoczyło go to, że podając mu jedzenie do ust, pod-nieciła go aż tak bardzo. Magda zrobiła to bez zastano-wienia i to ten niewinny gest zelektryzował go bardziej

niz najśmielsze pieszczoty uskuteczniane przez jego byłe kochanki. O wiele mocniej, mimo że ledwie go dotknęła. Podziało to na niego tak intensywnie, dlatego że po raz pierwszy w życiu ktoś pobudził najbardziej erogenny organ jego ciała, czyli mózg.

Magda siedziała w siadzie skrzyżnym, trwając na bezdechu. Wciągnęła w płuca powietrze i nie potrafiła go z nich wypuścić. Przymknięte powieki odcięły obraz twarzy Emila, a to dlatego, że tak mocnym doznaniem była pieszczota jego ust na palcach, którymi podała mu figę. W końcu otworzyła szeroko oczy, spoglądając na niego. Wypuściła powietrze, cofnęła dłoń i zamknęła wilgotne od jego śliny palce w bezpiecznym koszyczku drugiej dłoni. Po plecach przebiegł jej dreszcz, otrzepując ramiona. Opuściła głowę, ukryła oczy za gęstymi rzęsami. Tak było bezpieczniej – nie krzyżować spojrzenia z jego płonącym, prowokującym i zaciekawionym jej reakcjami wzrokiem.

Żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć i jak się zachować. Oboje stracili apetyt i widać było, że ich myśli podążyły w tym samym kierunku.

– Będę musiała się zbierać. – Magda uśmiechnęła się blado, udając skupienie na czynności, którą było mycie, a później wycieranie palców.

Czuła na sobie spojrzenie Emila. Parzyła ją skóra twarzy, lecz nie odważyła się już, by popatrzeć w czerni jego oczu. Bała się tego, co mogła w nich zobaczyć. Bała się swoich reakcji, tak intensywne przy nim były. Najchętniej nie myłaby dłoni, która miała kontakt z jego wargami. Dotknęłaby później szyi i piersi, wyobrażając sobie, że to on ją całuje.

Czy właśnie przemknęła mi przez głowę chęć onanizowania się? – Aż zmarszczyła brwi, zerkając spod byka na Emila. – *Durna babo, miałaś być wilkiem, a wyglądasz jak owca rumieniąca się na widok wilka.*

Emil bez skrępowania przyglądał się jej nerwowym ruchom i walce uczuć rozgrywającej się na twarzy. Robił to bezmyślnie i stwierdzenie braku myślenia w tym momencie, było dla niego równie zaskakujące, co odkrycie przez Magdę ochoty na samogwałt. Zamarli w bezruchu, milcząc, wpatrując się w siebie niczym dwa posągi.

– Czy jeszcze coś państwu podać? – Kelnerka zwróciła się bezpośrednio do Emila.

Przy okazji wyrwała ich z wzajemnego zapatrzenia.

– Dziękujemy. – Magda uśmiechnęła się do dziewczyny, choć ta nadal patrzyła na jej towarzysza. – Poprosimy rachunek.

\*\*\*

– Dziękuję za kino i posiłek. – Tymi słowami Magda zwróciła się do Emila, gdy zaparkowali już pod jej mieszkaniem.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odparł krótko.

Zapadła niezręczna cisza, rozproszona jedynie cichym pomrukiem silnika.

– No to do zobaczenia na siłowni – dodała przed wyjściem, nie wiedząc, co innego mogłaby w tym momencie powiedzieć.

Z dłonią na klamce biła się z myślami, jak przedłużyć tę wspólną chwilę w samochodzie. Bolała ją myśl, że musi wysiąść, zostawić go, że Emil odjedzie. Nie chciała tego, ale nie widziała sposobu na przedłużenie

rozstania. Nie wiedziała, że te same myśli męczyły i jego. Emil nie zastanawiał się jednak nad tym, co powiedzieć. Jego męczyła ciekawość i chęć posmakowania ust Magdy. Wiedział, że może dostać od niej w twarz, bo oburzy ją pocałunkiem już pierwszego wieczoru. Co z tego? Nie należał do mężczyzn, którzy pozwalają wygrać podszepptom niepewności. Wyciągnął dłoń, wsuwając palce za kołnierz jej lekkiej kurtki i przyciągnął Magdę do siebie. Wyszedł ustami na spotkanie jej warg i zatrzymał się o milimetry przed ich rozchyłoną różowością. Pozwolił jej pokonać ten dystans. Chciał mieć pewność, że i ona tego chce.

Był przygotowany na delikatny, powierzchowny pocałunek. Nie zamierzał go pogłębiać. Wydawało mu się, że Magda nie była na to gotowa. On był za to gotów poczekać. Łatwych zdobyczy miał przesyć. W końcu bawiło go gonienie króliczka, jakim dla niego właśnie się stała.

Magda z początku zaskoczona, ostrożnie oddała pocałunek. Gdy jednak palce na jej karku przesunęły się wyżej we włosy i Emil docisnął jej głowę do siebie, usta do ust, Magda straciła panowanie nad sobą. Już po chwili jej dłonie wędrowały po szorstkich policzkach i pieściły skórę głowy Emila. Wcześniej siedziała na miejscu pasażera, teraz na nim klęczała, napierając sobą na jego ciało. Język sam powędrował, by posmakować jego ust. Przesunęła nim po wargach, wdarła się głębiej, dotykając językiem języka. Zdumiony Emil oddał pocałunek, zapominając o delikatności i ostrożności. Dłońmi przyciągnął Magdę tak, że siedziała mu teraz na udach. Czuł ogarniające go podniecenie, krew pompującą przyrodzenie i serce, które waliło tuż przy piersi dziewczyny. Dotykał

jej ud, uciskał je. Po chwili dłonie pieściły pierś Magdy przez śliski materiał bluzki.

– Emil – jęknęła. – Muszę iść!

Osołomiona zsunęła się z niego na siedzenie obok, nie spuszczać jednak wzroku z jego ust. Znów kusząco zagryzła wargę. Dotknęła ust palcami, jakby nie rozumiała źródła siły odczuć. Pochylił się do niej, chcąc pocałować ją jeszcze raz. Magda znów się odsunęła, umykając mu i macając na oślep klamkę w drzwiach.

– Do zobaczenia. – Drzwi ustąpiły, wypuszczając ją na zewnątrz.

– Jutro? – W tym jednym słowie zawarł zaproszenie. Zdążył, nim zamknęła za sobą drzwi.

– Tak. – Pochyliła się do wnętrza samochodu i ponownie zapatrzyła się na jego usta. – Do jutra.

Zatrzasnęła drzwi, odwróciła się i chwiejnym krokiem dotarła do wejścia do szeregowca. Zimne powietrze chłodziło rozgrzane policzki i czuła, że przedramiona pokrywa jej gęsia skórka. Drżące ręce utrafiły w końcu kluczem do otworu zamka w drzwiach, przekręciły go.

Gdy była już w przedpokoju zamknęła je za sobą i ciężko oparła się plecami o ich chłodną powierzchnię.

– Co to było? – wyszeptła w ciszę pustego mieszkania.

Odpowiedziało jej dudnienie serca w piersiach i szum krwi w uszach oraz płytki, przyspieszony oddech. Dotknęła szyi w miejscu, w którym jeszcze chwilę temu były palce Emila i aż jęknęła z tęsknoty.

– To było to...

## Rozdział ósmy

# Historie rodzinne



Emil przez dłuższy czas siedział w bezruchu za kierownicą. Silnik pracował na jałowym biegu, on sam był podniecony, z totalną pustką w głowie.

– Co to było? – szepnął w przestrzeń.

Z jednej strony miał ochotę wyrwać z samochodu, kopniakiem wyważyć drzwi, za którymi zniknęła właśnie Magda, i wziąć ją siłą. Choćby na podłodze w przedpokoju. Bez wstępów, a nawet bez rozbierania jej. Jednak z drugiej strony musiał przed sobą przyznać, że to, co właśnie poczuł, przebijało intensywnością doznania, których dostarczyły mu dotychczasowe kochanki.

Spojrzał w dół na namiot w spodniach i zaśmiał się w głos.

– Tego jeszcze nie zrobiła żadna. – Poprawił uciśniętą obłóć. W końcu wrzucił jedynekę i ruszył. – No mała, czym mnie jeszcze zaskoczysz?



Wieczorem, po kameralnej imprezie rodzinnej, Magda siedziała z prababcią w jej pokoju. Popijały malinową herbatę i jak zwykle przeglądały albumy ze zdjęciami. To był ich rytuał. Wodziły palcami po pożółkłych, wyblakłych fotografiach, a prababcia po raz setny opowiadała historie związane z osobami, których twarze, czasami całe sylwetki, uchwyciło oko aparatu fotograficznego.

– Coś dzisiaj jesteś w innym świecie, moje dziecko. – Prababcia jak zwykle bezbłędnie odczytała nastrój Magdy. Wystarczył jej rzut oka na prawnuczkę, na jej zawieszony w przestrzeni wzrok i palec uniesiony do ust. Dziewczyna obgryzała paznokciec kciuka od dziecka. Zawsze wtedy, gdy nie wiedziała, co myśleć, czy zrobić, gdy była zagubiona. Robiła tak każdorazowo, gdy miała problem. – Powiedziałabym nawet, że wyglądasz, jakbyś się zakochała.

Magda nie mogła wyjść z podziwu nad spostrzegawczością babci.

– Może nie od razu, że się zakochałam. – Wolą się asekurować i nie chciała dopuścić do siebie aż tak dalece idących wniosków. Nie mogła też wytłumaczyć babci, w jakim stanie się znalazła. Jak bowiem miałyby opowiedzieć jej o podnieceniu, które zawładnęło nią w samochodzie, gdy napierała sobą na Emila? I wcześniej w knajpie, gdy oblizwał jej palce. Nawet teraz na samo wspomnienie serce przyspieszyło rytm i czuła, jak rumieniec wypływa jej na policzki. – Ale masz rację, poznałam ciekawego człowieka.

– Przystojny? – dopytywała prababcia.

– Bardzo – rozmarzyła się dziewczyna. – Ale niebezpieczny.

– Tacy pociągają najmocniej. – Przeszło osiemdziesięcioletnia kobieta mrugnęła do prawnuczki. – Zdobycie takiego mężczyzny jest najsmaczniejsze.

Magdę nieraz kusiło, by zapytać, kto był ojcem jej matki. Nie знаła dziadka i nie słyszała nic o pradziadku. Unikano tego tematu i była to jedna z tajemnic rodzinnych. Nie wspominało się nawet o męskiej części rodu, jakby nie istniała, a mówienie o mężczyznach sprawiało ból.

– A ty prababciu? – Magda stwierdziła, że oto nadeszła pora na zadanie tego trudnego pytania. – Kochałaś ojca babci?

– Tak, Madziu. – Starowina zamyśliła się, zatopiła we wspomnieniach. – I tylko żałuję jednego.

– Czego, babciu?

– Że nie odważyłam się na bycie z tym człowiekiem.

– Był kimś, kogo należało się bać? – Dziewczyna starała się być delikatna.

– Raczej wstydzic, bo był rozwodnikiem. Za moich czasów rozwód był czymś wstydliwym. On to zrobił dla mnie, a ja... – Starsza kobieta westchnęła i zamilkła. Pośmuciała na dłuższą chwilę, zapatrzyła się w pomarszczone palce dłoni, lecz szybko się otrząsnęła. – Powinam była dać się poprowadzić sercu i zamieszkać z nim. Ja tymczasem posłuchałam nakazu rodziny i zerwałam kontakty z tym mężczyzną. Innego już w moim życiu nie było. – Znów westchnęła i zamilkła na dłużej. Zapatrzyła się niewidzącym wzrokiem w przestrzeń za oknem. Oczy jej się zaszkliły. W końcu pociągnęła nosem i zamrugała szybko, spoglądając ponownie na wnuczkę. – Nie

popelnij mojego błędu, Madziu. – Babcia wzięła w zniszczone, pomarszczone palce gładką dłoń dziewczyny. – Są takie cudowne momenty w życiu, których znaczenia nie wolno przeoczyć, bo się nie powtarzą.

Magda pokiwała głową, dumając nad przeszłością i powtarzalnością historii prababci. Jej córka, a tym samym babcia Magdy, umarła w młodym wieku, jakiś czas po porodzie. Kiedyś dotarł do uszu Magdy okrucieństwo o tym, że babcia nie chciała żyć. Ponoć wylizalaby się i przeżyła, gdyby miała chęć przetrwania. Zgasła, bo tej chęci nie było. Nie bez mężczyzny, którego kochała, lecz nie mogła z nim być. Czyżby mama przerwała zaklęty krąg nieszczęśliwych kobiet w jej rodzinie? Ona kochała męża.

*Niemożliwe – przyznała ze smutkiem w duchu. – Jestem taka młoda, a już się rozwiodłam. Mimo iż mi się wydawało, że tak mocno kocham i będę szczęśliwa.*



Wracała do domu. Było późno, dochodziła północ. Dojeżdżając do podjazdu, przed domem zauważyła zaparkowany samochód eksmęża. Krzysiek, widząc jej auto, wysiadł ze swojego i odpalił papierosa. Czekał, aż i ona wysiądzie. Westchnęła, odpinając pas bezpieczeństwa. Nie miała ochoty rozmawiać z Krzyśkiem. Nie dzisiaj, nie po tym, do czego doszło między nią i Emilem. Nie w stanie ducha, w jakim się znalazła.

– Od kiedy znowu palisz? – przywitała go cierpko, sięgając do torebki po klucze.

W odpowiedzi pstryknął palcami, wysyłając łukiem rozżarzony papieros w stronę ulicy.

– Magdo – zaczął, a ona wiedziała już, że gdy tak rozpoczynał zdanie, każdorazowo znaczyło to, że miał jej do oznajmienia coś, co z trudem przechodziło mu przez gardło.

Westchnęła bez entuzjazmu, czekając na ciąg dalszy.

– Rozwód z tobą był największym błędem mojego życia – dokończył z mocą.

Zamurowało ją. Siatka ze słoikami, w które zaopatrzyła dziewczynę mama i babcia, wysunęła się spomiędzy jej palców. Te uderzyły o płyty chodnikowe, zadźwięczał trzask pękającego szkła.

– Coś się stało? – Nie wiedziała, o co pytać.

– Tak! Stało się wszystko! – Krzysztof teatralnym gestem wyrzucił ramiona na boki, po czym, jakby nie wiedząc, co począć z dłońmi, wbił je w kieszenie spodni. – Czy mogłabyś przemyśleć przyjęcie mnie z powrotem?

Nie patrzył jej w oczy, lecz w ziemię, pod stopy. Magda widziała, ile kosztowało go zadanie tego pytania. Krzysztof – zakochany w sobie i pewien własnej nieomyślności właśnie prosi ją, by z powrotem do siebie wrócili?! A może chce żyć na kocią łapę? Niedoczekanie jego!

– Jestem zmęczona. – Schyliła się i podniosła reklamówkę, z której wyciekał czerwony barszcz. – Porozmawiamy jutro. – Nie czuła się na siłach, by przyjąć do wiadomości jego wynurzenia, zwłaszcza w tym stanie emocjonalnym, w jakim aktualnie była. – Możemy umówić się na kawę i wtedy porozmawiamy. Teraz wróć do domu, do kobiety i dziecka, które rośnie pod jej sercem. Zadzwoń jutro. Do widzenia.

Minęła go, nie czekając na jego odpowiedź. Woląла nie dawać mu czasu na zareagowanie.

*Jeszcze wymyśli coś głupiego i będę musiała się do tego odnieść!* – Podeszła do śmietnika, wyrzuciła siatkę wraz ze słoikami. – *Nie chce mi się, kurwa, z nim gadać! Zła kobieta jestem. Szczególnie teraz.*

Zdusiła też poczucie winy, że nie znalazła zapachu, by sprawdzić, czy coś z podarunków żywieniowych mamy przetrwało. Chciała jak najszybciej schować się w zaciszu domu i przemyśleć ten dzień. Zbyt wiele emocji i wydarzeń stało się dziś jej udziałem. W dodatku po tak długim okresie posuchy!

*Lizanie palców, pocałunek, a teraz jeszcze to wyznanie... – I tu zastopowało ją na sekundę. – Wyznanie czego? Przecież nie miłości! On po prostu CHCE WRÓCIĆ! Nie ma chuja we wsi! – Coraz mocniejszy bunt rodził się w Magdzie. – Ja już swoje przy tym baranie przeżyłam i nie chcę powrotów!*

– Dobranoc – mruknęła i zatrzasnęła za sobą drzwi, zostawiając Krzyśka samego przed wejściem do domu.

Nie zapalała światła na parterze, lecz po ciemku i na bosaka podreptała do kuchni. Uchyliła drzwi lodówki, by nalać sobie kieliszek białego wina. Po tym wszystkim, co miało miejsce dzisiaj, musiała się choć odrobinę wyluzować. W przeciwnym razie nie zaśnie.

Upiła łyk wina z kieliszka, zakorkowała butelkę i wzięła ją pod pachę, po czym skierowała się ku schodom prowadzącym na piętro.

W łazience wcisnęła przycisk na ścianie. Po chwili z głośników popłynęła relaksująca zmysły muzyka. Bez słów czy ostrzejszych dźwięków, a jedynie stłumiony szum płynących przez głowę nut i stymulujące ucho powolne rytmy, nasycone zmysłowymi basami. Przygasła również górne światła, zostawiając jedynie to przy podłodze.

Upór przy projektowaniu tego pomieszczenia był zarazem jej najmańdrzejszym wydatkiem. Pokój kąpielowy był dla Magdy równie ważny co kuchnia. We wszystkich pomieszczeniach znajdowały się głośniki, bo kochała muzykę i to ile ze sobą wносиła do jej codzienności.

Nagłośnienie domu było dla Krzyśka burżujską fanaberią.

*Po co komu muzyka w łazience czy w kłopotie?! – Nadymał się, wyśmiewając jej zamiłowanie do jazzu. – Będziesz stawiać klocka z muzyczką jako zagłuszaczem? Przecież to jest głupie!*

Jak miała mu wytłumaczyć to, że kąpiel w wannie z pianką i delikatnymi dźwiękami płynącymi z głośników w suficie było tym, co przywracało ją światu? To dzięki temu osiągała równowagę, czy raczej ją odzyskiwała. Leżąc w pachnącej pianie i obserwując przez przymknięte powieki mrugające światło świec, wdychając aromat soli kąpielowych czy olejków, popijając kieliszek białego wina i sycąc się dźwiękami muzyki, czuła się jak w prywatnym SPA. W połączeniu z jej introwertyczną naturą stanowiło to szczyt marzeń po pełnym pracy i wysiłku psychicznego dniu. Tylko tyle i aż tyle. Jednak dla Krzyśka był to każdorazowo powód do drwin.

*Ciebie to takie pierdoły czasami cieszą, że rozumiem już stwierdzenie, że kobiety są z Wenus. – Wciąż dźwięczały jej w głowie słowa Krzysztofa. – Sole kąpielowe i olejki eteryczne? – odczytywał etykiety z flakonów, których całkiem pokaźną kolekcję zgromadziła na półce. – Ty to się dajesz nabrać na chwytły reklamowe. Jesteś idealną ofiarą marketingu firm kosmetycznych!*

Teraz zatkała odpływ wanny, wlała ulubiony płyn różany i wrzuciła woreczek z pachnącym specyfikiem,

dzięki któremu miała powstać wysoka piana. Odkręciła kran i leniwie pozbywała się odzieży, rzucając niedbale kolejne łąszki na posadzkę. Upiła łyk wina w akompaniamencie łagodnych tonów muzyki, czując, jak rozluźnienie powoli ogarnia jej ciało.

*Krzysiek chce powrotu* – podsumowała w myślach, bez emocji. – *Co z tego, że on chce? Czego chce ja?* – Zmarszczyła czoło, zanurzając stopę w spienionej wodzie.

Usiadła w wannie, a głowę oparła na jej brzegu. Znów upiła łyk zimnego wina, przejechała palcem po pokrytym kropelkami szkle. Oblizwała wargi, gdy schłodzona ciecz pociekła na szyję i między piersi.

– Kogo ja chcę? – rzuciła pytanie w przestrzeń. – Teraz chcę Emila – stwierdziła, przykładając kieliszek do skóry szyi. – Pragnę go jak jasna cholera. – Szkło powędrowało niżej, ku piersi. – Pragnę go, mimo że nie powinnam, bo to nie facet dla mnie. – Odstawiła wino na płytki przy wannie. Dłoń wróciła na pierś i w miejsce, do którego jeszcze chwilę temu przylegał kieliszek. – Emil, ładne imię.

Zacisnęła palce na sutku, rozchylając w zachwycie usta. Nie dotykała się tak dotąd i nie czuła potrzeby, bo też nie była w ten sposób pobudzona. Wspomniała dotyk palców Emila na okrytej bielizną i materiałem bluzki piersi. Ciało pamiętało tę chwilę i elektryzujące uczucie.

*Dlaczego przy Krzysku tego tak nie czułam?* – Zmarszczyła brwi, przywołując wspomnienie dłoni eksmeża, gdy ten bawił się jej piersiami i całował je. – *Wtedy było tak, jakby piersi nie były erogennym rejonem ciała! Myślałam, że nie są wrażliwe. A może były nieczułe na dotyk Krzysztofa?*

Teraz było tak, jakby znajdowała się w stanie półpłynnym. Piersi, uda, usta, cała ona! Ciało prosiło, by być

dotykany. Nie robiła tego dotąd, nie dotykała się w ten sposób. Teraz poczuła taką potrzebę. Zapragnęła własnego dotyku i nie tłumila tego pragnienia. Dłoń powędrowała od piersi w dół, na brzuch. Z brzucha między uda, by nakryć łono. Środkowym palcem sunęła dalej, aż zagłębiła się nim w miękkie ciepło i potarła pęczniejącą nadwrażliwością łechtaczkę. Zaniedbaną przez Magdę, niedopieczoną przez Krzysztofa. Łono, którego śliskość zaskoczyła dziewczynę, nie było takie nigdy dotąd! Dlaczego teraz?!

*Jeden pocałunek?* – Myśli, a właściwie ich gonitwa ponownie zmarszczyły czoło dziewczyny. – *Pocałunek faceta i jego dotyk? Tak! A do tego zapach i gorący oddech na mojej twarzy i ustach.*

Palec zagłębił się we wnętrzu, by przeciągnąć nitki śluzu na zewnątrz i nadać im gładkość tarcia. Odkrywała przyjemność dotykania się, kreśląc wokół coraz twardszego groszka powolne kółka. Zaciśnęła powieki, a palce lewej dłoni na piersi. Ścisnęła sutek, szybując w kolorach tęczy z obrazem Emila pod powiekami. Po raz pierwszy jej własna dłoń pokazywała kierunek, w którym powinna podążać w pieszczotach. Do momentu, gdy wsuwając w siebie palec, później drugi, dotarła do przepaści, a światło zalało jej umysł od środka. Nagły skurcz wygiął jej ciało i zmusił ją do jęku.

Długo jeszcze leżała w wodzie, przysypiając i napawając się rozluźnieniem. Przeżywała swój pierwszy raz z samą sobą. Było jej trochę smutno, bo tak długo z tym czekała. Czemu nie czuła wcześniej potrzeby dotykania się w ten sposób? Wiedziała dlaczego. Po prostu nie była dotąd rozbudzona przez mężczyznę i nie знаła

takiego stanu pobudzenia, który towarzyszyłby jej, mimo że Emila nie było obok. Była przez to trochę zagubiona, ale i zaintrygowana tym, co jeszcze czekało ją w związku z tą znajomością.

– Boję się ciebie, Emilu – szepnęła nad krawędzią szkła, którym dotykała dolnej wargi. Przesunęła nim po ustach, stwierdzając, że i to ją przyjemnie pobudza. – Co z tego, skoro silniejsze od strachu jest przyciąganie? Jak ci się oprzeć? I po co? – W tym momencie poczuła nieodpartą ochotę na więcej, mocniej i głębiej.

Dopiła ciepłe już wino, po czym odstawiła pusty kieliszek na płytce. Westchnęła rozdzierająco i zsunęła się po ściance wanny, ześlizgując się na jej dno plecami. Ponad wodą wystawały jedynie kolana Magdy i pływające po powierzchni końcówki włosów. Piana zniknęła już dawno i tylko pojedyncze bąble powietrza wypływały z jej ust. Oczy zacisnęła z całych sił. Pod wodą było cicho, lecz i tam atakowały myśli.

*Po co ci się opierać?*

## Rozdział dziewiąty

# Perspektywa



Emil był niewyspany, a przez to wkurzony na cały świat. Poprzedniego wieczoru nie potrafił sobie poradzić ze stanem, w jakim zostawiła go Magda. Nie chodziło tu o fizyczne podniecenie. Z tym dałby sobie radę, zaspokajając się ręką. Zrobił to zresztą w nadziei na polepszenie nastroju. Nie pomogło.

Ciągnęło go do Magdy. Był jej ciekaw. Trochę jak dzieciak nowej, nieznannej mu zabawki. Myślał, że gdy lepiej ją pozna, to odkryje, że dziewczyna nie była aż tak fascynująca. Nie mogli do siebie aż tak pasować! To się przecież nie zdarza! Nie w realnym świecie. Nie w tym, który zna i w którym żyje.

Od dziecka widział rodziców i ich kłótnie, w końcu jadowitą nienawiść. Mama krzyczała na tatę, on zręczył przy każdej okazji. Nie było między nimi bliskości

i nie pamiętał, by się pocałowali, czy choćby przytulili. A z drugiej strony nie wyglądali przecież, jakby byli ze sobą z obowiązku.

Znajomi wokoło i znajomi znajomych – oni wszyscy powtarzali, że zazdroszczą Emilowi bycia kawalerem. Nie raz mówili, że to taki fajny stan, gdy możesz używać życia, mieć kochanek na pięćki i nie przejmować się zobowiązaniami. Wierzył im i żył właśnie w ten sposób. Nie potrzebował związku.

Teraz z Magdą też niczego głębszego nie planował. Nacieszy się nią, nasyci jej ciałem, zaspokoi ciekawość i każde pójdzie w swoją stronę.

Wypił espresso zaparzone w cennym ekspresie. To był jeden z jego porannych rytuałów. Później wypije drugie i kolejne.

Był niedzielny poranek. Powinien pobiegać, wyrzucić wraz z wydechem nadmiar złych uczuć. Taki miał zamiar. Ubrał się nawet w strój do biegania, wyszedł z mieszkania i przywołał wciśnięciem guzika windę. Gdy miał już do niej wejść, by zjechać na parter, odwrócił się o sto osiemdziesiąt stopni i, klnąc pod nosem jak szewc, wrócił do mieszkania. Zgarnął z półki przy drzwiach dokumenty i kluczyki od samochodu. Wiedział, gdzie pojedzie. W windzie wcisnął poziom minus jeden.

– Naprawdę głupoty robię – westchnął, gdy drzwi windy wypuściły go w podziemnym garażu. – Idiota ze mnie!

\*\*\*

Magda wrzucała właśnie torbę sportową do bagażnika auta, gdy zobaczyła wyłaniające się zza zakrętu auto Krzyśka.

– A ten tu czego znowu? – mruknęła pod nosem. Była zła na niego, bo wiedziała, że swoim przybyciem pokrzyżuje jej plany. A przecież miała zamiar jechać poćwiczyć! – Jasne – parsknęła, przyznając przed sobą, że nie taki był główny powód jej wizyty w klubie fitness.

Zamierzała jechać tam jak najszybciej, bo chciała zobaczyć Emila. Była ciekawa jego reakcji na swój widok i tego, jak się z nią przywita. Oschle czy wylewnie? A może rzuci zdawkowe „cześć” i tyle będzie z ich powitania?

Niestety nie mogła odmówić Krzyskowi rozmowy. Wczoraj już to zrobiła. Dziś go wysłucha, bo czuła się do tego zobowiązana.

*A nie powinnam!* – karciała siebie w duchu. – *On miał w dupie większość tego, czym powinien się przejmować, gdy był moim mężem! Olał mnie i, jakby na to nie patrzeć, poniżył. A ja nie umiem go ot tak splawić! Ech, głupia ja.*

Krzysiek zatrzymał auto tuż przed jej samochodem tak, że przednie zderzaki dzieliło zaledwie kilkanaście centymetrów, jakby się obawiał, że na jego widok Magda odpali silnik i odjedzie z piskiem opon. Następnie wyskoczył zza kierownicy i podbiegł do drzwi pasażera, by otworzyć je przed nią.

*Zaskakujące, jak dobrze cię wyćwiczone* – sarknęła w myślach. – *Dla mnie nie chciało ci się odprawiać takich fanaberii.*

– Cześć – przywitała się bez entuzjazmu, nie siląc się na uśmiech.

Poczuła niechęć, jakby coś ją odpychało, gdy Krzysiek pochylił się do niej po powitalnego buziaka. W ostatniej chwili odwróciła głowę tak, by trafił ustami w policzek. W nozdrza uderzyła ją woń papierosów i przetrawionego alkoholu.

*Coś złego musi się dziać, skoro zaczął siebie niszczyć – zmartwiła się Magda. – Krzysiek i nałogi?*

Dawniej, gdy byli razem, zdarzało mu się to bardzo rzadko. Zbyttnio zakochany był w sobie, by się nie szanować i niszczyć używkami. Teraz pił i palił?

– Czy kawa jest aktualna? – zapytał cicho.

Magda słyszała w jego głosie obawę.

*Czyżby bał się, że mu odmówię? – Brwi powędrowały jej na czoło, gdy przyjrzała się jego przygastemu spojrzeniu. – Czyli przeprowadzony na nim trening poskramiania faceta zaszedł dalej, niż podejrzewałam.*

Krzysiek prowadził samochód, nie mówiąc nic, nie zaczynając rozmowy. Był skupiony na jeździe i czuła, że był spięty. Widziała to w gwałtownym stylu jazdy i w zbyt ostrym hamowaniu, czy w agresywnych manewrach na drodze.

– O co chodzi? – Gdy siedzieli już przy stole w kawiarni, postanowiła przejść do konkretów.

Niewielki lokal był kiedyś ich ulubionym miejscem spotkań ze znajomymi. Jego znajomymi, bo jej przyjaciół Krzysiek nie tolerował i nie raz narobił jej wstydu, zachowując się przy nich chamsko. W efekcie Magda przestała ich ze sobą konfrontować, widując się z nimi sama. Nie odwiedzała tej kawiarni od czasu rozvodu. Unikała jej, by nie wracać do nieprzyjemnych wspomnień.

Stolik przy oknie, który zajęli, był niewielki. Kiedyś, gdy wpadali tu na szybką kawę, siedzieli przy nim, stykając się kolanami i nachylając ku sobie. Teraz Magda siedziała wyprostowana, łędźwiami dotykając oparcia krzesła. Zamówiła kawę latte, mieszała ją długą łyżeczką,

starając się nie reagować na skomlące i pełne skruchy spojrzenie eksmęża.

– Powiesz to wreszcie?! – Straciła w końcu cierpliwość. – O czym chciałeś rozmawiać?

– Czy mogę wrócić? – wydusił z siebie cicho. – Nic nie wygląda tak, jak miało być. Tęsknię za tobą i wiem teraz, że kocham cię nadal.

Magda parsknęła śmiechem.

– A co z wybranką serca? – Odłożyła łyżkę na spodek, a dłonie położyła na kolanach tuż po tym, jak Krzysiek starał się objąć jej dłoń, gdy oparła ją o blat stolika. – Co z dzieckiem? Przecież masz być tatusiem!

– To nie moje dziecko – wyznał ze wstydem, prawie szeptem, nie patrząc jej w oczy.

Magdę zamurowało. Porzucił ją dla kobiety, która powiedziała mu, że będzie ojcem. Pomimo że jej, Magdzie, nie chciał zrobić dziecka! Tak mówił, a mimo to cieszył się, że ma być tatą. To niestety wskazywało również na fakt, że zdradził Magdę podczas trwania małżeństwa. Ile razy? Kiedyś się nad tym zastanawiała, dzisiaj już nie.

Teraz sam został zdradzony i wrócił z podkulonym ogonem jak zbity pies. I co dalej? Miała mu wybaczyć i przyjąć go z powrotem? Niby dlaczego? Bo jego zdaniem była samotna? Nie czuła się taka! Ha! To by się zdziwił, gdyby mu powiedziała o Emilu!

– Nie, Krzysiu. – Zaskoczyła samą siebie tym, że tak spokojnie to powiedziała. – Dokonałeś wyboru, więc żyj z nim teraz. Mnie to już nie dotyczy. Do mnie się nie wraca.

Widziała gasnącą nadzieję, która umarła w jego oczach, zaciskając mu wargi. W oczach błyszczały również żal

i złość. Czy na nią? Bo go nie przyjęła z otwartymi ramionami? A może jednak na siebie?

Zrobiło jej się żal byłego męża, lecz nie na tyle, by pozwolić mu wrócić. Nie była masochistką i wiedziała, że stałaby się tylko plasterkiem na jego zranione ego.

Poklepała go po dłoni, uśmiechając się łagodnie. Nie kochała go już i nie brakowało jej tego uczucia. Przekonała się, że o wiele silniejszych doznań doświadczyła dzień wcześniej z Emilem. Chciała przekonać się, czego jeszcze może posmakować.

– Przykro mi. – Zaciśnęła palce na jego dłoni, lecz cofnęła je, gdy Krzysiek próbował zamknąć jej dłoń w swoich. – Tamtego już nie ma. Wybacz.

Wstała i wyszła z kawiarni. Przechodząc obok szyby, nie spojrzała na Krzysztofa. Miała nadzieję, że to dodatkowo uświadomi mu, że w sercu Magdy nie było już dla niego miejsca. Jej serce przepęłniała teraz radość i wiara w przyszłość.

Nie cieszył ją stan Krzyśka, o nie! Myślenie o nim zostawiła za sobą. Zamknęła to w tej kawiarni, postanawiając, że nigdy nie pozwoli mu na powrót!

Wracała piechotą, rozglądając się wokoło, lecz przede wszystkim patrzyła w niebo. Miała wrażenie, jakby odkrywała właśnie świat w nowych kolorach i zapachach. Znajomość z Emilem zmieniła jej postrzeganie otoczenia i reagowanie w nieprzyjemnych sytuacjach. Takich jak ta przed chwilą. Postanowiła nie wracać do przeszłości i nie wspominać więcej bólu, jaki czuła, przypominając sobie pełne chłodu i obojętności kontakty z Krzyśkiem. Teraz myślała o ustach Emila, jego gorącym pocałunku i tym, co obiecywał jej swym zapalem.

Szła, planując trening na siłowni. Miała nadzieję, że spotka tam Emila. Później może zrobią coś razem. Na przykład spacer albo wycieczka za miasto. Na pewno nie zaprosi go do siebie i nie da się zaprosić do niego. Wiedziała, czym skończyłyby się te odwiedziny. Podświadomie czuła, że przy nim nie umiałaby zapanować nad instynktem i spotkanie skończyłoby się w łóżku. Spotkanie, a w efekcie i cała znajomość. Nie chciała tego, bo była wręcz pewna, że ten facet miał jej o wiele więcej do zaoferowania. Więcej niż seks, który rozdawał innym kobietom niczym cukierki.

– Lizaki z fiuta – sarknęła pod nosem.

Ona chciała o wiele więcej, pragnęła jego umysłu. Nie wiedziała, że gdy wsiadała do samochodu Krzyśka pod domem, opodal stało drugie auto. Siedział w nim Emil, obserwując sytuację. Inaczej zinterpretował powitanie Magdy z byłym mężem. Poczul wstrętny smak zazdrości w ustach, gdy przywitali się całusem w policzek. Pojechał za nimi. Chciał wiedzieć, co zrobią. Ich widok przy kawiarńnianym stoliku, dłonie łączące się i uśmiech Magdy, był dla niego niczym cios w serce.

Nie tak o niej myślał. Miała być inna!

Idiota! Pozwolił sobie, by mieć nadzieję!

– Kurwa mać – zaklął pod nosem, odpalając silnik.

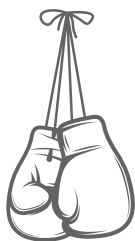
Widział tylko jedno wyjście – musiał ją jak najszybciej przelecieć. Obowiązywała zasada „trzech Z” – zdobyć, zaliczyć, zapomnieć. Teraz też tak będzie, a dzięki temu Magda wyparuje mu z głowy. Postanowił jeszcze tego wieczoru wdroić plan w życie.

Jechał do fitness klubu, miejsca pracy i, o czym ostatnimi czasy myślał sporo, centrum jego życia. Ta myśl

doskwierała mu coraz mocniej – poza pracą i sportem nie miał niczego. Próbował bagatelizować wewnętrzny niepokój, że w związku z tym czuje pustkę. Odrzucał myśli o przyszłości, bo nie widział możliwości zmiany tego, co miał dzisiaj. Z jednej strony starczało mu to i nie pragnął więcej, z drugiej jednak coraz częściej rejestrował brak czegoś, czego nie potrafił nazwać.

## Rozdział dziesiąty

# Punkt widzenia



Droga do klubu zajęła Magdzie niespełna kwadrans. Nie było w tym niczego dziwnego, bo ulice w niedzielne przedpołudnie świeciły pustkami. Jeśli już ktoś wyjeżdżał przed nią z drogi podporządkowanej, starała się utrzymywać bezpieczną odległość od samochodu przed sobą. Prawda o przysłowiowych niedzielnych kierowcach potwierdzała się, ilekroć wypuszczała się samochodem w ten dzień tygodnia. Dziś jednak miała powód i chęć pojechania do klubu.

Czuła, że promienieje. Oczy jej świeciły niczym dwa słońca. Cieszyła się na spotkanie Emila. Wczoraj powiedział, że dziś będzie tutaj. Pewnie go zobaczy! Bardzo ostrożnie zaczynała mieć nadzieję na coś poważnego. Na pewno nie tylko na seks, choć i to kusiło.

Podchodziła do recepcji, gdy w kieszeni kurtki rozdzwoiła się jej telefon. Znów w tym samym miejscu korytarza

co wczoraj. Czyżby ponownie dzwoniła mama? Coś się stało? Rzut oka na wyświetlacz telefonu uspokoił ją.

– Cześć, Marcin – rzuciła wesoło do telefonu. – Co tam słychać?

– Cześć, stara! – W słuchawce zadźwięczał wesoły głos najlepszego przyjaciela. – Jak ja nie zadzwonię, to ty nie przypomnisz sobie o mnie, zdziro!

Uwielbiała jego zrzęczenie i udawane dąsy. Z Marcinem знаła się od czasów szkoły podstawowej. Kochał ją szczerze, ale jak siostrę czy raczej przyjaciółkę. Fizycznie pociągali go mężczyźni. Jej to nie przeszkadzało, zbytnio ceniła sobie osobowość Marcina i jego pozytywne podejście do życia. Krzysztof był niestety mniej tolerancyjny. Nie lubił Marcina i unikał go jak ognia, gdyż ten radził sobie z jego przytykami i ostentacyjnie okazywał, że miał go tam, gdzie miewał już innych mężczyzn. Krzysztof miał pretensje do Magdy, że nie chciała wykluczyć Emila z grona znajomych.

*Nie możesz sobie znaleźć przyjaciółki jak normalna kobieta?! – zrzędził zazwyczaj. – A nie bawić się w przyjaźń z gejem! A może on udaje i tak naprawdę ma na ciebie ochotę?*

Jak miała mu wyjaśnić, że nie patrzy na Marcina jak na samca? Owszem, był cholernie przystojny i to pewnie też tak bardzo drażniło Krzysztofa. Nie pojmował, że poza braterską miłością nie czuła do niego żadnych seksualnych ciągót.

Nie pozwoliła wygrać homofobii Krzyśka i nie odsunęła od siebie przyjaciela. Jak widać, to ona miała rację, bo przyjaźń przetrwała, a miłość małżeńska się zesrała.

– Marcinku, słońce ty moje – przerwała mu. – Nie stękać, tylko mów, co u ciebie. A może wpadniesz na noc?

– Bardzo chętnie! – ucieszył się. – Jeśli napijesz się ze mną browca. – To jedyne, czego nie potrafił się oduczyć. Próbował przestawić się na białe wino, bo w końcu było bardziej dietetyczne i eleganckie, ale niestety przegrywał z własnymi upodobaniami. – Zimne i z pianką. Koniecznie w kuflu z grubego szkła z uchem.

– Ty pij piwo, ale mi nie każ pić. – Szła korytarzem. Minęła recepcję, kłaniając się dziewczynie za wysokim blatem. – Będę po treningu, więc nie chcę alkoholu. Za to ugotuję nam coś smacznego. Obejrzymy sobie komedię romantyczną i pójdziemy do łóżka. Pasuje ci taki plan?

– Ty zawsze jesteś po treningu! – dąsał się, lecz słyszała zadowolenie w jego głosie. – O której? I co upichcisz? Tylko proszę, bez szpinaku. Niczego zielonego. Później mi to cholerstwo utyka między zębami.

– Dobrze. – Wzniosła oczy do sufitu. – Dla ciebie to nawet schabowego bym utłukła.

– Naprawdę? – ucieszył się Marcin.

– Oczywiście, że nie naprawdę – zaśmiała się, ciesząc się równocześnie na spotkanie i pogaduchy. – A teraz wybacz. Idę wycisnąć z siebie trochę potu. Widzimy się wieczorem. Pa! – rzuciła na koniec i się rozłączyła.

Nie była świadoma faktu, że jej rozmowę wyłapały uszy innego mężczyzny. Szedł za nią, podsłuchując bezwstydnie. Emilowi nie umknęło ani jedno słowo Magdy. Domyślił się, że rozmówcą dziewczyny był inny facet, ale nie przyszło mu do głowy, że mógł nim być przyjaciel gej. Dodatkowo myślał, że to ten sam facet, z którym Magda odjechała spod domu. Ten, z którym siedziała w kawiarni i trzymała go za rękę.

Czy uśmiechała się do tamtego faceta tak, jak dzień wcześniej do mnie? – Bił się z myślami, ze złości zgrzytając zębami. – Będą się całować? A może od razu pójdą na całość? Czyżbym aż tak mylił się w stosunku do niej?

Gdyby miał wiedzę na temat prawdziwych upodobań Marcina, nie zagotowałby się wewnętrznie tak, jak miało to miejsce w tym momencie. Gdyby wiedział, że telefoniczny rozmówca Magdy to zdeklarowany homoseksualista oraz że nie był tym, z którym ta wcześniej prowadziła rozmowę w kawiarni, może nie poczułby ochoty na wyrwanie jej aparatu z ręki i roztrzaskanie go o podłogę. Niestety, w jego heteroseksualnym umyśle wykwitły obrazki wyuzdanej erotycznie Magdy, którą wcześniej uznał za mało doświadczoną seksualnie. Teraz podejrzewał, że właśnie umówiła się na seks tak samo lekko, jak z nim dzień wcześniej na seans do kina. Wszystko wskazywało na to, że dziewczyna była niezłą aktorką, a on sam zdobywcą, którą podpuszczała, by głupi myślał, że ją zdobywa.

*Baby to suki!* – dudniło mu w głowie. – *Kiedy ja przyswoję tę oczywistość?!*

Zmiał w ustach przekleństwo i, zgrzytając zębami, postanowił, jak najszybciej zapewnić sobie na ten wieczór miłe towarzystwo któreś z klientek fitness klubu.

Całe zajście obserwowała recepcjonistka. Dziś znów miała zmianę w pracy. Wcześniej żałowała, że tę niedzielę spędzi poza domem. Widząc Emila i jego minę, gdy szedł za dziewczyną, beczelnie ją podsłuchując, stwierdziła, że to drobne wydarzenie wynagrodziło jej przymus wczesnej pobudki.

– Trafiała kosa na kamień – mruknęła pod nosem, wracając do nudnych obowiązków.

*Co za suka! – Emil bił się z myślami. – Niby po rozwodzie i taka święta przy mnie, a umawia się na wspólny wieczór z jakimś Marcinkiem? Może to jest właśnie powód rozwodu? Pod pozorem nieprzystępności kryje się dziwka? A ten Marcinek to jakiś gach? Może jest ich więcej?!*

Był wściekły na siebie i na kobietę, do której z niewiadomych powodów ciągnęło go tak bardzo. Tłumaczył sobie, że to przez jej nieprzystępność, którą na pewno udawała. Może to był jej sposób na łowy? Prawie dał się na to złapać! Idiota!

Zaczekał, aż Magda przekroczy próg sali, a drzwi zamkną się za nią. Wolał, by nie zorientowała się, że słyszał jej rozmowę telefoniczną. Przywita się z nią, uśmiechnie jak gdyby nigdy nic i zaprosi gdzieś na wieczór.

*Ciekawe, jak się wymigasz przed spotkaniem. – Zastanawiał się, naciskając na skrzydło drzwi. – Jaką bajeczkę mi zaserwujesz?*

Usiadł za kontuarem stanowiska w sali treningowej, zza którego mógł obserwować Magdę bez obawy, że zostanie dostrzeżony. Ta pracowała właśnie nad mięśniami ramion przy użyciu hantli. Najchętniej podszedłby i rozebrał ją do naga, by móc poprzyglądać się pracy mięśni pod skórą.

*Ja pierdołę! – Zgrzytał zębami. – Ja i obsesyjne myśli?! – rugał siebie bezgłośnie. – Kretyn!*

Dla niepoznaki przerzucał faktury za napoje, choć nigdy nie należało to do jego obowiązków. Zajmowała się tym recepcjonistka.

Darek, właściciel klubu zerkał na Emila z drugiego końca pomieszczenia. Znał ten etap jego polowania. Każdorazowo miał zawsze taki sam początek, a później

niestety standardowy przebieg wydarzeń. Upatrzy zdobycz albo ona wybierze jego. Następnie spotka się z kobietą i być może będą się widywali przez jakiś czas. W końcu prześpi się z nią i prawdopodobne, że będą się umawiali po treningach. W końcu Emil odstawi kochankę jak przechodzony egzemplarz.

Nie raz Darek zastanawiał się nad źródłem takich zachowań u Emila. Nigdy też nie rozmawiali ze sobą na tyle szczerze, aby Emil opowiedział mu o sobie coś więcej. Dlaczego ten nie próbował budować więzi? Jakby bał się bliskości i związku. Darek wiedział, że w ten sposób nie da się przeżyć życia. Ile razy Emil przerobi ten sam schemat, nim mu on obrzydnie? Nie mógł być na tyle ślepy, by nie zauważyć, że już teraz odstępstwa między partnerkami stawały się coraz krótsze. Co będzie później? Dwie na raz? Orgie swingersów?

Poza Darkiem Emila obserwowała jeszcze jedna osoba. Była nią Sandra – ostatnia kochanka trenera z jak na razie najdłuższym stażem. Chciała, by ten stan pozostał faktem i nie podobało się jej jego skupienie na młodej dziewczynie. Sandra dyskretnie przyglądała się Magdzie, która leżąc na ławeczce, podciągała hantle. Widziała zagrożenie nie tyle w wieku czy atrakcyjności dziewczyny, ile w tym, że ta nie prowadziła gry z Emilem. Gry, która przypominała podchody godowe, mające zakończyć się seksem obojga. Dziewczyna była niebezpieczna przez to, że to Emil chciał ją upolować i najwyraźniej zgłupiał odrobinę za bardzo w nowej sytuacji. Nie wiedział, jak zabrać się do dziewczyny. Nie dziwota, bo ta też nie okazywała uwagi i nie przyjmowała jej od Emila. Nie komunikowała mu ochoty na bliższą znajomość, lecz

robiła najniebezpieczniejszą rzecz – pozwalała mu się zdobywać!

Sandra była inteligentną jednostką i wiedziała, że to najgroźniejsza broń kobiety – podpuszczać i kusić, ale ostateczny ruch zostawić samcowi. Znała mężczyzn i wiedziała, że to najlepsza metoda na usidlenie ich. Oczywiście pod warunkiem, że taki był cel kobiety. Ona nie potrzebowała związku i już dawno wyleczyła się z marzeń o miłości.

Powzięła decyzję. Wiedziała, że to, co chce zrobić, nie było czystym zagranem. Nie czuła się jednak w obowiązku grać fair. Wyrzuty sumienia były czymś, na co nie miała miejsca w swoim obecnym życiu. Jak to ktoś kiedyś ujął? „Na wojnie i w miłości wszystkie chwyt są dozwolone”.



## Rozdział jedenasty

# Sabotaż



– Co dzisiaj porabiasz? – Emil zadał Magdzie to pytanie z ponurą miną w momencie, gdy opuszczała już klub. Odświeżona prysznicem, odprężona i gotowa na pogaduchy w towarzystwie Marcina. – Może dasz się zaprosić na drinka albo sałatkę?

Zaskoczył ją i to tak bardzo, że zapowietrzyła się, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Zatkało ją głównie przez to, co zobaczyła w oczach Emila. Dzień wcześniej był inny, bardziej stonowany, a przede wszystkim naturalny. Teraz skojarzył się dziewczynie z polującym orłem.

Nie rozumiała tej nagłej zmiany. Wczoraj energetyzujący i namiętny, lecz naturalny. Teraz wyglądało, jakby miał zamiar przypuścić atak i był pchany niezrozumiałym dla niej gniewem. Tylko że ona nie widziała podstaw do takiego zachowania z jego strony. A może znudziły go podchody i postanowił przyspieszyć rozwój wypadków?

O nie, przystojniaczku! – Zacięła się na niego w duchu. – Nie wejdiesz mi w majtki tak łatwo!

– Okej. – Zarejestrowała zaskoczenie malujące się w jego pięknych, czarnych oczach. – Pod warunkiem, że u mnie. I z góry zaznaczam, będzie mój przyjaciel, ale jestem pewna, że chętnie cię pozna. Podejrzewam, że będzie wniebowzięty, jeśli przyjdiesz.

Twarz wydłużała mu się coraz bardziej. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, lecz po kilkunastu sekundach zamknął je, nie wydawszy z siebie żadnego głosu.

– Dam znać – bąknął w końcu, po czym odwrócił się i wyszedł.

Oślupiała Magda wpatrywała się w drzwi, za którymi zniknął Emil.

*Co to było? – Zaplotła ramiona, by po chwili rozpleść je i podeprzeć się pod boki. – Nic z tego nie rozumiem! Może Marcin bardziej to ogarnie. W końcu to facet i ma jaja. Nawet jeśli przeznaczone dla innych facetów.*

– Przepraszam panią.

Magda drgnęła zaskoczona, słysząc słowa dobiegające zza pleców.

– Widziała pani może mojego osobistego trenera? – Posągowa blond piękność dotknęła wypielęgnowaną dłoń ramienia dziewczyny. – Wysoki, przystojny, rasowy samiec. Przechodził tędy?

Wyglądało na to, że kobieta czekała na odpowiedź Magdy.

– Tam poszedł – wydukała Magda, czując łyzy złości napływające do oczu.

– Dziękuję, dziecko. – Sandra zarzuciła burzę blond loków na plecy i, stukając wysokimi obcasami, opuściła budynek.

Magda stała, czując, jak jej entuzjazm gaśnie. Nie mogła równać się z kimś tak perfekcyjnym, jak kobieta, której zapach wciąż wisiał w powietrzu.

*Czy ta kobieta wyszła właśnie z treningu?! – Biła się z myślami. – Z takimi paznokciami ćwiczyła i ich nie połamała?! I ten makijaż i fryzura, jakby wyszła z salonu, a nie z fitness klubu. Jak ona to zrobiła?*

Równocześnie poczuła się zaniedbana i szara niczym mysz kościelna. Nie widziała powodu, dla którego Emil miałby się nią zainteresować na dłużej. Po co, skoro miał do dyspozycji kobiety jak ta, która ją przed chwilą zaczepiła. W dodatku to jego musiała szukać! Bo kogóż by innego?!

Recepcjonistka siedziała na wysokim krześle, wstukując cyfry w firmowy system. Nie lubiła tej części pracy, ale musiała uzupełnić bazę danych. Robiła to mechanicznie i tylko niewielki procent umysłu skupiał się na tym zadaniu. Widziała przebieg całej sceny od momentu rozmowy dziewczyny z Emilem, aż do protekcyjnego potraktowania jej przez Sandrę.

– Oj, zaczyna się wojna o magiczne przyrodzenie Emila – mruknęła prawie bezgłośnie pod nosem. – Stawiam na naturalnie nieidealną dziewczynę, a nie napompowaną silikonem i botoksem blond lalę.

W tym momencie zadzwonił telefon. Ostry dźwięk oderwał wzrok recepcjonistki od Magdy, a tę drugą wyrwał ze stanu otępienia. Magda podeszła do drzwi i z dłonią na klamce obserwowała przebieg zdarzeń za szybą.

\*\*\*

Emil wyszedł z budynku, bo nie wiedział, jak ma zareagować. Oczekiwał kłamstw, wymijających odpowiedzi, a tymczasem Magda zaproponowała mu dołączenie do imprezy. Co to za impreza? Seks-party? Przecież wyraźnie słyszał, że ona i ten facet mają iść do łóżka!

*I to jej stwierdzenie: „Będzie mój przyjaciel, ale jestem pewna, że chętnie cię pozna”. Co to za facet? „Podejrzewam, że będzie wniebowzięty, jeśli przyjdiesz”. Czy ona myśli, że dam się wciągnąć w jakieś chore trójkąty?*

Emil był tak mocno zafrasowany odpowiedzią i zachowaniem Magdy, że nie od razu zrozumiał, o co pytała go Sandra. Piękna i zadbana jak zwykle. Czuł zapach drogich perfum, widział jej wysokie obcasy, połysk biżuterii w uszach i na nadgarstku dłoni, mimo że skończyła właśnie trening.

Odruchowo porównał ją z Magdą. Z tym, jak ona wyglądała po opuszczeniu sali ćwiczeń. Zaboląta go ta myśl i poczuł nieodpartą potrzebę, by wrócić do dziewczyny i dać się zaprosić do jej domu. Nieważne, że będzie tam ten facet. Pozna go i oceni zagrożenie i konkurencję.

– Będę ci dzisiaj uległa tak, jak tylko tego zapragniesz – mruzczała zmysłowo Sandra, przylegając do Emila przodem ciała. – Możemy jechać do ciebie, do mnie, lub wynająć pokój w hotelu. – Zakończonymi czerwienią paznokciami wodziła po jego szyi, zaglądając mu spod rzęs w oczy.

Normalnie zareagowałby zadowoleniem i chęcią spędzenia popołudnia z tą apetyczną i napaloną kobietą. Jak zwykle bez zbędnych wstępów, podchodów i późniejszych zobowiązań. Miał z nią czysty i sycący układ, który każdorazowo go satysfakcjonował. Tym razem było

inaczej. Po spotkaniu z Magdą w holu klubu to jej towarzystwa pragnął i to z tą nienarzucającą się kobietą wolał się spotkać. Nawet jeśli nie będzie seksu!

– Nie dzisiaj. – Nie silił się na udzielanie wyczerpujących wyjaśnień. – Wybacz.

– Rozumiem. – Sandra gładko przełknęła odmowę. – Gdybyś mógł mnie chociaż odwiedzić do domu, to będę bardzo zobowiązana.

Sandra już teraz była pewna, że sprawy z tą myszą zaszyły za daleko. Dziewczyna omotała Emila. Jej kochanek wpadał w sidła innej. Należało podjąć dalsze działania. Nieczyste, lecz skuteczne.

Emil odruchowo otworzył przed Sandrą drzwi po stronie pasażera. Sandra wsiadła, rzuciła torebkę na tylne siedzenie. Dopiero wtedy dotarło do niego, że zgodził się na coś, na co nie miał najmniejszej ochoty. Towarzystwo tego bogatego kociaka wkurzało go dzisiaj. Było już jednak za późno, bo teraz musiałby ją wyprosić z pojazdu. Bądź co bądź, była jego kochanką i czuł się zobowiązany, by odwiedzić ją tam, dokąd chciała. Zazwyczaj przyjeżdżała swoim wypielegnowanym autkiem, ale pewnie dziś liczyła na wspólny powrót.

– Wyświetla mi się jakiś komunikat o awarii – wyjaśniała, zapinając pasy.

*Jakby czytała mi w myślach – przemknęło mu przez głowę, a chwilę później stwierdził, że takie cechy powinna mieć właśnie idealna kobieta. Idealna dla niego! – Czy aby na pewno? No może w kwestii odczytywania moich potrzeb i pragnień tak. Ale reszta?*

– Koleżance wybuchła poduszka powietrzna, a miała podobną awarię – trajkotała Sandra, odrywając myśli

Emila od rodzących się w umyśle wątpliwości. – Wolę nie ryzykować i dziękuję za podwiezienie.

Emil nie słuchał tego, co mówiła. Gdy odpalił silnik samochodu i ruszył z parkingu, analizował w kółko odpowiedź Magdy. Przytaknął nieprzytomnie głową, nie spoglądając nawet na Sandrę. Wiedział, gdzie mieszkała i postanowił jak najszybciej odwiedzić ją do domu, by pozbyć się jej towarzystwa i móc pomyśleć w spokoju.

*A może faktycznie wbić się na wieczór do Magdy?* – Dodał gazu, by przejechać przed zmianą świateł na skrzyżowaniu. – *Dostaję świra* – beształ sam siebie. – *Muszę ją przelecieć, to się uspokoję.*

Z zamyślenia wyrwał go mocny zapach, który nagle wypełnił zamkniętą przestrzeń pojazdu.

– Co, kurwa? – mruknął, otwierając równocześnie okno po stronie kierowcy i pasażera.

– Moje perfumy! – pisnęła Sandra. – O nie! Musiały się wylać. Moje ulubione! Zamawiane w Paryżu!

Wyglądała na szczerze zmartwioną. Sięgnęła po torebkę na tylną kanapę i grzebała w niej, szukając czegoś. Emil widział już rachunek za pranie siedzisk, bo wyprać to musiał. Tak silne stężenie słodkich, kobiecych perfum było nie do zniesienia. Uchylił także tylne okna, by choć trochę oczyścić powietrze. Biorąc pod uwagę fakt, że kochanka nie korzystała z tanich rzeczy, mógł być pewny, że smród wgryzie się w pojazd na długie miesiące.

Sandra była bardzo zadowolona z sabotażu, choć jej mina wskazywała coś zupełnie innego.

Stwierdziła, że przyjemność dostarczana jej przez Emila warta była tych kilkuset złotych, które kosztowały perfumy. Postanowiła pozostawić dodatkowe ślady

w samochodzie na wypadek, gdyby zapach rozlanych perfum udało się Emilowi usunąć. Nim wysadził ją przed bramą domu, wcisnęła dwa damskie gadzety do schowka w drzwiach.

Patrzyła na odjeżdżający samochód. Mrużąc oczy, sumowała wartość rzeczy, które tam zostawiła. Wyszło około półtora tysiąca.

*Zwróć się zawiązką – pomyślała. – Dla takiego różnicia warto ponieść drobne koszty.*

Zapięła kozuszek pod szyję, po czym wybrała numer do firmy taksówkarskiej. Musiała teraz odebrać swoje auto z parkingu pod fitness klubem. Marzyła, podsumowując partnerów seksualnych, których miała dotychczas. Na ich tle Emil wypadł zdecydowanie najlepiej. Był nie tylko najlepszy w łóżku, ale przede wszystkim szanował jej niezależność i nie próbował naciągnąć na kasę, stając się jej utrzymankiem. Wystarczył jej były mąż i nader wysokie alimenty, które wypłacała mu co miesiąc. Raz dała się zaślepić czemuś, co zinterpretowała jako miłość. Jakież było jej zdziwienie, gorycz i ból, gdy otrzymała pozew rozwodowy z orzeczeniem o winie.

– Dzień dobry. Zamawiała pani kurs?

– Tak, dzień dobry. – Zamrugowała gwałtownie, chcąc się wyrwać ze wspomnień, które każdorazowo przypominały jej, dokąd kiedyś zawiodła ją własna nieostrożność. – Poproszę pod klub Olimp.

Mężczyzna za kierownicą samochodu nic nie odpowiedział, a jedynie uśmiechnął się pod nosem. Zaczekał, aż kobieta usadowi się na tylnej kanapie, po czym ruszył. Przyglądał się blondynce we wstecznym lusterku, czując, jak budzi się w nim głód, a podniecenie zaczyna ogarniać

umysł. Postanowił sprawdzić, czy nada się na tę, która zaspokoi jego pragnienia. Miał czas, a zawód, który obecnie wykonywał, był idealną przykrywką do poszukiwań. Czyżby nareszcie znalazł tę, której od tak dawna szukał? Przekona się. Zerkając na odbicie zamyślonej kobiety, planował kolejne posunięcia, równocześnie starając się zapanować nad ogarniającym go podnieceniem.

## Rozdział dwunasty

# Niedomówienia



– Coś taka skwaszona? – Marcin czuł się w domu Magdy jak u siebie.

Ledwie przyszedł, a już rozebrał się z większości ubrań, pozostając jedynie w majtkach i podkoszulku. Magda nie reagowała na to, tak naturalne to dla niej było. Przyzwyczała się do towarzystwa półnagiego mężczyzny, który zwyczajnie nie reagował na nią seksualnym podnieceniem. Poza tym lubiła patrzeć na Marcina. Przedstawiał sobą wyjątkowo ładny obrazek. Zadbany, wysportowany i zawsze świetnie ubrany. Teraz rozebrany, ale nawet bielizna leżała na nim doskonale.

Ośmieliłaby się stwierdzić, że bardziej przyciągał oko niż Emil. Oczywiście pod warunkiem, że nie znało się preferencji seksualnych Marcina. Dla niej był jak brat. Po części zastępował jej rodzeństwo. Dzięki niemu nie czuła się jedynaczką.

– A, bo nie nadążam za tym gościem. – Zamachnęła się łyżką, rozchlapując sos pomidorowy na dopiero co wyczyszczonym blacie, częściowo zahaczając krwawymi kroplami białe płytki pokrywające ścianę. – Raz jest namiętny i całuje mnie tak, że aż mi się palce stóp w butach podwijają, a na drugi dzień traktuje jak sukę, którą chce przelecieć, by po kilku minutach zmienić zdanie i uciec.

– Chętnie bym go poznał. – Marcin przyglądał się chaotycznym ruchom Magdy. – Przystojny jest? Jest na czym oko zawiesić?

– I to jak! – Magda aż pacnęła się w czoło, przez co część sosu upstrzyła jej włosy na czubku głowy. – Ale jest pewien problem. – Spochmurniała.

– Mów.

– Bogate i bardzo atrakcyjne babska w klubie wałęsa ją się za nim niczym suki w rui.

Zapatrzyła się w garnek z sosem, zacisnęła usta i wi dać było, że nic więcej nie powie.

– Zrobimy tak. – Marcin przerwał milczenie i zapatrzenie Magdy w bulgoczący mus pomidorowy. – Jutro idziesz na siłkę – rozkazał. – Ja też przyjadę i zbadam gościa.

– Ale ja jutro późno kończę, no i chciałam pobiegać, nie ćwiczyć!

*Ewidentnie panikuje i świruje* – stwierdził Marcin, przemilczając to jednak.

– Gównu mnie to obchodzi – zaśmiał się swobodnie. – Ty masz problem z rozszyfrowaniem faceta, a ja sam jestem facetem i najszybciej go rozgryzę. Mało tego! – Uniósł palec, zawisając nim przed nosem. – Uważam się za specjalistę, jeśli chodzi o facetów. – Zmrużył zabawnie

jedno oko. – I chętnie pooglądałam sobie przystojniaczka – dodał niewinnym tonem. – Będę czekał na ciebie przed wejściem.

\*\*\*

Sandra zapłaciła za kurs taksówką i dorzuciła napiwek. Kierowca był uprzejmy i na szczęście nie próbował jej zagadywać w czasie jazdy pod fitness klub. Widziała, że przyglądał się jej we wstecznym lusterku, ale dawno już przywykła do takiego zachowania mężczyzn. To każdorazowo poprawiało jej humor. Lubiła się podobać i przeglądała się w spojrzeniach ludzi.

Chłód wdarł się pod kożuszek i przebiegł jej po plecach. Otrząsnęła się, szybkim krokiem zmierzając do swojego samochodu. Drobiła kroki w obcasach, spoglądając pod nogi, by ominąć nierówności terenu. Nie chciała wpaść szpilką w przerwę między kostkami brukowymi. Wiedziała, że taki typ obuwia był co najmniej niestosowny, biorąc pod uwagę fakt, że przyjechała do klubu sportowego. Co z tego? Nie przybyła tu by ćwiczyć, bo w domowej siłowni miała sprzęt o wiele wyższej jakości i to na nim ćwiczyła ciało. Przyjeżdżała tu dla Emila. Teraz wszystko to stanęło pod znakiem zapytania i tylko musiała podjąć odpowiednie działania, by go odzyskać, wyeliminowując tę młodą, zaniedbaną kretynkę.

Westchnęła, otwierając drzwi auta i włączając podgrzewanie siedzenia. Ruszyła, nieświadoma obserwatora, który czekał w swoim samochodzie przed wjazdem na parking. Odczekał, by go minęła, po czym odpalił silnik i ruszył za nią.



Następnego dnia Magda nie potrafiła skupić się na pracy. Jej rozkojarzenie zwróciło uwagę szefa. Ponieważ jednak miało to miejsce po raz pierwszy, ten stwierdził, że przy-  
mknie oko w sprawie jej niedociągnięć.

Im bliżej piętnastej było, tym bardziej nerwowa sta-  
wała się dziewczyna, i tylko nie wiedziała, dlaczego właś-  
ciwie tak się dzieje.

*Czyżbym obawiała się oceny, jaką Marcin wystawi Emilo-  
wi? – zastanawiała się, zjeżdżając windą na parter firmo-  
wego budynku.*

Z tym zapętleniem myśli wyszła w chłód jesieni. Na  
wprost wejścia do biurowca stał zaparkowany motocykl.  
Marcin siedział rozparty w niedbałej, nonszalanckiej  
pozie na siodełku tak, jakby pozował do magazynu dla  
pań. Nie zauważył jej, zbyt pochłonięta go rozmowa z po-  
licjantem. Ten drugi był pod ewidentnym urokiem jej  
przyjaciela.

*Jak on to robi? Dlaczego ja nie potrafię ot tak zainteresować  
sobą mężczyzny, a jemu przychodzi to z taką łatwością! – Przez  
dłuższą chwilę po prostu stała i przyglądała się mężczy-  
znom.*

– Co ty tu robisz? – W końcu podeszła do nich i bez-  
czelnie przerwała im flirt, podpierając się pod boki. –  
Miało być pod wejściem do klubu!

– Ty tak wywnioskowałaś. – Marcin wzruszył ramio-  
nami. Tak naprawdę miał swój plan, którego nie chciał  
zdradzać dziewczynie z obawy przed tym, że ta będzie  
chciała mu przeszkodzić. – Jedziemy moją maszyną. Za-  
kładaj kask.

– No co ty! – oburzyła się Magda. – A co, jak pomyśli, że jesteś moim facetem?

– Kochana. Faceci to nie ułomy, chociaż za takich nas często bierzecie. – Marcin uśmiechnął się do policjanta, jej wciskając równocześnie kask na głowę. – Wątpię, by ten twój kochaś był aż takim ciemniakiem i nie wyczuł moich upodobań.

Mówiąc to, patrzył w oczy przedstawicielowi prawa. Magda poczuła się jak intruz. Między mężczyznami ewidentnie iskrzyło. Miała wrażenie, że panujące między nimi napięcie unosi jej włoski na przedramionach.

– To jak, wpadniesz do mnie do studia? – Marcin przerzucił udo nad siodełkiem, zakładając równocześnie kask. – Za oszczędzenie mi mandatu stawiam ci... – zrobił wymowną pauzę – tatuaż gratis – dokończył niewinnie.

Policjant parsknął i, kiwając z niedowierzaniem głową, odwrócił się i odszedł.

– Będzie mój. – Marcin rzucił w stronę Magdy tak, by tylko ona to usłyszała. – Nie pamiętam, żeby aż tak mnie do kogoś przyciągało. I to od pierwszego wejrzenia!

*To zupełnie tak, jak w moim przypadku* – pomyślała smętnie.

Nim pomknęli na siłownię, zbczyli jeszcze tylko na podziemny parking po torbę Magdy z ubraniami. Po jej samochód mieli wrócić wieczorem.

\*\*\*

Emil był wkurzony od samego rana. Wkurwiony, bo pranie tapicerki niewiele pomogło, mimo że po odwiezieniu Sandry pojechał prosto do myjni samochodowej. Całonocne wietrzenie też niewiele dało.

Jak przystało na poniedziałek, po weekendzie pojawiło się na sali treningowej mnóstwo kobiet. Kilka z nich domagało się indywidualnych treningów. Nie odstraszała ich wysoka cena, którą musiały za to dodatkowo uiścić.

Emil wykonywał swoją pracę sumiennie, lecz nie próbował nawet silić się na większą uprzejmość wobec nich. Chciał zachować dystans, lecz było to niezwykle trudne. Co rusz któraś z kobiet muskała go niby mimochodem bądź wypinała w pozie sugerującej zachętę do flirtu, czy rzucała powłóczyste spojrzenia. Oczywiście w ramach wstępu do bardziej śmiałych zachowań.

Nie reagował na to, choć dopadła go przykra myśl. Po raz pierwszy zresztą naszła go podobna refleksja.

*Kurwa mać!* – klął bezgłośnie w myślach, zaciskając zawzięcie usta. – *Przecież te baby starają się ze mnie zrobić męską kurwę. Czy to przypadek, że trafiam ciągle na dobrze sytuowane i starsze od siebie babki? A może jedna drugiej przekazują informacje o mnie? Że jestem chętny do zabawy i zaskakuję umiejętnościami.*

Zasepił się w momencie, gdy ta odkrywcza myśl zabłysnęła mu w głowie. Zasepił się jeszcze bardziej, zdając sobie sprawę z faktu, że nie doszedłby do podobnych wniosków, gdyby na jego drodze nie stanęła Magda ze swoim pogmatwaniem. Z jednej strony wyczuwał u niej chaos w głowie i w życiu, z drugiej jednak była taka...

– Czysta – dokończył szeptem.

Humor całkiem mu się popsuł, gdy do pomieszczenia, w którym właśnie instruował jedną z klientek, jak ta ma rozgrzać mięśnie, weszła Magda. Nie doszłoby do tego, gdyby była sama. Niestety, towarzyszył jej facet,

na którego widok większość kobiet w pomieszczeniu od razu zwróciła uwagę.

Emil dyskretnie obserwował parę i nie umknął mu fakt, że tych dwoje znało się świetnie i dogadywało prawie bez słów. Mężczyzna przyglądał mu się przy tym, jakby oceniał konkurencję, którą stanowić miał pewnie sam Emil. Magda zerknęła na Emila raptem dwa razy. Nie uśmiechnęła się jednak i nie podeszła, by do niego zagadać. Wykonywała trening, co rusz rozmawiając ze znajomym przystojniakiem i to tamtego traktowała w sposób, w jaki chciałby być traktowany sam Emil. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie podejść, nie przywitać się i poznać nieznanego.

Nie mógł się doczekać momentu, gdy skończy trening kobiety o zbyt wysokim głosie. Zamiast mówić, wydawała z siebie tak piskliwe tony, że po kilkunastu minutach rozboleła go głowa. Najchętniej kazałby jej zamknąć dziób, byle zamilkła, przestając dźgać go nadmiarem nieprzyjemnych decybeli.

Koniec zajęć przyjął z ulgą. Nie zwracał uwagi na umizgi piszczącej blondynki, marząc jedynie o przyszłemu i zimnym piwie na kanapie w domu.

Darek widział stan, w jakim znalazł się mężczyzna. Widział również powód tego stanu i nie potrafił tylko zrozumieć, czemu przejmuje się homoseksualnym towarzyszem dziewczyny, którą od niedawna miał na oku. Był jednak zbyt dyskretny, by zadać to pytanie Emilowi.

Emil miał zamiar jechać do siebie zaraz po pracy. Spakował ciuchy, niedbale wrzucając je do torby. Torbę posłał wściekłym rzutem na tylne siedzenie w samochodzie.

– Kurwa mać! – wrzasnął, zamykając drzwi w aucie. – Nie prosiłem się o to!

Odpalił silnik, wrzucił jedynkę. Zaklął ponownie. Wrzucił luz, po czym zgasił silnik.

Był bezsilny wobec emocji, które nim targały.

*Co ta dziewczyna ze mną robi? Nie, nie mogę tego tak zostawić! Kurwa! Kurwa! Kurwa! Zrób z tym coś, bo inaczej osiwi-  
jesz. Żeby taka siksa tak mną szarpała?* – pomyślał z udręką.

## Rozdział trzynasty

# Czerwona mgła



Tak jak wcześniej był pewien tego, że chce jechać do domu, tak teraz nabrał stuprocentowego przeświadczenia o potrzebie zaczekania na nich. Chciał zobaczyć, jak zachowywali się poza klubem, gdy myśleli, że on ich nie widzi.

Pół godziny później szczypały go oczy od wpatrywania się w drzwi wejściowe. Emil aż podskoczył, gdy Magda pojawiła się w nich. Za nią wyszedł wkurwiająco przystojny blondas, ubrany w skórzany kombinezon. Wysoki i wyjątkowo atrakcyjny. Nie sposób było odmówić mu uroku osobistego.

*Niczym pierdolony model z wybiegu!* – przemknęła Emilowi ponura myśl.

Po raz pierwszy od lat poczuł się nijaki i nieciekawym.

Mężczyzna podszedł do Magdy i zagarnął ją ramieniem, po czym pocałował w czubek głowy. Ta zaśmiała się radośnie, na widok czego w żołądku Emila zabulgotało

kwasem i żółcią ze złości. Patrzył, jak podeszli do motocykla, rozmawiali jeszcze chwilę, po czym wsiedli i odjechali.

– Kurwa mać! – zaklął, ruszając za nimi. – Po kiego grzyba mnie kokietowałaś? Z nim też się miętolisz jak ze mną? A może idziecie na całość? Tak to wygląda? I po chuj tu przyjechaliście razem? Ma mi to coś pokazać?! A może chcesz, żebym o ciebie walczył?! Niedoczekanie twoje!

Warczał niczym wściekły pies, starając się równocześnie zachować dystans, by nie zostać zauważonym.

Emil nie zdawał sobie sprawy z jednego. Został perfekcyjnie podpuszczony przez Marcina i w swym zaślepieniu wykonywał wszystkie zadane mu podpunkty jak po sznurku. Pojechał za Magdą i tajemniczym przystojniakiem do centrum miasta. Zaczekał, aż dziewczyna wyjedzie z podziemnego parkingu biurowca i skieruje się ku domowi. Blondyn pojechał w innym kierunku. Widząc to, Emil poczuł ulgę. Chociaż tyle! Nie jechali razem do niej. Chyba! Postanowił to sprawdzić.

\*\*\*

Magda uwielbiała w Marcinie „luzackie” podejście do życia i pogodę ducha. Fakt, że był miły dla oka, dodawał mu jeszcze kilka punktów. Jego upodobanie do przedstawicieli płci własnej czyniło z niego kumpla idealnego. Posiadał jednak jedną złą cechę, a mianowicie upór pomieszany z zaborczością. Gdy sobie coś postanowił, nie było opcji, by plan nie został zrealizowany co do joty według jego zamysłu. Tego dnia obmyślił, że obejrzy Emila. Mieli iść razem z Magdą na siłownię i tylko nie doprecyzowali miejsca, w którym umówili spotkanie po pracy. Magda

była pewna, że spotkają się przed wejściem do klubu, toteż widok kumpla przed drzwiami firmy, w której pracowała, zbił ją z tropu.

*Ileż kobiecea część społeczeństwa traci. – Wtedy aż westchnęła na tę myśl. – Z drugiej jednak strony ktoś traci, by zyskać mógł ktoś inny.*

Wyglądał, jakby pozował do reklamy skórzanych ubrań lub samego motocykla. Nie było osoby, która nie spojrzałaby na niego lub chociaż musnęła przelotnie spojrzeniem. Pomknęli na czarnym cacku Marcina do klubu. Uwielbiała ten stan, gdy przywierając do ukochanego kumpla, przemieszczała się, prawie frunąc. Pęd powietrza wdzierał się pod kurtkę, nadymał nogawki stroju nieprzystosowanego do takiej jazdy.

W siłowni było dziwnie. Widziała Emila i była pewna, że ten zauważył i ją. Dałaby się pokroić za to, że przechwycała nawet jego niechętny wzrok. Nie rozumiała tej niechęci. Był oczywiście zajęty treningiem jakiejś wypacykowanej, starszej od siebie i ociekającej bogactwem kobiety.

Wyszedł z klubu przed nimi, nie zamieniając z nią słowa, i to zabołało Magdę najbardziej. Nie przywitał się i nie zagadnął. Potraktował ją jak powietrze.

Marcin czytał w Magdzie jak w otwartej księdze. Widział spięcie ciała i czuł jej nerwowość.

– Wyluzuj, mała. – Tarmosił ją, przyciągając do siebie, gdy wychodzili z siłowni. – Facet jest niezłe ciacho, ale wiesz, co ci powiem?

– Co? – zadała pytanie z nadzieją.

– Ano to, że kompletny ułom z niego, jeśli chodzi o sprawy uczuciowe. – Pocałował ją w czubek głowy. – Wybrałaś sobie ewidentnie uszkodzony egzemplarz.

– Skąd ty to wszystko wiesz? – Nowe uczucie dołączyło do gamy tych, którymi obdarzyła już Marcina.

– Ano stąd, że jako nieakceptowany psychofizycznie człowiek wyrobiłem w sobie dodatkową spostrzegawczość. – Wzruszył ramionami i sięgnął po kask. – Dostrzegam zachowania, które stanowią dla mnie zagrożenie. Widzę przy okazji o wiele więcej niż przeciętny człowiek.

– Czyli ja? – Magda wyduła usta, starając się przyoblec twarz w oburzoną minę.

– Ty jesteś w takim stanie, że dinozaur walnie ci klocka na głowę, a ty powiesz, że to grad. – Marcin włożył kask na głowę. – Jesteś napalona na faceta i to akurat nie martwiłoby mnie zbyt. Martwi mnie to, że po raz pierwszy widzę cię tak skupioną i najaraną na jakiegoś gościa. Choćbyś się zamknęła w zamrażarce, nie zmienisz faktu, że ogień w twoich majtkach mógłby roztopić Grenlandię. Jesteś stracona, mała, i wiesz o tym. – Zapiął kask, po chwili widok jego pełnych litości oczu został odcięty osłonką. – Jedziemy.

Plan Marcina działał. Jadąc, spoglądał we wsteczne lusterko i widział podążający za nimi samochód. Odwiózł Magdę na firmowy parking. Odprowadził wzrokiem jej samochód i drugi, podążający za nią. Wszystko szło jak z płatka, a przynajmniej tak wydawało się Marcinowi. Nie mógł przewidzieć, że pod domem Magdy czekał jej były mąż. Człowiek, którego nie cierpiał od momentu poznania. Homofob, egoista i zadufany w sobie dupek. Pionek, którego nie ustawił na wymyślonej szachownicy. Widział inne zakończenie tej rozgrywki.

A może miało być właśnie takie?

\*\*\*

– Magda.

Dziewczyna podskoczyła nerwowo, słysząc swoje imię. Wysiadała z samochodu zamyślona nad zachowaniem Emila. Musiała przyznać Marcinowi rację – faktycznie felerny egzemplarz z niego.

– Co tu robisz? – Krzysiek był ostatnią osobą, którą chciała teraz widzieć.

– Musiałem cię zobaczyć. – Język mu się plątał. Ewidentnie był pod wpływem alkoholu. – Chciałbym cię prosić, żebyś przemyślała moją prośbę jeszcze raz.

– Chodzi ci o powrót? – Zamknęła auto. Pragnęła, jak najszybciej znaleźć się w zaciszu mieszkania. – Nie ma takiej możliwości.

– Ale ja nie chcę bez ciebie żyć! – jęknął pełnym dramatyzmu głosem i przyciągnął ją do siebie, zamykając w objęciach.

Skamieniała z zaskoczenia, lecz tylko na chwilę. Wysupłała się z obejmujących ją ramion.

– Krzysztof, ja już nie chcę żyć z tobą! Nie ma do czego wracać, więc daruj to sobie! Daruj sobie mnie. – Wycofała się do drzwi i szybko weszła do domu, zamykając je w pośpiechu.

Wewnątrz odetchnęła z ulgą.

\*\*\*

Emil wiedział dokąd jechać. Nie musiał śledzić Magdy, by do niej trafić. Parkowała właśnie na niewielkim podjeździe. Emil zatrzymał auto tam, gdzie ostatnio. Nie chciał, by go

zauważyła. Nie do końca był pewny, czy chce z nią dzisiaj rozmawiać. Może tylko poobserwuje i odjedzie.

Bił się z myślami, gdy zaskoczył go widok mężczyzny wyłaniającego się z mroku. Szedł za Magdą i coś do niej mówił. Ta mu odpowiedziała i pokręciła przecząco głową.

Mężczyzna złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie, zamykając w objęciach. Magda trwała tak chwilę, po której upływie wyplątała się z męskiego uścisku. Odwróciła się od tamtego, podeszła do drzwi wejściowych, za którymi zniknęła we wnętrzu domu. Mężczyzna stał w bezruchu, patrząc na zamknięte drzwi. Sięgnął do kieszeni kurtki, wyciągnął z niej paczkę papierosów. Po chwili wokół głowy intruza pojawiła się chmura dymu. Stał, paląc papierosa, wydmuchując białe obłoki w ciemniejące jesienne powietrze. W końcu rzucił niedopałek na chodnik, odwrócił się i odszedł.

– Ilu facetów się przy tobie kręci?! – warczał pod nosem, prawie tocząc pianę z wściekłości. – A o ilu ja nie wiem?! Kurwa mać!

Emil wiedział, co zrobi. Pojął właśnie swoje, podsycane gniewem, pragnienie i nie zamierzał z nim walczyć. Wsiadł z auta, delikatnie zamknął drzwi. Czuł się, jakby wpadał w trans. Opuszki palców w przedziwny sposób odbierały chłód szyby, której dotykały. Podobnie twarz, którą owiał zimny podmuch wiatru. Nie czuł zimna, mimo że na cienką bluzę nie założył kurtki, a wiatr smagnął wilgotnym powietrzem, niosąc pierwszy podmuch deszczu.

Odwrócił twarz w kierunku domu Magdy. To było miejsce, w którym znajdzie się za moment. Za tymi drzwiami, z tą kobietą. Wodziła go za nos, ale najwyraźniej nie tylko

jego. Podobnie potraktowała blondyna, a pewnie i faceta, którego właśnie odprawiła z kwitkiem. Ilu jeszcze łośi zbałamuciła? Skoro taka z niej zimna i wyrafinowana suka, to już on sprawi, że zapali się dla niego niczym zapałka. Wejdzie tam i zrobi to, do czego podpuszczała go w dotąd nieznany mu sposób, bo nie kokietowała go przecież ostentacyjnie. To nic, teraz już wiedział, że to wszystko to tylko pozory, by zamydlić mu oczy. Zgłupiał na początku ich znajomości i nie wiedział, jak postępować, ale ten stan już minął. Odzyskał ostrość widzenia i teraz widział to, czego dotąd nie dostrzegał! Był frajerem, który tańczył tak, jak mu Magda zagrała. Pewnie tak samo jak pozostali faceci.

– Jak to było w przysłowiu? – mruczał, wbijając zaciśnięte pięści w kieszenie spodni, i ruszył ku drzwiom wejściowym domu Magdy. – Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka.

Czerwona mgła przed oczami gęstniała z każdym krokiem zmniejszającym odległość dzielącą go od budynku.

\*\*\*

– Co za barani łeb! – Magda warczała pod nosem, z niedowierzaniem kręcąc głową. – Teraz nagle się obudził! – krzyknęła. – Bo co? Bo go kobieta okłamała i postanowił wrócić na stare śmieci?! Niestety starych śmieci już nie ma. Wyrzuciłam je razem ze wszystkim, co do ciebie czułam, durniu! – Pogroziła pięścią w kierunku drzwi wejściowych.

Wbiegała na piętro, rozbierając się już na klatce schodowej.

– Niedoczekanie jego – mruzczała, zamykając odpływ wody w wannie. – Bo ON CHCE! – Ostatnie wykrzyzczała,

czując, jak z każdą chwilą coraz bardziej się nakręca. – A nie, jak on to powiedział?! – Spojrzała w lustro, zaglą-  
dając swojemu odbiciu w oczy. – Bo nie chce beze mnie  
żyć? – Pochyliła się z powrotem nad wanną, po czym  
odkręciła kran i wlała olejek na jej dno. – A głupia Magda  
powinna się cieszyć, że jaśnie pan hrabia raczył wrócić?!  
Niedoczekanie twoje!

Założyła lekki szlafrok i zbiegła do kuchni po coś  
do picia. Padło na białe wino. Znów.

*Ostatni raz – obiecała sobie. – Tylko dlatego, że tak mi źle.  
A jest mi źle, bo nie chce mnie ten, którego pragnę ja. I jestem  
wściekła! I napalona! I niewyżyta od tak dawna!*

– Jak ja bym go chciała zobaczyć – wypowiadała na głos  
swoje życzenia, kierując spojrzenie ku sufitowi. – Mieć go  
tutaj. – Zamknęła oczy, wyobrażając sobie Emila. – Móc  
dotknąć, pocałować i...

Przerwało jej stukanie do drzwi. Nie zamierzała ot-  
wierać, będąc pewną, że to Krzysiek ponawia namolny  
atak. Poprzysięgła sobie, że jeśli nie odejdzie po dobroci,  
to wezwie straż miejską. Stukanie powtórzyło się. Gwał-  
towniejsze i głośniejsze.

– Durny skurczybyk – klęła pod nosem, idąc ku drzwiom  
z zamiarem oznajmienia mu, że właśnie dzwoni na straż.

Coś tknęło ją, by wyrzec przez judasza. Zastygła  
z okiem przy szkiełku, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi  
po drugiej stronie.

– Emil? – szepnęła.

## Rozdział czternasty

# Wulkan



Ręce drżały jej z emocji, gdy zeszywniałymi palcami przekręcała zamek, odblokowując drzwi. Uchyliła skrzydło i, nie dowierzając oczom, trwała z dłonią na klamce do momentu, gdy Emil pchnął drzwi i bez słowa powitania wszedł do środka.

Chciała coś powiedzieć, zapytać o jego wcześniejsze zachowanie, lecz wyraz oczu Emila powstrzymał pytania. Mało tego, powstrzymał też myśli. Wpatrywała się w prawie całkiem czarne oczy i na zaciśnięte w zaciętym wyrazie usta.

*Dlaczego tak dziwnie patrzy?* – Tylko tak prosta myśl zabłysnęła na ułamek sekundy, lecz zgasła, gdy Emil brutalnie ją do siebie przyciągnął. – *Powinnam zaprotestować!*

I nawet rozchyliła wargi, by go zatrzymać. Nie zdążyła. Emil pochylił się i wpił w jej usta, wdzierając się w ich wnętrze językiem.

Nie! – pomyślała, lecz o wiele głośniejszy był jęk mężczyzny i to ten odgłos całkowicie wyłączył jej opór.

Emil całował ją zachłannie, dłońmi błędząc po plecach, obejmując pośladki, ugniatając je. Mruczał przy tym, dociskając do siebie, do nabrzmiałego penisa. Czowała, jak bardzo był podniecony. Ona reagowała tak samo. Zaskoczyło ją to, bo nie była nigdy odbiciem pragnień mężczyzny. Teraz palił ją wewnętrzny żar.

*Przerwij to, idiotko!* – krzyknęło jej w głowie. – *Stracisz go!*

Wiedziała, że tak będzie. Już czuła ból rozstania, lecz ogień rozpalający się w ciele był tak gorący, że momentalnie zwęglił wyrzuty sumienia i podszepty, a nawet krzyk rozsądku. Pierwszy raz w życiu tak bardzo pragnęła i pierwszy raz ktoś reagował na nią tak intensywnie.

– Emil, przestań – wyszeptała z zamkniętymi oczami, ledwie go odpychając.

Bardziej wyglądało to, jakby oparła mu dłonie na piersi, niż starała się odepchnąć. Pod palcami wyczuła szaleńczy galop jego serca. Jakby mu chciało wyskoczyć.

– Proszę – dodała jeszcze ciszej, właściwie tylko poruszając wargami.

Nie reagował na jej protesty. Ustami smakował szyję, dłońmi odgarnął poły cienkiego szlafroka. Jedną zamknął na nagiej piersi, palcami uciskając sutek, po chwili przekazał go ustom i językowi.

Magda jęknęła gardłowo i to właśnie ta nienaturalna jak na nią reakcja wyrwała ją na moment z wciągającego leja rozkoszy.

– Nie! – Odepchnęła go siłą mięśni.

Oboje zachwiali się, odrywając od siebie, jakby utrata kontaktu fizycznego zaburzyła równowagę, rozhuściła świat wokół.

– Co ty robisz? – zapytała z wyrzutem, zakrywając nagość cienkim materiałem. Sterczących sutków nie zdołała ukryć przed bystrym wzrokiem mężczyzny. Przebijały przez cienką tkaninę, prowokowały go. – Nie pozwoliłam ci.

– Nie musisz. – Czarne oczy hipnotyzowały ją i nie pozwalały powiedzieć nic więcej.

Chwycił Magdę za nadgarstki, objął je palcami i unieruchomił je na łędźwiach dziewczyny. Mogła się szarpać, lecz nie mogła dać mu rady. Był zbyt silny, a przede wszystkim zdeterminowany. Złapał za włosy, odciągając w ten sposób głowę dziewczyny w tył. Teraz miał cudny dostęp do szyi. Widział, jak działa na Magdę, więc choć próbowała się wyrwać, nie przejął się tym. Podniecało go to. Było dodatkową stymulacją.

Od dawna żadna z kobiet nie broniła się przed nim. Właściwie to nie pamiętał, by którakolwiek próbowała to robić – powstrzymać go.

Podbrzusze bolało Emila od tłumionego niespełnienia. Był tak twardy, iż obawiał się, że kilka ruchów, otarć o Magdę przez ubranie skończy się tym, że spuści się w spodnie. Nie chciał tego.

Magda odwróciła głowę, błagając go, by przestał. Dała mu tym delikatny i wrażliwy płatek ucha w posiadanie. Zaatakował to miejsce ustami. Dziewczyna przeciągle jęknęła, kolana ugięły się pod nią. Na to właśnie czekał.

Ułożył ją na podłodze. Była oszołomiona, próbowała otworzyć oczy. Wyglądała, jakby straciła panowanie nad ciałem i zmieniała się w kłębek nadwrażliwych zmysłów.

Jeszcze raz spróbowała go odepchnąć. Niemrawo, niepewnie, bezskutecznie. Nie walczyła z opadającymi powiekami, walczyła za to o każdy oddech. Walała dłońmi na oślep, więc złapał je i unieruchomił nad jej głową. Uniósł biodra i, nie zwalniając uścisku jednej dłoni, drugą rozpiął spodnie, wyswobodził obolałego penisa. Nacisnął kolanami na jej uda, by po chwili leżeć między nimi. Opierał się penisem o gładkie łono.

*Czy to dla mnie się tak przygotowała?* – Pytanie pozostało tylko w myślach.

Przemknęły mu przez głowę obrazy przystojniaka na motorze i drugiego mężczyzny w kawiarni, później przed domem. To pobudziło złość. Złość skupiła zmysły na pożądaniu. Umysł nie dopuszczał myśli, że działał bez jej zgody. Widział przecież, że dziewczyna była podniecona i omdlewała pod nim. Pchnął, wbijając wzrok w twarz Magdy. W to, jak rozchyliła w niekontrolowany sposób usta, zachłystując się powietrzem. Nie wbił się w jej ciasne wnętrze do końca z obawy przed tym, że skończy po jednym pchnięciu. Zmusił oczy, by się nie zamknęły, gdy wsuwał się w ciasną śliskość. Puścił dłonie Magdy, pozwalając objąć się nimi, przyciągnąć.

Namiastka triumfu zalała jego umysł.

*Zerznąć ją i uwolnić się od niej. Iść dalej. Samemu.* – Ta myśl kołatała mu w głowie.

Naparł powoli, czując, że długo nie wytrzyma. Jeden ruch bioder w przód i wycofanie się. Kolejny gwałtowniejszy, szybszy i jeszcze jeden. Poczuł mrowienie w jądrach, wiedział, że to już ten moment.

*Zbyt szybko! Za mało!* – krzyczało pożądanie, gdy trwał w bezruchu, wpatrując się w twarz Magdy. – *Chcę więcej!*

Orgazm uderzył w niego, unieruchamiając go. Dłońmi ścisnął jej głowę i drżał z rozszerzonymi oczami, dysząc przez rozchylone usta.

W momencie, gdy podniosła powieki, być może wydostała się na skraj świadomości, Emil poruszył się powoli. Czuł, że jego podniecenie nie opadło. Wręcz przeciwnie. Po orgazmie powinien był się uspokoić. Dotychczas, gdy zapragnął powtórki, zawsze potrzebował kilku chwil na to, by odzyskać siły. Nie tym razem. Chciał więcej, a co dziwniejsze, mocniej i gwałtowniej. To był jedyny sposób na to, by ją osiąść naprawdę, naznaczyć sobą, poczuć bardziej. Nie przeszkadzało mu miejsce, chłód i twardość posadzki. Całkowicie skupił się na miękkim ciele, które obejmowało go udami. Chętnie mu i gorąco.

Magda nie bronila się już. Rozrzuciła ramiona na boki i obserwowała Emila spod przymkniętych powiek. Jej spuchnięte wargi przyzywały go. Pragnął ją pocałować, ale i zerznąć te różowe usta. Pragnął wszystkiego, co mogła mu dać, a co on mógł wziąć.

*Wszystkiego?* – Ostrzeżenie błysnęło mu w głowie.

Magda uniosła stopę, łydką dociskając go do siebie. Teraz pozostało jej pragnienie ugaszenia żaru. Nie myślała o tym, co wydarzy się za godzinę czy jutro. Teraz liczyło się pożądanie i to, że miała Emila przy sobie i w sobie.

Druga łydka dołączyła do pierwszej, przyciągając biodra do bioder. Ramiona zarzuciła na szyję Emila, zajrzała mu spod rzęs w oczy. W ich szaloną czernią. Ona, kobieta ogarnięta pragnieniem i budząca pragnienie.

*Jeśli to ma być jeden, jedyny raz, to niech przynajmniej będzie niezapomniany* – postanowiła sobie.

– Emil.

Przyzwolenie i chęć na ciąg dalszy zamknęła w cicho wymruczanym imieniu.

Ponownie objął jej głowę dłońmi, unieruchamiając ją tak, by móc obserwować wyraz twarzy Magdy, gdy będzie się w nią wsuwał i cofał biodra. Niezbyt szybko. Przynajmniej na początku. Widział, że chciała odchylić głowę, lecz jej na to nie pozwolił. Wsparty na łokciach, obserwował Magdę i to, jak przeżywała rozkosz. Na jej twarzy widniał zachwyty i coś na kształt bólu. Fascynowała go jej świeżość i naturalność. To, że nie starała się go uwieść wyzywającym okazywaniem pragnień. Nie robiła tego nigdy. Nie traktowała go jak samca z przydatnym sprzętem w spodniach. Tak samo naturalna była teraz. Nie panowała nad sobą, nie udawała niczego. Reagowała na każdy ruch Emila, na dotyk i pocałunki. Przyjemność nasilała się, mimo że przeżył ją kilka minut temu. Nasilała się do poziomu, który i jemu wyłączał umysł.

W serce Emila wkradło się dziwne uczucie. Zabolowało go, zatrzymało na sekundę i zapiekło w oczach. Nie zdążył się nad tym zastanowić. Wciągało go szaleństwo. Uwolnił głowę Magdy, obniżył się i pocałował, gwałcąc jej usta językiem.

Z początku zaskoczona gwałtownością, po chwili równie gorąco oddała mu pocałunek. Pomruk wydobywający się z gardła Emila łączył się z jękami Magdy tym częstszymi i głośniejszymi, im szybciej napierał biodrami. Przyciągała go nogami, zakleszczając w objęciach swych ud. Dłonie badały cudowność pracujących pod skórą mięśni, zatrzymując się dłużej na twardych pośladkach.

Przedpokój wypełniły mokre odgłosy uderzeń ciała o ciało. Emil zacisnął powieki i rozchylił usta, łapczywie wciągając powietrze, które z jękiem wydychał w jej rozchylone wargi. Czuł, że przepętnia go nadmiar uczuć i zbliżająca się coraz szybciej ekstaza. Wspiął się na emocjonalny szczyt z obawą, że spadnie i okaleczy trwale duszę. Już wiedział, że nie tak łatwo będzie się podnieść i iść dalej samemu.

Magda jęczała coraz głośniej, coraz mocniej wbijała mu paznokcie w pośladki. Kręgosłup oderwał się od podłogi, odginając jej ciało od chłodnej powierzchni. Widział, że i ona była na skraju. Poznał to po ustach, które otworzyły się do bezgłośnego krzyku. Czuł po napięciu ciała, które zamarło w bezruchu w oczekiwaniu na orgazm.

Ten uderzył w Magdę, wyrwał z jej gardła łkanie. Czuł na twarzy jej rwący się oddech i skurcze śliskiego wnętrza na penisie. Zaciskała się rozkosznie na Emilu, dopełniając nadmiar jego przyjemności po raz drugi. Nie pohamował krzyku. Po raz ostatni wbił się w Magdę i również zamarł, zalewając jej wnętrze sobą. Drżąc na całym ciele, opadł na dziewczynę, nie próbując się nawet ruszyć. Uspokajał oddech, wsłuchując się w szum krwi dudniącej w uszach. Słyszał ją, gdy przepływała pompowana przez coraz spokojniejsze serce. Z ogromnym wysiłkiem uniósł się, ponownie wsparł na łokciach. Przyglądał się jej twarzy, zastanawiając równocześnie, co powiedzieć.

Odpoczywała. Oczy wciąż miała zamknięte, usta spuchnięte, lekko rozchylone. Wysunął się z niej ostrożnie, jakby była ze szkła.

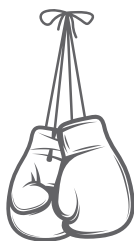
Dziewczyna czuła spernę, która wypłynęła z niej, pociekła między pośladkami na podłogę. Bardzo powoli

wracała do rzeczywistości. Przyjemność wciąż płynęła przez jej ciało. Wydychała ją, zachwycona otaczającym ich zapachem. Wciągała w nozdrza feromony wciąż przez nich wydzielane. Zatrzymać ten moment na zawsze – tego chciała.

*Co teraz? – Biła się z myślami. – Czy tyle mu wystarczy? Mnie na pewno nie, chociaż pewnie będzie musiało.*

## Rozdział piętnasty

# Tonąc w miodzie



Emil leżał na boku i, podpierając się na przedramieniu, przyglądał się Magdzie. Nie wiedział, co powiedzieć. Zazwyczaj nie miał tego problemu. Nie po seksie z poprzednimi partnerkami. Teraz owszem, ponieważ żadne ze stwierdzeń, którymi karmił dotychczasowe kochanki, nie było w tym momencie na miejscu. Nie pasowało do nastroju i sytuacji.

Zastanawiał się, czy Magda zasnęła. Nie mógł wiedzieć, że i ona czuła się oszołomiona tym, do czego między nimi doszło. Niby bez jej zgody, lecz w końcu również i bez oporu. Zaczęło się niczym gwałt z namiętności. Została jedynie namiętność i ogień, który ich palił, lecz nadal zdawał się nieugaszony.

Emil ze zdziwieniem przyznał przed sobą, że chce więcej. Myśli tłukące się w jego czaszce zatrzymały się w bezruchu, gdy dziewczyna przechyliła głowę i spojrzała na niego spod rzęs. Nie mówiła nic, a tylko patrzyła.

Magda również nie wiedziała, co powiedzieć i jak zachować się po tym wszystkim. To była kompletnie nowa i zaskakująca sytuacja. Coś, czego nigdy dotąd nie przeżyła. Nigdy nie zapomniała się aż tak w seksie. Nie z Krzyskiem, a innych partnerów nie miała.

Nie żałowała tego, co się właśnie stało. Jeszcze nie. Później może dotrze do niej, że trzeba będzie ponieść konsekwencje pozwolenia sobie na tę chwilę szaleństwa. Ale to będzie później. Teraz jej ciało tonęło w miodzie. Tak się właśnie czuła – jakby ktoś polał ją półpłynną, gęstą słodyczą.

Powieki opadły, odcinając ją od upragnionego widoku przystojnej twarzy kochanka. Umysł odłączył odbiór świata. Zapadła w drzemkę, mimo miejsca, w którym leżała.

Emil usiadł, nie odrywając wzroku od jej twarzy. Cała ta sytuacja go przerosła, bo przecież działał pod wpływem impulsu i wbrew wszystkiemu, co o sobie sądził. Brak panowania nad sobą i własna impulsywność zaskoczyły go, zmieniły opinię o samym sobie. Dotąd uważał siebie za człowieka opanowanego i żyjącego zgodnie z planem. Wszystko miał przecież poukładane i to dawało mu poczucie bezpieczeństwa. Aż do teraz. Dziś pojechał za kobietą, której pragnął i wziął ją siłą na posadzce w przedpokoju! Bez planowania tego, a pod wpływem... czego? Tego, co czuł, nie mógł nazwać chucią czy zwykłym pożądaniem. Czuł, że coś jeszcze ukrywało się pod spodem. Tego właśnie wystraszył się w tym momencie najmocniej. To coś burzyło jego poczucie bezpieczeństwa. Odkrywało serce na ciosy, a przecież nie chciał włączać w to uczuć!

Nie chciał czuć się bezbronny. Nie po tym, co widział w domu rodzinnym. Już w wieku kilkunastu lat postanowił

sobie, że nie pozwoli się zranić żadnej kobiecie. Nawet gdyby miało to oznaczać samotność.

Kochał mamę najmocniej na świecie. Była piękną kobietą. Roześmianą i zadbaną. Tata przy niej wyglądał niczym szara myszka. Nie rzucał się w oczy, raczej stanowił tło dla atrakcyjnej żony. Emila to nie raziło, dla niego to byli rodzice, więc akceptował ich takimi, jakimi byli. Nie zaakceptował natomiast widoku matki wysiadającej z drogiego auta. Akurat przejeżdżał na deskorolce w pobliżu hotelu, gdy ciemne volvo podjechało przed wejście do hotelowego lobby. Portier odebrał od kierowcy kluczyki, a ten podszedł do drzwi od strony pasażera i otworzył je. Gdy z auta wysiadła kobieta, Emil zobaczył burzę blond włosów. Omal nie spadł z deski, gdy dojrzał jej twarz.

– Mama? – wyszeptał, choć miał ochotę krzyknąć.

Sparaliżował go jednak widok mężczyzny, który pochylił się do niej i pocałował ją. To nie był przyjacielski pocałunek i Emil wiedział, że patrzy na kochankę mamy. Przystojnego, wysportowanego i młodszego od niej. Tak innego od taty, który nie zwracał sobie głowy dbaniem o ciało i nie uprawiał sportu. Najmocniej rozwijanym przez niego mięśniem był mózg i Emil podziwiał go za to. Wykładowca uniwersytecki i zdobywca naukowych nagród – to mu imponowało. Był pewien, że i mamie, ale wtedy przed hotelem przekonał się, jak bardzo się mylił. Jeszcze przez kwadrans stał na chodniku, godząc się ze wstrętnym smakiem gorzkiej rzeczywistości. Rodzice nie kochali się w sposób, w jaki myślał. Nie tworzyli szczęśliwego małżeństwa, choć dotąd tak uważał. To tamtego dnia, patrząc na świetnie wyglądającego kochanka matki, podjął decyzję, że nie będzie taki jak tata. Zadba o siebie i będzie pielęgnował

ciało, dbając o kondycję fizyczną. To w wieku szesnastu lat postanowił również, że nie zwiąże się z żadną kobietą. Na pewno nie na stałe i nie węzłem małżeńskim, który, jak się przekonał, był nietrwały i niewiele znaczył. Za bardzo bolała go zdrada matki, bo umawiając się z kochankiem, zadała krzywdę nie tylko swojemu mężowi, ale i synowi. Okaleczyła kształtującą się psychikę chłopaka, raniąc go i ucząc, że nie należy ufać kobietom. Przysięga małżeńska i posiadanie rodziny nie było wystarczającym powodem, by dochować wierności. Matka przedłożyła własne potrzeby ponad jego dobro i miał jej to za złe już zawsze. Gdyby chociaż wysiliła się odrobinę bardziej i umówiła z kochankiem w innym mieście. Pewnie nie zobaczyłby jej i nie zwątpił w nią, a tym samym w szczerą miłość kobiety.

Był gotów zaakceptować brak stałej partnerki i dotąd szło mu realizowanie tego postanowienia świetnie. Aż do dzisiaj, czy właściwie do momentu spotkania tej zaskakującej dziewczyny.

Magda usnęła właśnie po najwspanialszym seksie w jego życiu. Leżała naga obok niego na zimnej podłodze. Miał ją na wyciągnięcie ręki. Poczul chęć wzięcia ją na ręce i zanieśienia do sypialni.

*Nie ma mowy.* – Zaciśnął usta w cienką linię, zmrużył oczy, przypominając sobie, co go tu przywiodło. – *Było, minęło. Smakowała, ale się najadłem.*

Wstał, podciągnął spodnie, zapiął rozporek. Ubierał się nerwowymi ruchami, starając się nie patrzeć już na Magdę. Chciał poczuć coś negatywnego, co pozwoli mu wyjść i porzucić pragnienie zakopania się wraz z nią w pościeli.

Pokonując wewnętrzny opór, nacisnął klamkę i wyszedł w chłodny wieczór. Krople, czy właściwie mżawka,

oblepiły mu twarz, osiadły na powiekach. Chłodziły rozpaloną skórę, gdy wbrew własnym pragnieniom oddalał się od domu Magdy. Obecnie jedyne miejsce, w którym chciał być.

\*\*\*

Obudził ją chłód. Nie miała pojęcia, jak długo spała. Czy to był sen? To, że był tu Emil i że kochali się w miejscu, w którym teraz leżała?

Usiadła powoli, okrywając połamami cienkiego szlafroka. Rozejrzała się po pomieszczeniu i stwierdziła, że jest sama. Z trudem wstała z zimnych kafli, przekręciła zamek w drzwiach.

– To było szalone – szepnęła do siebie, przyglądając rozwichrzone włosy i kierując się na górę, do łazienki. – Ale też oszałamiające i cudowne!

Zakręciła wodę, która cienkim strumieniem wciąż lała się do wanny. Musiała otworzyć odpływ i spuścić jej nadmiar. Na powierzchni nie unosił się już ani gram piany. Pewnie napełniłaby wannę już ze trzy razy ilością wody, która przelała się przez odpływ i trafiła do kanalizacji. Nie obeszło jej to w tym momencie w ogóle. Wciąż czuła rozluźnienie mięśni, umysł był zamroczony przeżytyą rozkoszą.

Rzuciła szlafrok na posadzkę, zanurzyła się w cieplej wodzie, przymknęła oczy i wróciła myślami do chwil przeżytych z Emilem.

– I co ja mam teraz zrobić? – Musiała zadać sobie to pytanie na głos. – Nie powinnam robić nic. Na pewno nie pójdę na siłownię!

Powzięła decyzję, wiedząc, że nie wytrwa w tym postanowieniu. Już spiskowała przeciwko sobie, planując ubiór, który wrzuci do sportowej torby, a tę zabierze ze sobą do pracy. Po południu pojedzie prosto do klubu w nadziei, że będzie tam Emil.

Uśmiechnęła się pod nosem, dłonią badając wrażliwe miejsce między udami. Była tam spuchnięta, śliska i wciąż podniecona.

Pomyślała, że mogłaby zadzwonić do Marcina. Opowiedzieć mu o tym, co wydarzyło się po ich rozstaniu. Była pewna, że przyjaciel nie uwierzyłby w jej opowieść o Emilu, który przyszedł do niej do domu i tak bezpardonowo ją przeleciał, a ona mu na to pozwoliła!

Wygramoliła się z wanny, czując, jak ocieżała była po przeżytym orgazmie. Bardzo dawno nie uprawiała seksu, a tak satysfakcjonującego nigdy dotąd. Czy było tak intensywnie przez to, że kochała się po raz pierwszy z mężczyzną, którego dotąd nie miała? A może to dlatego, że wziął ją po części siłą? To też było podniecające i elektryzujące – bycie zdobytą i zniewoloną. Nie przez kogokolwiek, ale przez Emila.

Powoli zeszła na parter, ignorując fakt, że zostawia za sobą mokre ślady. Uważała jedynie na to, by się nie poślizgnąć, gdy boso schodziła po schodach.

– O kurde! – stęknęła, widząc godzinę na wyświetlaczu piekarnika. – Trzecia trzydzieści?!

To znaczyło, że przespała na podłodze w przedpokoju kilka godzin! Jak również i to, że nie zadzwoni do Marcina i nie podzieli się wczorajszymi już przeżyciami.

Sapnęła, owinęła się szczelniej ręcznikiem i wróciła na górę. Po drodze zgasła światła z postanowieniem,

że pośpi jeszcze ze dwie godziny. Obawiała się, iż w ciągu najbliższego dnia jej forma jako pracownika będzie marna. Rozważała nawet wzięcie urlopu, ale szybko doszła do wniosku, że nie potrafiłaby spędzić go owocnie, a przecież nie będzie spała do południa.

– Toś mi facet namieszał w życiu – mruzczała, zawijając ręcznik na mokrych włosach i naga wsunęła się pod kołdrę. – I jak ja mam się teraz pozbierać?

Gasząc lampkę stojącą na szafce nocnej przy łóżku, stwierdziła, że zastanowi się nad tym po przebudzeniu. Westchnęła ciężko, nakryła się chłodną kołdrą pod sam nos, po czym odpłynęła w sen.



## Rozdział szesnasty

# Głód



– Kurwa mać – klął pod nosem Emil, uruchamiając samochód. – Nie powinienem był.

Pierwszy raz zdarzyło mu się, by zmusił kobietę do seksu. Nawet jeśli opór był minimalny. Nawet jeśli przyjemność była obopólna.

Powinien był poczuć ulgę, uspokoić się po zerżnięciu Magdy. Miał ją, zaliczył, więc przyszła pora na zapomnienie o niej i o jej słodkiej cipce. O tym, jak zaciskała się na nim, gdy szczytowała, gdy wbijał się w nią z mocą tuż przed tym, jak sam spuścił się w ciasnym wnętrzu.

– Kurwa! – Ponownie rzucił mięsem. – Nie nakręcaj się, durna pało!

Przecież wypieprzył ją już, więc powinien przestać zastanawiać się nad tym, jakby to było kochać się z nią ponownie! Wiedział już, jak wtedy wygląda i pachnie. Jej zapach wciąż czuł na sobie.

Najgorsze jednak było to, że wcale nie miał jej dość, tak jak starał się to sobie wmówić. Chciał więcej, choćby za chwilę. Nie podobało mu się to. Taki tok myślenia burzył zasady, które wyznawał, z którymi żył w zgodzie. Żadnej kobiety na stałe, zobowiązań, czy więzów – to sobie obiecywał. Chciał być singlem z wyboru i z premedytacją.

I tu był problem – ta chęć minęła, myślał o niej w czasie przeszłym. Zmieniły mu się priorytety i pragnienia i już nie był pewny chęci bycia samotnikiem i doraźnego korzystania z towarzystwa kobiet. Dzisiaj poczuł, że seks mógł być czymś więcej i że kryje przed nim tajemnice. Miał wrażenie, jakby dotąd, mimo licznych podbojów i masy kochanek, ledwie dotknął wiedzy tajemnej. Odsłonięto mu rąbek tajemnicy i dano skosztować odrobinę ambrozji prawdziwej rozkoszy. Tyle, by miał świadomość, że tak naprawdę wie bardzo niewiele, a seks znał jedynie od jednej, tej bardziej płaskiej strony. Dziś uczucia wpełzły o wiele głębiej. To przez Magdę odbierał więcej i czuł mocniej. Inaczej niż dotychczas.

– Normalnie czubek – warknął pod nosem. – Przecież to nie choroba, żeby ot tak kimś się zarazić.

W mieszkaniu skierował się wprost do kuchni, by coś zjeść. Zaspokoić głód na jedzenie, jak wcześniej zaspokoił głód na drugą osobę. Odkorkował wino, nalał sobie kieliszek i z talerzem pełnym parującego ciepłymi zapachami spaghetti, usiadł na kanapie. Włączył telewizor z zamiarem obejrzenia jakiegoś filmu. Wybrał go i zapatrzył się w ekran.

Jał makaron, nie czując smaku. Popił winem, skrzywił się z niesmakiem. Po piętnastu minutach stwierdził, że nie zarejestrował ani kawałka akcji filmu. Znów nie

wiedział, o czym był, a jedynie patrzył na zmieniające się na ekranie obrazki.

Odstawił talerz z letnim makaronem na podłogę, jedynym haustem wypił wino i wyłączył telewizor.

*Ja jebie! To bez sensu!* – przyznał przed samym sobą, kapitulując w końcu.

Leżał w ciszy i w ciemności. Analizował każdą sekundę tego, do czego doszło na podłodze w przedpokoju u Magdy. Stwierdził, że takiej satysfakcji nie czuł jeszcze nigdy.

Czy to dopasowanie fizyczne spowodowało taki wystrzał fajerwerków w jego ciele i umyśle? A może coś innego? Coś, co tkwiło znacznie głębiej i było ulotne, niewidzialne?

Przymknął oczy i wsłuchał się w ciszę rozpraszaną jedynie bębnieniem kropel deszczu o parapet. W końcu usnął. Bez umycia się, splukania z siebie seksu, choć przecież zawsze tak robił. Z reguły nie chciał czuć zapachu partnerki na skórze, jednak nie tym razem. Odpływając w niebyt, bardzo ostrożnie zaczął dopuszczać do siebie myśl, że chciałby mieć Magdę obok. Pragnął nie tylko jej ciała, ale i tego, czego mógł się o niej dowiedzieć. O niej i o sobie. Takim, jakim stawał się przy tej dziewczynie.

Potrzeby tej ciekawości nie ośmielił się jednak nazwać. Nie był na to gotowy. Zasnął.

\*\*\*

– I co tam u ciebie słycać? – Następnego dnia Marcin zaatakował Magdę telefonicznie tuż po godzinie szesnastej.

Wiedział, że o tej porze wychodzi z pracy, jak i to, że dopiero wtedy będzie miała swobodę rozmowy.

– Emil złożył mi wizytę wieczorem – odparła bez wstępow, wzdychając rozdzierająco.

Siedziała w aucie, jednak nie odpaliła silnika. Nie ufała sobie na tyle, by wierzyć, że uda jej się sprawnie poprowadzić pojazd i przekazywać równocześnie rewelacje z tego, co wydarzyło się dzień wcześniej po ich rozstaniu.

Nie była w stanie funkcjonować poprawnie ani teraz, ani wcześniej. Poprzedni dzień i niedociągnięcia w pracy szef potraktował z dużą dozą pobłażliwości. Jednak jego cierpliwość dzisiaj się wyczerpała. Wysłał ją na siedmiodniowy urlop z możliwością przedłużenia go o kolejny tydzień. Magda nie oponowała, wiedząc, jak „popsuta” była obecnie. Drugą sprawą było to, że od kilku lat udawało jej się wyłgać od wybrania dłuższego urlopu. Unikała wyjazdów z Krzyśkiem. On również nie kwapił się do spędzania z nią urlopu. Po rozwodzie wolała nie mieć aż tyle wolnego, by nie myśleć za dużo i zwyczajnie nie dołować się samotnością.

Dziś otrzymała masę wolnego czasu i nie wiedziała, co zrobić z takim nadmiarem. Mogłaby wyjechać gdzieś, może nawet polecieć w jakieś cieplejsze rejony. Poleżałaby na plaży, opaliła się trochę, pooddychała zagranicznym powietrzem. Istniał tylko jeden problem i miał na imię Emil.

Magda nie wyobrażała sobie, by mogła opuścić miasto po tym, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru.

– No i?! – Marcin znieczcierpliwiał się przedłużającym milczeniem. – Przyszedł i patrzył na ciebie, czy coś powiedział?

– Właściwie to jedno, może dwa zdania – odparła zgodnie z prawdą. – Przyszedł mnie przelecieć.

Cisza zapadła po obu stronach słuchawki. Magda wróciła myślami do wspomnień gorących ust Emila, zachłannych dłoni i gwałtowności ciała. Marcin nie mógł uwierzyć, że aż tak szybko Emil pozwolił się złowić na haczyk zazdrości. Pomyślał, że strzała Amora musiała go bardzo celnie ugodzić w zadek. Inaczej pewnie nie pozwoliłby sobie na takie szaleństwo.

– Co było dalej? – dopytywał Marcin.

– Nic. Zerznął mnie dwa razy na podłodze w przedpokoju, a gdy zasnęłam, wyszedł bez słowa – odpowiedziała z lekkim podirytowaniem, bo cała ta sytuacja stawała się coraz bardziej nieznośna.

– I co teraz? – Musiał wybadać nastroj i zamiary przyjaciółki.

– A bo ja wiem. – Potarła twarz, wypięła kłamrę z włosów, poczochnęła nerwowo palcami rozpuszczone włosy. – Szef mnie wywalił na urlop, bo zachowuję się ponoć jak zombie. Nie ma się co dziwić. Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że to był mój prawdziwy pierwszy raz z mężczyzną. Mogłabym teraz odpalić samochód i jechać prosto do jego mieszkania. Gdybym oczywiście wiedziała, gdzie mieszka – zaśmiała się histerycznie. – Jakbym już u niego była, dałabym mu się demolować do upadłego. Marcin! – jęknęła rozdzierająco. – Jestem całkowicie rozwalona emocjonalnie!

– No nie da się ukryć – odpowiedział. Nie widział jej dotychczas w takim stanie.

Zawsze opanowana i wręcz chłodna przyjaciółka nie wypadła z roli odpowiedzialnej kobiety. Stanowiła przykład

poukładania i nigdy nie ulegała popędom. Nie to, co on. Magda była „akuratna” aż do bólu. Może to dlatego tak bardzo nie cierpiał jej byłego męża. Krzysiek utrwał w niej te cechy i robił to dla własnej wygody. Dla faceta takiego jak on o wiele bezpieczniejsze było mieć poukładaną i nierozpaloną samicę, przewidywalną do bólu, która idzie przez życie wyznaczonym przez niego szlakiem. Dzięki temu łatwiej mu było ją zdradzać, a ona nawet tego nie dostrzegała.

Jak widać, Magda się zmieniała. Obecny stan rzeczy musiał ją szokować o wiele bardziej. Na tyle, że dziewczyna nie wiedziała, co ze sobą począć i jak się zachować. Stawała się nerwowa i drażliwa.

Marcin był pewny, że przyjaciółka nie była w stanie reagować odpowiednio. Odpowiednio oczywiście według niego, bo wiedział, że nierozważne zachowanie mogło się bardzo źle skończyć. Dla serca Magdy, gdy Emil nasyci się jej ciałem, a jego oglupiały umysł nie zrozumie, że odnalazł coś wyjątkowego.

- Poradź mi – zaskomlała. – Co mam zrobić?
- Powiem ci, jeśli obiecasz, że mnie posłuchasz.
- Obiecuję.
- Grzeczna dziewczynka.

Zgodnie ze złożoną Marciniowi obietnicą, Magda przebrała się tylko w strój sportowy i pognęła do klubu. Zrezygnowała ze zjedzenia obiadu. Nie potrafiłaby przełknąć ani kęsa, tak podekscytowana była możliwością spotkania Emila i tym, jak dziś na nią zareaguje.

Weszła do klubu, przywitała się z recepcjonistką i pomknęła do damskiej szatni.

*Motyle w brzuchu.* – Aż jej po plecach przebiegł dreszcz z wrażenia, gdy zdała sobie sprawę, że to prawdziwe zjawisko fizyczne i właśnie dosięgło ją w tym momencie. – *Czuję motyle w brzuchu!*

Usiadła na ławce w szatni i ułożyła dłonie po bokach pępka. Mogłaby przysiąc, że oddycha się jej ciężiej. Wszystko przez te właśnie trzepoczące motyle, rozpierające się we wnętrzu. Wystarczyła myśl, że ujrzy go za chwilę, a rój skrzydlatych stworzeń dostawał wariacji, wprawiając w dygot całe ciało Magdy.

Wstała, wrzuciła torbę do szafki, a tę zamknęła z impetem. Nie przerażał jej stan, w jakim się znalazła. To było przyjemne i takie odmienne od tego, czego zaznała w małżeństwie. Bała się natomiast, co stanie się z jej sercem w przypadku odrzucenia. Co, jeśli Emil nasycił się nią po tym jednym razie?

– Wtedy się rozpadnę na tysiąc kawałków i zmienię w sopel lodu – mruzczała pod nosem, przechodząc z szatni do sali treningowej.

Recepcjonistka, którą koleżanka ponownie wrobiła w zamianę dniówek, usłyszała słowa Magdy. Mimo zmęczenia wywołanego kolejnym dniem w pracy wczuła się w jej sytuację. Zza lady, za którą pracowała przez ostatnie pół roku, widziała życie, jakie wiódł Emil. Kobiety kręcące się wokół niego i skorupę lodu, którą ten obrastał. Coraz grubszą i szczelniejszą. Oddzielającą go od prawdziwych uczuć i spontanicznych reakcji. Nie raz przyłapywała się na myśli, że to człowiek nadający się wyłącznie do jednego – spotkać się z nim, uprawiać seks i się rozstać. Żadnego lokowania uczuć z jego strony. Nigdy.

Zresztą Emil wyglądał jak posąg. Piękny, oziębły emocjonalnie, użyteczny wyłącznie do jednego – użyć i wyrzucić. Mężczyzna-produkt.

Teraz ta zwykła i niezwykła zarazem dziewczyna obudziła w nim coś, czego istnienia w Emilu recepcjonistka nie podejrzewała. Idealne opanowanie miało rysę na gładkiej powierzchni, która wydłużała się, mnożąc pęknięcia na okrywającym Emila pancerzu. Siateczka pęknięć gęstniała, w końcu kolejne kawałeczki skorupy odpadały od spójnej powierzchni, tworząc w niej wyrwę, dając dostęp do jego duszy. Emil przestawał być jednolity w swym opanowaniu i wystudiowanej pozie. Działo się to w tak błyskawicznym tempie, że jedynie głupiec nie dostrzegłby zmiany.

Recepcjonistka widziała to i może dzięki temu nie cierpiała katuszy, siedząc na fotelu w firmie już któryś dzień z kolei. Znów z zaskoczeniem stwierdziła, że trzymać kciuki za Magdę i to, by Emil nie zdołał jej się oprzeć.

Jako postronny obserwator widziała, że tych dwoje pasuje do siebie mimo różnic w atrakcyjności fizycznej. Magda była zgrabna i naturalnie ładna. Nie miała na sobie jednak całej tej oprawy kobiecych dodatków i upiększaczy, zmieniających jej ciało i upodabniających do kobiet, którymi dotychczas otaczał się Emil. Nie rozjaśniała i nie przedłużała włosów. Paznokcie, rzęsy, cera, biust – to wszystko było dziełem natury. Jak zwykle też ubrała się w sportowe ciuchy, czyli tak, jak ubranym powinno się przybyć na trening. Patrząc za powoli idącą Magdą, recepcjonistka stwierdziła, że dziewczyna bardzo wyróżnia się na tle klientek klubu. Większość z nich wyglądała, jakby przyszły tutaj nie na trening, ale by pokazać się w zbyt

drogich ciuchach i pełnym makijażu, nijak niepasującym do pocenia się podczas wysiłku fizycznego. Dodatkowo zamiast sportowego obuwia, na stopach miały buty na wysokim obcasie, które zdejmowały dopiero w szatni. Wyglądały niczym modelki na wybiegu i tak też się poruszały. Magda całkowicie od nich odstawała. Naturalna, niepomalowana i taka zwyczajna.

Recepcjonistka pomyślała ze smutkiem, że jeśli Emil odrzuci to, co przybywa do niego wraz z Magdą, to stanie się wkrótce zgorzkniałym i samotnym człowiekiem.

– Kurczę. – Kiwała głową, uśmiechając się pod nosem. – Ależ tutaj psychoanalizę uprawiam! Chyba założę bloga i zacznę pisać opowiadania. – Rozśmieszyła ją ta wizja. – Jasne! Kto by czytał takie pierdoły?

Z szuflady wyciągnęła pilniczek do paznokci i przypuściła atak na lewą dłoń.



## Rozdział siedemnasty

### Pana



Kolejny dzień znów upływał Emilowi pod znakiem wkurwienia. Wkurwiali go współpracownicy i wkurzały klientki. Najbardziej te, które chciały umówić się na indywidualne konsultacje i osobisty trening. Wiedział, czego chcą i kiedyś cieszyły się na to. Przebierały w nich jak w ulęgawkach, by wybrać tę, na którą w danym momencie miałyby największą ochotę. Teraz czuł wyłącznie niesmak i pogardę do samego siebie. Wszystko przez nią, przez Magdę!

Gdyby jej nie spotkał, nie trafił na opór, nie byłby w efekcie rozbity, jak w tej chwili. Gdyby nie potraktowała go jak człowieka interesującego wewnątrz, nie tylko jak mężczyznę z przydatnym kawałem mięcha między udami, to żyłyby w swoim bezpiecznym świecie i używał życia do woli.

*Tylko czy to jest właśnie życie? – Bił się z myślami, symulując zainteresowanie klientką i jej zmaganiem podczas trenowania mięśni ramion. – Czy nie lepiej jest zaryzykować i poddać się uczuciu?*

Słowo „uczucie” było dotąd zakazane w prywatnym słowniku Emila.

\*\*\*

Magda obrała kurs na bieżnię. Musiała przyspieszyć akcję serca. Nie biegła dzień wcześniej, a przecież była uzależniona od tego uczucia. Bieg na przesuwającej się pod stopami gumie był tego namiastką. Wolałaby oczywiście przełaj, ale nie sport był celem dzisiejszej wizyty w klubie, lecz Emil. Chciała zobaczyć człowieka, który zaprowadził ją na skraj rozkoszy i pozwolił wskoczyć w płomień. Pokazał jej, jak przyjemny i niebezpieczny zarazem może być seks.

Przyjechała tu wbrew przecuciu, lecz w zgodzie z zaleceniami Marcina. On uważał, że powinna pokazać się Emilowi. Przypomnieć, do czego powinien tęsknić. Nie narzucać się, a nawet udać całkowite zafascynowanie banalną czynnością, jaką był bieg. Wbiła więc wzrok w wyświetlacz i skoncentrowała się na umykających pod stopami metrach. Będzie trudno, ale nie pozwoli sobie na wyglodniałe spojrzenie, którym szukałaby jego twarzy. Tak pewnie postąpiłyby wszystkie jej poprzedniczki.

*Poprzedniczki czy zmienniczki? Kurwa mać! – zaklęła bezgłośnie, zgrzytając zębami. – Powinnam być wkurwiona, bo facet zjadł mnie jak kremówkę! Co tymczasem? Ślinię się do niego jak bezzębny na landrynki!*

Gumowe metry rozpędzwały się, zmuszając ją do szybkiej pracy nogami. Bolały ją uda, mięśnie płonęły wręcz i pęczniały.

Przebierała nogami ze słuchawkami w uszach, odcięta od otoczenia, zatopiona w swym świecie. Biegła ze wzrokiem wbitym w przestrzeń za oknem.

*Niech boli – myślała z satysfakcją. – Zasłużyłam na to.*

\*\*\*

Emil dostrzegł ją w momencie, gdy przestąpiła drzwi. Szła jak żołnierz. Była wyprostowana, brodę trzymała uniesioną i miała zacięty wyraz twarzy. Myślał, że odszuka go wzrokiem, skrzyżuje z nim spojrzenie. Nie Magda. Ona wybrała maszynę, załączyła ją, zaczęła bieg i zapatrzyła się w okno. Musiał przyznać, że wyglądało na to, że chce sobie dać w kość. Znów mu imponowała, jednak uczucie to przygniatała złość na nią za fakt, że nie okazywała mu wystarczającej uwagi.

*Durna siksa!* – zwyzywał ją w myślach. – *Robi to specjalnie, czy ma mnie po prostu w dupie?*

– Panie Emilu! – jęknęła z wyrzutem kobieta, którą instruował właśnie, jak ma się rozciągać po treningu. Za mocno docisnął, więc ją zabolalo.

– Przepraszam. – W jego głosie nie słyhać było skruchy. – Na dzisiaj wystarczy.

Nie patrzył na klientkę, więc nie zobaczył wyrazu jej twarzy i malującego się na niej zawodu. Obserwował Magdę i płynną pracę jej ramion i ud. Biegła szybkim tempem, miarowo uderzając stopami, hipnotyzując podskakującym w rytm ruchów kucykiem.

Żadne z nich nie wiedziało, że byli obserwowani przez inne osoby. Darek był zmartwiony, widząc Emila, który od kilku dni przypominał napiętą gumkę w zbyt ciasnych majtkach. Wyglądał, jakby miał zamiar kogoś pogryźć, pobić, albo sam wystrzelić przez okno niczym rakietą. Znał swojego pracownika na tyle, by wiedzieć, że to niecodzienne zachowanie. Zdawał sobie sprawę również z faktu, że odbije się ono na klientkach, których część przychodziła tu właśnie ze względu na Emila.

Drugim obserwatorem była Sandra. Czekwała na dogodną sytuację, by wprowadzić w życie swój plan. Właściwie drugą jego część. Pierwszą było oznaczenie sobą auta Emila. Teraz należało wsadzić mu do samochodu tę dziewczynę. Wiedziała, jak to zrobić i właśnie nadeszła odpowiednia chwila. Czekwała na idealny moment od dwóch godzin, symulując ćwiczenia i rozciąganie. Czekwała, aż dziewczyna przyjdzie i zajmie się ćwiczeniami, a Emil sobą.

Sandra opuściła salę, przeszła do szatni i tam przebrała się szybko. Spakowana wyszła z budynku, nie zaszczycając recepcjonistki spojrzeniem, o grzecznościowym pożegnaniu nie wspominając.

Ze swojego sportowego auta wyciągnęła ostry, szpiczasty nóż. Trzymała go w schowku znajdującym się w podłokietniku w razie, gdyby podczas wypadku musiała na przykład przeciąć zablokowane pasy.

Szybko odnalazła samochód Magdy. Wykonała dwa nakłucia w przednich oponach, po czym wróciła do swojego auta. Odpaliła silnik i spokojnie opuściła parking. Zrobiła, co miała zrobić. Teraz klocki domina powinny upadać według jej planu. Zadowolona z siebie sięgnęła po telefon i wybrała numer do koleżanki. Musiała się

z kimś podzielić swoim genialnym pomysłem. Może nawet opić nadchodzący sukces.

– Ależ facet jest głupi. Jak wszyscy faceci! – westchnęła, czekając na połączenie. – Tyle chętnych dup naokoło, a on wybiera taką mysz. „Uciekaj myszko do dziury, bo cię tam złapie kot bury...” – zanuciła, wyjeżdżając z parkingu, a za nią inne auto.

Sandra nie miała pojęcia, że jej działanie obserwował mężczyzna w zaparkowanym opodal samochodzie. Ten sam, który wioził ją ostatnio jako taksówkarz. Zaśmiał się pod nosem, ciesząc, że przyjdzie mu ją zapytać i o to.

*Co ona tu odpierdoliła?* – zastanawiał się, podążając za nią z zachowaniem kilkudziesięciometrowego odstępu.

Teraz śledził ją, by stworzyć dokładny rozkład jej codziennych zajęć. Był pewny, że posągowa blondynka nada się do jego zabaw idealnie. Już zacierał ręce na bliższe poznanie jej i to, co w głowie zaplanował i zamierzał dla niej przygotować.

Poczynania Sandry nagrało również oko kamery. Może podświadomie brała podobne zagrożenie pod uwagę, ale zbagatelizowała je. Stać ją było na poniesienie ewentualnych konsekwencji. Nagroda, którą był Emil, była tego warta.

Recepcjonistce szczęka opadła, gdy zobaczyła zajście na ekranach monitoringu. Nie mogła wyjść ze zdumienia, że ta bogata lafirynda mogła chcieć się zemścić na dziewczynie za odbicie jej kochanka. Zastanawiała się, co zrobić z tym odkryciem. Intuicja podpowiedziała jej, by na razie udała, że niczego nie widziała.

Magda nie wytrzymała napięcia. Po pół godziny biegu stwierdziła, że wywiązała się z danego Marcinowi słowa. Przyszła, pokazała się, teraz wynosi się stąd.

Spowolniła tryb biegu na niższy, w końcu na marsz i spacer. Wyłączyła bieżnię i skierowała się ku wyjściu.

*Opuścić to miejsce!* – krzyczało jej w głowie. – *Albo sama zacznę krzyczeć.*

Gdy sięgała już dłonią do drzwi, by pchnąć ich chłodną powierzchnię, stało się to, czego tak bardzo się obawiała. Spojrzała w bok, wprost w dwa czarne węgle oczu Emila. Odprowadzał ją wzrokiem z zaciętym wyrazem twarzy.

*Znów złość na mnie? Za co?* – I ona zacisnęła usta, zmrużyła oczy, wytrzymując tę walkę na spojrzenia. – *Przecież wziął mnie sobie! Tak, jak chciał! Może sądzi, że powinnam do niego przyjść i łaścić się jak kotka? Niedoczekanie twoje, barani łbie!* – Jednak oprócz złości targnął nią żal, a oczy się zaszklily. Spuściła głowę i udała się do szatni, w duchu zadając sobie pytania. – *Dlaczego nie mogę być szczęśliwa? Co jest ze mną nie tak? Kurwa! Przecież nie jestem zdesperowaną starą panną, żeby traktować zainteresowanie tego mężczyzny jak dar od Boga. W dupie mam takie dary!*

Kolejnym świadkiem zajścia na parkingu stał się nie kto inny jak Marcin. Zaparkował motocykl i wyłączył silnik. Przyjechał tutaj, by sprawdzić działanie swojego planu, być może wesprzeć jakoś Magdę.

Postanowił wykorzystać sytuację i umówić się przy okazji z mężczyzną, do którego ciągnęło go niczym Kusbusia Puchatka do garneczka miodu. Teofil był zaskoczony miejscem pierwszej randki, ale Marcin wyjaśnił mu sytuację i to, że chciał pomóc przyjaciółce. Teoś zgodził się, choć Marcin słyszał w jego głosie wątpliwości.

– Teofil, niecodzienne imię – mruczał do siebie, delektując się wypowiedaniem go cichutko. Postanowił zapytać mężczyznę, czy nadane mu przez rodziców, czy

zmienił je sam. – Teofil, Teoś, Teo... – Smakował głoski, artykułując je powoli, rozwlekając. – Jak to będzie wykrzyzczyć je w ekstazie?

Miał nadzieję szybko się o tym dowiedzieć.

Magda opuściła budynek i widać było, że była rozjuszona niczym byk. Szła, czy raczej biegła do auta. Otworzyła bagażnik i wrzuciła doń torbę z takim impetem, że aż coś w środku chrupnęło. Później miała odkryć, że to plastik butelki z żelem pod prysznic nie wytrzymał siły uderzenia.

Trochę delikatniej zatrzasnęła klapę bagażnika i skierowała się ku drzwiom kierowcy. Zastygła ze wzrokiem wbitym w przednie koło.

– Ja pierdołę! – sapnęła, a ramiona opadły jej z bezsilności.

*Kiedy ja ostatnio zmieniałam oponę?* – myślała gorączkowo. – *Nigdy!*

Miała ochotę iść do Emila, poprosić go o pomoc. Poprosić? Nie – zażądać!

– Do czegoś byś się przydał! – warczała, zatrząskując drzwiami.

Była zła, właściwie to wściekła na to, że była sama i samotna. Powinna mieć mężczyznę, do którego mogłaby teraz zadzwonić, a on przyszedłby pomóc swojej kobiecie. Krzyśka nie chciała widzieć. Miała go dosyć i nie przerobiła jeszcze żalu, który tkwił w niej nadal. Poza tym obawiała się, że jej prośbę potraktowałby jako gałązkę oliwną i zielone światło do powrotu do niej. Tego nie chciała z całą pewnością!

– Kurwa, kurwa, kurwa! – warczała pod nosem, wracając do klubu. – By to szlag trafił!

Recepcjonistka bawiła się coraz lepiej i upewniała w przekonaniu, że dobrze zrobiła, udając niewiedzę w sprawie incydentu na parkingu. Dla niej Magda wyglądała jak wściekła osa, która użądliła za chwilę pewnego samca w zad. Zdziwiła się więc, widząc, że Magda po chwili wróciła nie z Emilem, lecz z Darkiem.

Ten ostatni był co najmniej zdziwiony prośbą klientki. Uważał, że powinna zwrócić się z tym do Emila. Czuł się tak, jakby wszedł pomiędzy pokłóconych kochanków. To nie wróżyło niczego dobrego. Idąc, rzucił zbolące spojrzenie recepcjonistce, ta pojęła, że musi działać, by dopomóc szefowi.

– Darku, przepraszam. – Dziewczynie błysnęła nagle myśl. Nie zastanawiała się nad jej pochodzeniem, a po prostu działała pod wpływem impulsu. – Telefon do ciebie. – Wyciągnęła w jego kierunku swój prywatny aparat. – Ponoć pilna sprawa. – Przewróciła teatralnie oczami. Przedstawienie odstawiła oczywiście na użytek kolegi.

– Halo. – Darek gładko wszedł w rolę, przystawiając do ucha milczący telefon. – Proszę mi dać chwilę. Sprawdzę i oddzwonię. Tak, na pewno, tylko sprawdzę – łągał jak z nut, udając zniecierpliwienie. – Proszę o pięć minut!

Oddał aparat recepcjonistce, kiwając z niedowierzaniem głową. W myślach już przyznał jej premię za bycie domyślną i w podziękowaniu za ten ratunek.

– Przepraszam, Magdo, ale nie pomogę ci teraz. – Minę miał szczerze zmartwioną. – Zaczekaj przy aucie, to zorganizuję coś szybko. Przygotuj dostęp do opony zapasowej i lewarka. Okej?

– Dziękuję. – Magda nie podejrzewała podstępów.

– Przypomnij mi, że mam ci dać podwyżkę! – Darek z wdzięcznością uśmiechnął się do recepcjonistki, szepcząc do niej, gdy był już poza zasięgiem uszu Magdy. – Nie ma to, jak wpaść pomiędzy młot i kowadło.

Mrugnął zawadiacko okiem i skierował się do sali w poszukiwaniu osoby, której dotyczyć powinna ta prośba o pomoc.

Minutę później recepcjonistka udawała permanentne zapracowanie, kątem oka obserwując energiczne ruchy samca alfa, kierującego swe kroki na dwór. Gdy zniknął za drzwiami, dziewczyna przerzuciła wzrok na monitory, rozsiadając się wygodnie w fotelu. Cieszyła się, że wzięła zastępstwo za koleżankę. Brakowało jej jeszcze tylko popcornu.

– Ale jazda – mruknęła rozradowana.



## Rozdział osiemnasty

# Domino



Magda była wściekła i rozgoryczona. Klęła bezgłośnie w myślach, zgrzytając przy okazji zębami.

– Co się stało?

Aż podskoczyła, słysząc za sobą głos Emila. Wystawała z bagażnika jedynie dolnymi partiami ciała, górnymi mocując się z kołem zapasowym. Zaczerwieniona i spocona z wysiłku wy dostała się z bagażnika, uderzając przy okazji głową o klapę. Jęknęła, zacisnęła powieki, w końcu potarła bolesne miejsce na głowie. Już czuła rosnący tam guz.

W Emila jakby piorun uderzył. Patrzył oto na dziewczynę, która wyglądała dokładnie tak samo, jak dzień wcześniej. Zarumieniona i zdyszana. W dodatku skrzywiła się identycznie jak w momencie, w którym wszedł w nią po raz pierwszy.

Momentalna reakcja organizmu i skoncentrowanie się na tym, co mógłby z nią zrobić, poskutkowała tym,

że zaczął twardnieć, a tym samym zbliżyć się do skompromitowania przed Magdą. Przed kobietą, która, do kurwy nędzy, miała być mu przecież obojętna!

– Złapałam gumę – powiedziała, rozglądając się, jakby kogoś szukała.

– Darek nie przyjdzie – odparł z przekąsem. – Muszę ci wystarczyć ja.

*Żebyś ty, ciemniaku, wiedział, z jakim zapasem mi starczasz!* – krzyknęła w myślach.

Milczała jednak, przybierając zamkniętą pozę, zaplatając ramiona pod piersiami. Prawie odskoczyła, gdy Emil pochylił się, sięgając do bagażnika. Chwilę mocował się z czymś wewnątrz auta, dając dziewczynie widok na swój zgrabny tyłek.

*I pomyśleć, że kiedyś śmieszyło mnie, gdy kobieta oglądała się za facetem!* – Ściągnęła brwi, uzmysławiając sobie, że zachowuje się w identyczny sposób. – *Ale jak tu się nie oglądać za taką dupcią?! Cholera, chciałabym zobaczyć go nagiego!*

Na szczęście już po minucie Emil wychynął z bagażnika z kołem w rękach, odcinając jej widok na wypiętą pupę.

Przez kolejny kwadrans Magda przyglądała się, jak podnosi lewarkiem auto, odkręca śruby i zdejmuje przedziurawioną oponę. Odłożył ją na bok. Zgrzał się widocznie, bo zdjął kurtkę i podał ją do potrzymania Magdzie. Ta wzięła ją z rąk Emila w dwa palce, jakby miała zostać pogryziona przez element odzieży. Chciała to zrobić złośliwie, by pokazać obojętność w stosunku do Emila, ale wtedy uwięziony w materiale zapach ciała mężczyzny, doleciał do jej nozdrzy. W głowie zakręciło się jej z wrażenia. Ciepła woń spowodowała, że napłynęły

obrazy tego, co robił z nią na podłodze w przedpokoju. Wspomnienia pocałunków i odgłosów, które wydawał, wchodząc w nią, zalały pamięć i podgrzały policzki. Zamknęła kurtkę w objęciach, zmuszając się do odwrócenia wzroku od kształtnych pleców Emila. Od mięśni i ich pracy pod materiałem bluzy.

Emil spojrział na oponę z drugiej strony i dostrzegł, że i ta jest bez powietrza. Zmarszczył czoło, bo od razu domyślił się celowego działania. Zastanawiał się tylko, czy to Magda sama przebiła te opony, czy ktoś inny się zemścił, może z powodu odrzucenia.

– Ktoś ci przebił opony – rzucił, nie przestając dokręcać koła.

– Przebił? – odparła nieprzytomnie.

– No, chyba że przednimi kołami przejechałaś po kolczatce.

– O cholera. – Dopiero gdy podeszła od strony pasażera, zauważyła stan drugiej opony, a raczej to, co z niej zostało.

– Będziesz musiała wytrzymać moje towarzystwo w drodze do wulkanizatora. – Wstał i podniósł przebitą oponę. – Chodźmy.

Magda posłusznie podreptała za Emilem w kierunku jego samochodu.

Marcin w tym czasie obserwował sytuację z oddali, zastanawiając się, w jakim celu blond harpia przebiła opony. Nie miała interesu w tym, by zbliżyć tych dwoje do siebie. Gdzieś musiał być ukryty haczyk.

Myśl uciekła, gdy zobaczył Teofila podjeżdżającego starą, sportową hondą. Uśmiechnął się od ucha do ucha, całkowicie skupiając uwagę na nim.

We wnętrzu samochodu Emila pierwszym co Magda poczuła, był intensywny fetor. Słodka, odurzająca woń perfum w takim nasileniu i skondensowaniu, że aż jej się zebrało na wymioty.

Ona sama perfumowała się sporadycznie, zostawiając okraszanie się zapachem na ważne okazje.

Zrobiło jej się niedobrze również dlatego, że poznała ten zapach. Tak pachniał blond wamp! Ten sam, który szukał ostatnio Emila – „swojego osobistego trenera”.

*Dobra, nie rozczulajmy się – sarknęła w myślach. – Pomaga mi uruchomić auto. Później rozejdziemy się każde w swoją stronę i tyle. Siłownię muszę zmienić, bo nie wytrzymam tych konfrontacji.*

Wiedziała, że zgodzenie się na seks będzie wbiciem gwoźdźcia do trumny potencjalnego związku. Stwierdziła też, że skoro tapicerka tak bardzo śmierdziała perfumami blondynki, to znaczyło, że ta siedziała tu niedawno. Może nawet uprawiali seks w samochodzie!

Jeśli nadzieja umiera ostatnia, to w sercu Magdy odbył się właśnie jej pogrzeb. Postanowiła nie podejmować rozmowy, milcząc zawzięcie. Splotła dłonie na udach i skupiła na nich wzrok.

Chciało jej się płakać, przede wszystkim nad własną głupotą. Nad tym, że uwierzyła w możliwość uwiedzenia Emila i rozkochania go w sobie. Co tymczasem? Wczoraj przeleciał ją, dziś miał już inną.

*Niezły przerób ma, swoją drogą. – Zacisnęła zęby, odwracając głowę do szyby po stronie pasażera, niewidzącym wzrokiem patrząc na widok za nią. – Mógłby dorabiać sobie w ten sposób. A może dorabia? O kurwa! Nie użyliśmy prezerwatywy!*

Aż się złapała za brodę, dłonią zakrywając usta.

– Coś się stało? – Emil spojrział na nią badawczo, przekręcając kluczyk w stacyjce.

– Nie, nic. – Ledwie z siebie wydusiła, licząc w pamięci dni dzielące ją od okresu.

Popatrzył na nią jeszcze dłuższą chwilę, po czym zły na to, że nie odwzajemniła spojrzenia, ruszył ku wyjazdowi z parkingu.

Emil czuł się źle. Działo się tak przede wszystkim dlatego, że miał Magdę na wyciągnięcie ręki. Równocześnie odnosił wrażenie, że była od niego oddalona o kilometry, pokryta lodową skorupą i zamknięta przed nim. Przedtem był na nią zły. Gdy trenowała na bieżni, gdy weszła na siłownię, uważał, że robi to, by go sprowokować. Tak robiły jej poprzedniczki. Zawsze! Miał ochotę na jedno – przelecieć ją ponownie, może nawet kilkukrotnie. W końcu nasyciłby się, a przede wszystkim znalazł jakieś pęknięcie, w tej jej cholernej doskonałości, w prawdziwości, w nie udawaniu uczuć i pragnień. Wraz z tą myślą spłynęło na niego olśnienie.

To w tym tkwiła siła Magdy. To dzięki autentyczności miała nad nim władzę! Zdał sobie sprawę, że wyuczył się przez lata obcowania z kobietami, określonych reakcji na ich zachowania. Kobieta podpuszczała go, lecz również wyraźnie komunikowała swoje potrzeby. Zazwyczaj seksualne, po trosze rozrywkowe. Nie musiał się wysilać. Wystarczyło, że był. To jednak nie działało w przypadku Magdy.

Boże! – jęknął w duchu. – *Przez te wszystkie kobiety zmieniłem się w męską kurwę!*

Ta myśl tak bardzo go zaboląa, że musiał wysiąść, opuścić ciasną przestrzeń. Najchętniej krzyknąłby, wydarł się we wnętrzu samochodu. Zazwyczaj tak właśnie robił

i przynosiło mu to ulgę. Teraz nie mógł, bo była z nim Magda. Pierwsza kobieta, której nie rozumiał i która tym go właśnie przyciągała. Była nieprzewidywalna, nietuzinkowa i tak bardzo podobna do niego samego! Była odbiciem Emila sprzed lat. Przed poznaniem i zaliczeniem tych wszystkich wyrachowanych kochanek. Przed momentem, w którym on sam zaczął się zmieniać w oziębłego człowieka.

Zjechał z drogi na stację benzynową. Musiał wyjść, odetchnąć, uspokoić serce, które wpadło w nieznanym mu galop. Nie co dzień człowiek dochodzi do wniosku, że spierdolił siebie samego. Powinien się cieszyć, że dano mu szansę zauważenia tego. Jakby dzięki Magdzie stopił się odłamek lodu, wbity mu w serce przed laty.

– Za chwilę wracam. – Zgasił silnik i wyskoczył z auta, nim dziewczyna zdążyła zareagować.

Klakson samochodu piknął kilka razy, boczne lusterka złożyły się automatycznie, światła zamrugały i zgasły. Magda znieruchomiała w ciemnym wnętrzu pojazdu. Jej wzrok przyciągnęła czerwona lampka sygnalizująca załączenie się alarmu. Mrugała regularnie.

Dziewczyna oddychała, powoli rozglądając się na boki. Zarejestrowała kilka czujników ruchu we wnętrzu pojazdu. Jeden koło lusterka, cztery w rogach przedniej szyby.

– A chuj tam! – stwierdziła buńczucznie. – Jak włączę alarm, to włączę. Przecież mnie nie porazi prądem. Komandosi też nie zjadą po linach z helikopterów tylko dlatego, że komuś włączył się alarm w samochodzie!

Dodawala sobie odwagi, by się ruszyć. Obawiała się jednak ryku syreny, gdyby zawył alarm. Gotowa na ogłuszający hałas uniosła rękę i zaświeciła lampkę nad wstecznym lusterkiem. Na szczęście nic się nie wydarzyło.

– Durna baba ze mnie – westchnęła z ulgą.

Uczucie ulgi minęło szybciej, niż się pojawiło. Wzrok Magdy padł na boczny schówek w drzwiach pasażera. Sięgnęła i ostrożnie wyciągnęła zawiniątko.

– Pięknie – sapnęła, czując napływające jej do oczu łzy. – Ale może to i dobrze.

Trzymała w dłoni czarno-różowe koronki, z których uszyte były wyjątkowo gustowne stringi. W drzwiach błysnęło jeszcze coś. Sięgnęła ponownie i wyciągnęła szminek. Karminowy odcień, delikatny zapach oraz drogie, ekskluzywne wykonanie obudowy. Rzuciła oba przedmioty na podłogę, pod swoje nogi, i odepchnęła zniecierpliwionym ruchem, gdy majtki przylgnęły do stopy, jakby szydząc z jej łatwowierności. Ogarnęło ją obrzydzenie. Do Emila, bo znów dał jej nadzieję i do siebie, bo pozwoliła sobie na poczucie jej. Głupio i naiwnie, bo przecież Emil pomagał jej tylko ze zmianą koła. W dodatku na prośbę Darka, który był jego szefem, więc pewnie zwyczajnie nie mógł odmówić zastąpienia przełożonego. W czym? W pomocy klientce klubu.

– Ależ jestem naiwna.

Zgasiła lampkę i oparła głowę o miękki zagłówek. Zamknęła oczy i czekała na koniec farsy.

*Niech już przyjdzie, załatwi sprawę opony i nie spotkam go nigdy więcej.* – Dławiła łzy i gorycz, która podjechała jej do gardła. – *A Marcinowi nakopię do dupy za dzisiejszy pomysł.*

Emil wrócił po kilku minutach, w których czasie stał tylko ukryty w cieniu budynku i obserwował samochód. Zapadała w nim decyzja, by spróbować spotykać się z Magdą. Tak ostrożnie, bez wiązania się na poważnie. Zbadać tę jej autentyczność i to, czy po kilku spotkaniach nie

przestanie czuć głodu jej towarzystwa i czy nie zniknie pragnienie. Asekuracja na wszelki wypadek, gdyby historia poprzedniczek się powtórzyła. Gdyby Magda była podobna do jego matki. Awaryjna droga ucieczki z niewygodnego związku. Zawsze będzie mógł powiedzieć, że on tak miał i nie bawił się w dom i rodzinę. Z uczuciem ulgi wsiadł do samochodu.

Godzinę później wymienił drugą oponę w samochodzie Magdy, a w miejscu ulgi pojawiła się ponownie złość. W drodze kilkakrotnie próbował zagadać do niej, zrobić podkład do umówienia się następnego dnia. Magda nie podjęła rozmowy. Mało tego! Nie nawiązała nawet kontaktu wzrokowego. Zupełnie, jakby jak najszybciej chciała uwolnić się od jego towarzystwa. Po co w takim razie przysłała do klubu?! Nic z tego wszystkiego nie rozumiał.

## Rozdział dziewiętnasty

# Konfrontacja



Po wymianie przez Emila drugiego koła i wrzuceniu go do bagażnika Magda rzeczowo zapytała, ile była winna za pomoc. Podziękowała, gdy odmówił przyjęcia pieniędzy. Skłoniła głowę, wciąż unikając kontaktu wzrokowego i odjechała.

– Tak po prostu, kurwa! – jęknął pod nosem, rozrzucając bezradnie ramiona. – Hej, cześć, pa i fuck off. Wydupczyłeś, koło zmieniłeś i spadaj?!

Przeszedł kilka metrów, po czym przystanął. Znowu kilkanaście kroków i zrobił w tył zwrot.

Rozsadzało go od środka. Kotłowało się we wnętrzu multum uczuć. Nie wiedział, co z sobą począć. Z rozdygotanym sercem, ściśniętym żołądkiem i z szalejącymi myślami. Nawet zmysł wzroku był nadwrażliwy. Jakby zbyt intensywnie docierały do niego obrazy. Czuł się jak

przed wybuchem, eksplozją lub wręcz przeciwnie, przed implozowaniem do wewnątrz siebie.

Recepcjonistka obserwowała na ekranie podglądu monitoringu ten dziwny, wielokierunkowy marsz Emila. Zadzwoiła do koleżanki, proponując, że weźmie jej południową zmianę, jeśli ta zechce. Zmienniczka zdziwiła się, lecz przyjęła jej propozycję z radością. Dziewczyna wciągnęła się w akcję tego niekonwencjonalnego romanisu. Trzymała kciuki za to, by im się udało.

Emil wrócił do budynku, nie wiedząc, co innego mógłby z sobą zrobić. Tak naprawdę, to wszystkie czynności, które nie prowadziły go do Magdy, stały się pozbawione sensu. Czuł wyłącznie jedną, palącą potrzebę – jechać do niej, wziąć ją sobie, zatrzymać, nie wypuścić. Zmusić, by patrzyła mu w oczy tak, jak w kinie czy w knajpie. Spowodować, by jęczała z rozkoszy, jak wtedy na podłodze. Czego mógłby chcieć więcej, tego nie wiedział. Nie miał doświadczeń z kobietami wykraczających poza spotkanie w celach konsumpcyjnych. Ta myśl dobiła go, gdy kolejny wniosek dotarł do niego z siłą wodospadu. Poczł, jak bardzo był upośledzony i ograniczony przez to, że lata temu postawił barierę i nie pozwolił przekroczyć jej żadnej kobiecie.

– Wariuję – mruknął pod nosem, wchodząc do recepcji.

Emil wchodził do budynku, a Marcin w tym samym czasie wychodził z szatni. Zatrzymali się naprzeciwko siebie w odległości kilku metrów, dokładnie przed ladą recepcji. Zamarli, wpatrując się sobie w oczy i mierząc się spojrzeniem niczym dwa rozjuszony byki. Recepcjonistka wstała i powolutku zdjęła z blatu szklaną kulę, w której pływał Zenek – firmowa rybka, bojownik. Zrobiła to na wszelki

wypadek, widząc wyrazy twarzy mężczyzn i to, jak przyglądają się sobie z nietłumioną złością.

– I dałeś jej odjechać. – Marcin nie pytał, lecz stwierdził fakt. – Ty to jednak wyjątkowy pacan jesteś.

– Że co? – Emil nie rozumiał jak obcy, konkurujący z nim facet, może pozwolić sobie na taką bezczelność. – Czy ciebie człowieku pojebało? O co ci chodzi?

– Mnie?! – Marcin rzucił kpiącym tonem. – A kto wypuścił z rąk najlepszą dupę ever?! Raczej nie ja. Frajer z ciebie i tyle! – zakończył z pogardą.

Emilowi krew uderzyła do głowy. W uszach szumiało, adrenalina sama zacisnęła mu pięści. Nie potrafił spokojnie patrzeć na tę przystojną twarz i usta, na których pełzał pełen pogardy uśmieszek. Zapragnął zetrzeć tę jawną kpinę pięścią. Nieznajomy miał stać się przy okazji wentylem, przez który mógł spuścić nadmiar emocji.

To był odruch, tak to sobie później tłumaczył. Prawe ramię powiodło dłoń w tył, zaciskając ją w pięść. Nabrało pędu, po czym wystrzeliło w przód i w górę. Podbródek Marcina przywitał się z prawym sierpowym, który rzucił nim o bufet recepcji. Jego łokieć wsparł się na moment o blat w miejscu, w którym jeszcze chwilę temu stała szklana kula z Zenkiem.

Uderzenie doświadczonego boksującego było tak mocne, że chwilę później Marcin leżał na ziemi jak długi, starając się wrócić do rzeczywistości, odzyskując świadomość. Czuł ból, ale i większą satysfakcję na myśl o tym, że znów idealnie zmanipulował tego hetero neandertalczyka, głąba.

Uniósł się na łokciu i, ścierając krew z rozciętej wargi, zaczął chichotać. Po chwili położył się na plecach

i, trzymając za brzuch, zanosił się śmiechem. W efekcie Emil zbaraniał i zmarł osłupiały. Tak zastał ich Teofil.

– Co się stało? – Jako doświadczony funkcjonariusz policji zareagował spokojem.

– Nic, Teos. – Marcin usiadł na posadzce, pozwolił obejrzieć krwawiące miejsce. – To ten baran, o którym ci mówiłem.

– Mam go skuć? – Teo nie zwracał już zupełnie uwagi na Emila.

Marcin był pewien, że nie użyłby siły, bo przecież był po służbie. Mimo to zrobiło mu się ciepło na sercu, a dodatkowo wpadł mu do głowy pomysł zabawy, w której będą mogli wykorzystać kajdanki.

– Możesz co najwyżej skuć mnie, byle nie tutaj – mruknął zalotnie Marcin, dźwigając się do pionu, gdy Teofil pomógł mu wstać. – Chociaż może lepiej to ja cię skuję, bo dla ciebie to będzie coś niecodziennego – zaśmiał się do niego zalotnie. – A ty, łosiu, idź się ogarnij – zwrócił się do Emila, łapiąc Teo za szlufkę spodni, i pociągnął go do wyjścia. – Bo jesteś ślepy i nierozgarnięty, jak mało kto! – rzucił na odchodnym, stwierdziwszy, że jego zadanie dobiegło końca.

Emil osłupiał i zastygł ze wzrokiem wbitym w ćwierkających do siebie mężczyzn. Patrzył na drzwi jeszcze długo po tym, jak te zamknęły się za nimi.

Nie rozumiał, jak mógł nie zauważyć, że towarzysz Magdy był gejem. Był zazdrosny o mężczyznę, który był jej kumplem! Choć bardziej trafnym określeniem było to, że był przyjacielem, biorąc pod uwagę fakt, że w jej sprawie pozwolił właśnie obić sobie twarz.

Z zamyślenia wyrwało go parsknięcie. Dziewczyna z recepcji próbowała zachować powagę, ale widać przedstawiał sobą zabawne zjawisko. Zakrywając twarz włosami, którym pozwoliła opaść i pochylając się ku blatowi, co jakiś czas nie wytrzymywała i parskała ponownie.

– Co? – zapytał mało inteligentnie.

– Chcesz usłyszeć moje zdanie?

– Chce! – odparł ze złością.

– To chodź, patrz i nie przerywaj, bo trochę tego jest. – I opowiedziała mu o wydarzeniach ostatnich godzin, podsumowując też poprzednie dni. Puściła nagranie z monitoringu i pokazała akcję, którą przeprowadziła Sandra.

Emilowi szczęka opadała coraz niżej.

\*\*\*

Magda pojechała prosto do domu. Naprawę drugiej, przedziurawionej opony przełożyła na dzień następny. Nie czuła się na siłach, by podjąć nawet tak mało angażujące działanie, jak wizyta w zakładzie wulkanizacyjnym. Musiałaby rozmawiać z ludźmi, a obawiała się, że w obecnym stanie mogła się co najwyżej rozplakać. Targały nią bezradność i poczucie bycia nieudacznikiem życiowym, który nie nadaje się do normalnego związku.

*Dosłownie totalny nieogar ze mnie!* – myślała, co chwilę przelękając łzy, które bardzo chciały wydostać się na zewnątrz. – *Aż żal mi samej siebie.*

Postanowiła zaszyć się w mieszkaniu, zaciągnąć zasłony, może nawet opuścić rolety. W drodze do domu

zatrzymała się jedynie przy sklepie spożywczym i kupiła słoik nutelli.

*Będę jadła świństwa, tyła radośnie i miała cały świat w dupie* – stwierdziła, dorzucając do koszyka jeszcze ulubioną zupkę chińską. – *Nie muszę się podobać! Nie mam komu.*

Przy kasie dołożyła kilka batonów, wiedząc, że nie da rady zjeść nawet ćwierci tego. Mając jednak zapas łakoci, poczuła się lepiej. Odrobinę. Tyci, tyci.

– I to wino. – Wskazała ekspedientce butelkę białego, musującego wina.

Podjeżdżała pod dom, gdy zadzwonił telefon.

– Halo – odebrała odruchowo.

– Cześć. – To był Krzysiek. Bełkotliwy głos wskazywał, że ponownie był nietrzeźwy.

– Co znowu? – wycedziła przez zaciśnięte zęby. Nie miała ochoty na rozmowy z nikim, a już w szczególności z byłym mężem. Biorąc pod uwagę, że był pijany, mogła zrobić tylko jedno. – Zadzwoń jutro, jak wytrzeźwiejesz. – I nie czekając na jego odpowiedź, rozłączyła się, a następnie wyciszyła telefon.

Po wejściu do domu opuściła rolety. Zamknęła drzwi na oba zamki, w dolnym zostawiając klucz. Na wypadek, gdyby Krzyskowi wpadło do głowy, by ją odwiedzić i wejść na siłę do środka. Wtedy po prostu nie dostanie się i tylko pocałuje klamkę.

– Muszę wymienić zamki! – Dorzuciła to do listy rzeczy do zrobienia w czasie, gdy będzie już zdolna do powrotu do codzienności.

Z jednej strony będzie to całkowitym zamknięciem rozdziału w życiu, który napisała, będąc żoną Krzyska. Zastanowiło ją, dlaczego nie zrobiła tego dotąd.

Czyżby bała się odciąć wszystko, co wiązało się z byłym życiem?

– I tu należy ci się podziękowanie, eksmałżonku, za to, że nabrałam mocy mimo bólu, który temu towarzyszy. – Nalała do kieliszka wino, upiła trzy łyki, skrzywiła się, upiła kolejny haust. – Jak widać, przysłowie mówiące, że co cię nie zabije, to cię wzmocni, jest prawdziwe. Jestem mocniejsza i pewna tego, że już żaden facet nie znajdzie klucza do mojego serca! A pilotem od majtek będę sterowała zdecydowanie ostrożniej.

Opróżniła kieliszek, uzupełniła go prawie do pełna i, napawając się tym, że dzisiejszego dnia mogła mieć wszystko w dupie, wypiła połowę kolejnego. W końcu była na urlopie i nic nie musiała!

Załączyła muzykę w całym mieszkaniu, wybierając album Milesa Davisa „Kind of blue”. Dźwięk pianina popłynął z głośników, po chwili dołączył kontrabas i trąbka.

– Jak zwykle dajesz radę, mistrzu. – Uniosła kieliszek ku sufitowi, tym gestem wznosząc toast za wybitny talent muzyczny i ukojenie.

Muzyka nie zdążyła się jeszcze rozkręcić, gdy rozległ się dzwonek do drzwi. Ktoś stukał, po chwili się dobijał. Magda wiedziała, że to Krzysiek. Słyszała, że przekręca górny zamek i zмага się z dolnym. Nie dał mu rady, bo nie mógł. Magda obserwowała klamkę, siedząc na schodach z kieliszkiem w dłoni. Pogłodziła odrobinę muzykę, by zagłuszyć nawołującego ją byłego męża. Nienawidziła, gdy był pijany. Dziś nienawidziła tego do kwadratu. Po czterdziestu minutach dał jej spokój i odszedł.

Zmęczył ją ten dzień jak dawno żaden. Chyba od dnia rozwodu nie czuła się tak fatalnie. Odstawiła kieliszek

na jednym ze schodów i wyłączyła muzykę. Rozbierała się w drodze do sypialni, rzucając ciuchy, gdzie popadnie. Gdy dotarła przed wygodne, zapraszające miękką pościelą łóżko, weszła pod kołdrę i po dziesięciu minutach już spała. Zmęczony umysł musiał wyłączyć myślenie.

## Rozdział dwudziesty

### Trzy



Emil pojechał do Magdy. Zaparkował opodal jej szeregowca i bił się z myślami. Nie wiedział, co zrobić. Przecież nie wtargnie do niej znowu. Wiedział, że zawiódł tym jej zaufanie. Czuł to, widział po jej dzisiejszym zachowaniu. Chociaż z drugiej strony, to było takie elektryzujące! Móc wziąć ją po części siłą i czuć, jaką przyjemność jej to sprawiało.

*Kolejna nowość, której doświadczyłem przy kobiecie – westchnął, czując, jak na samo wspomnienie seksu na podłodze w przedpokoju w domu Magdy wraca podniecenie, ucisk w podbrzuszu, a krew napływa w rejony poniżej pasa, usztywniając go. – Nie, kurwa. Muszę ją odzyskać, choćby to miała być ostatnia rzecz, którą zrobię w życiu!*

Sandra... ta kobieta. Był pewien, że nie spotka się z nią już nigdy więcej, nawet jeśli Magda go odrzuci i każe iść precz. Po tym, co pokazała mu dziewczyna w recepcji,

co powiedziała o podstępach Sandry i tym, co znalazł na podłodze auta, zdał sobie sprawę, że blond wamp grał o niego jak o trofeum, bo o miłości nie mogło być mowy. Emil dokładnie zdawał sobie sprawę, jaki charakter miała jego znajomość z tą kobietą. Związek czysto fizyczny, gdzie każde z nich brało, dając w zamian jedynie ciało. Czuł, że stał się jej pucharem przechodnim w walce Sandry z Magdą.

*Jak o nagrodę!* – Zgrzytał zębami ze złości, gdy wnioski bombardowały go bezlitośnie. – *Jak o puchar o kształcie twardego chuja!* – parsknął, czując gorycz porażki, bo w to zmieniło się jego życie.

A myślał, że żyje jak pączek w maśle! Przyjemna praca a w niej kobiety na wyciągnięcie ręki. Nic tylko brać je i się bawić. Tymczasem to on był ich zabaweczką i to one korzystały z niego do woli. Nie, nie czuł się wykorzystany, bo dotąd było mu z tym wygodnie. I on się w tym układzie odnajdywał, a przynajmniej tak mu się dotąd wydawało. Teraz wiedział, że to było złudne i chore.

*Było, minęło* – myślał ponuro, wiedząc, że nie ma już powrotu do poprzedniego życia.

Był jedynie zły na siebie o to, że dał się podpuścić i tak łatwo manipulować sobą Sandrze. Bielizna na wycieraczkę auta, szminka, czy niby przypadkiem wylane perfumy były oznaczeniem go jako swojej zdobyczy. Ta kobieta okazała się bardziej bezwzględna niż on sam. Przebiegła, wyrafinowana i zaborcza. Dzieliła się nim tylko z kobietami, które nie mogły zagrozić zagarnięciem go dla siebie na wyłączność. Z obrzydzeniem pozbył się pozostałości po niej, wyrzucając przez okno bieliznę i szminkę.

*Nigdy więcej* – zarzekł się.

Kolejnym ponurym wnioskiem było to, że zasłużył sobie na takie traktowanie. Sam zachowywał się podobnie, więc i takie kobiety przyciągał dotąd. Czy gdyby nie spotkał Magdy, to trwałby w tym stanie? Jak długo? Czy ocknąłby się? Pewnie nie, bo sam z siebie nie odrzuciłby wygody płynącej z łatwych kochanek.

Przez kolejną godzinę przyglądał się elewacji domu Magdy, bijąc się z myślami i zastanawiając, czy ta była w środku. Czy wróciła do siebie?

Był świadkiem ataku mocno podpitego gościa na jej drzwi wejściowe. Patrzył, jak ten grzebie w zamku i próbuje staranować je ramieniem. Czekał w gotowości, by w razie potrzeby przegonić go, gdyby stał się bardziej groźny i natarczywy. Widział, jak ten się dobija, ale na szczęście po dłuższym czasie dał za wygraną. Przede wszystkim dlatego, że zniecierpliwiona sąsiadka nakrzyczała na niego, grożąc, że zadzwoni po policję.

Emil odniósł wrażenie, że mężczyzną był ten sam, którego widział przez okno wystawowe kawiarni. Zniesmaczony i zawiedziony człowiek, chwiejąc się na nogach i prawie przewracając na chodniku, w końcu odszedł i zniknął za rogiem uliczki.

Emil przez kolejne dwa kwadranse wpatrywał się w okna, szukając oznak obecności Magdy. Nie zauważył żadnego przeblýsku światła. Nic świadczącego o tym, że była w środku.

Postanowił wrócić tutaj rano.

\*\*\*

Rankiem Magda obudziła się rześka, wypoczęta i pełna energii.

*Idiotyczne* – myślała, nie rozumiejąc swojego stanu. – Powinnam być zdołowana, przynajmniej trochę skacowana i bez życia.

Tymczasem kipiała energią, jakby tuż po wstaniu z łóżka opiała się mocną kawą. Ubrała się więc w strój do biegania. Zeszła na dół do kuchni, łyknęła sok wprost z kartonika, po czym wstawiła go z powrotem do lodówki. Uśmiechnęła się pod nosem, przypominając sobie, jak bardzo nie cierpiał tego Krzysiek.

– Jeśli nie wypijasz soku do końca, to nie pij z gwinta, bo się zepsuje! – ganił ją. – Masz w ustach bakterie i plujesz nimi do środka!

*Pan nieskazitelny* – zadrwiła.

Od czasu rozwodu piła sok wyłącznie w ten sposób. Smakował jej dzięki temu wybornie. Nie raz miała ochotę napluć do środka, by poczuć, że Krzysiek nie ma już żadnego wpływu na jej życie.

Załączyła podnoszenie rolet w całym domu i z radością stwierdziła, że za oknem świeci słońce. Jasne, poranne promienie zalały podłogi, przynosząc jeszcze więcej energii do porannej aktywności.

Zatrzymała wzrok na reklamówce, której wieczorem nie wypakowała. Stała smętnie na podłodze przy drzwiach tam, gdzie ją wieczorem postawiła. Foliowe uszy stały na sztorc, jakby dopiero co ją tam odłożyła.

– No tak, żyjesz sama – szepnęła pod nosem, patrząc na spontaniczne zakupy z dnia poprzedniego. Gdyby żyła i mieszkała z kimś, to jeśli nie ona, to ta druga osoba z całą pewnością wypakowałyby je, a przynajmniej

postawiła na kuchenny blat. – Niestety nikogo więcej tu nie ma – westchnęła, sięgając po pakunek.

Nietknięta nutella i inne świństwa czekały na nią, by je spałaszowała w ramach zajadania smutków. Konsumpcji doczekało się jedynie wino, a i jego dwie trzecie wywietrzało w niezakorkowanej butelce, smętnie pozostawionej przez nią wieczorem na blacie kuchennym. Ono było najmniej szkodliwe z tego zestawu. Teraz położyła butelkę na płasko w zlewie, pozwalając, by wywietrzały z bąbelków trunku spłynął do odpływu. Skusiła się natomiast na nutellę. Odkręciła wieczko z czekoladowym kremem i nabrała kopiastrą łyżeczkę. Wpakowała ją do ust i przymknęła oczy.

*Czekolada czyni człowieka szczęśliwym – mruzczała w myślach, usprawiedliwiając swój wybór. – Przynajmniej do momentu, aż jej nie przełkniesz.*

– Czas pobiegać! – Mobilizowała się, odstawiając słoik z wbitą w jego zawartość łyżeczką.

To była kolejna rzecz, która denerwowała Krzyśka. Nie wkładać oblizanej łyżki do nutelli, dżemu czy innych smarowideł. Wiedziała, że to głupie, ale i tak robiła mu na złość.

Zawiązała buty, odpaliła ulubioną playlistę w telefonie, wcisnęła słuchawki w uszy i wyszła z domu. Ranek był wyjątkowo rześki, a niebo błękitne i bez jednej chmurki. Wystawiła twarz do słońca, czując, jak skóra nim nasiąka, jak jasne promienie wsączają w nią energię. Ta ulotna chwila, gdy przez myśl przemknęło jej, że obok powinien stać Emil, minęła szybko. Cień zbliżającej się postaci, którą dostrzegła kątem oka, przerwał napawanie się słońcem.

To był Krzysztof. Od razu rzucało się w oczy, jaką zmęczoną miał twarz.

– Kurwa mać – zakłęta pod nosem. – Nie da mi spokoju!  
Wyciągnęła słuchawki z uszu i odetchnęła głęboko, przygotowując się na „mądrości” byłego męża.

Nie wyglądało na to, by przyszedł prosić o powrót, czy się kajać. Jego mina wskazywała na to, że chce jej dokopać psychicznie. W szczególności zmrużone oczy, zaciśnięte wargi, których jeden z kącików drgał nerwowo. Znała ten grymas nader dobrze. W okresie przed rozwodem był wątpliwą ozdobą Krzyśka, stając się niezmiennym wyrazem jego twarzy.

Nie pytała, co chce jej powiedzieć i z czym przyszedł. Postanowiła czekać. Nie ułatwi mu ataku. Zresztą w obecnym, pełnym nadmiaru energii stanie wręcz chciała, by ją sprowokował. Tak długo dusiła w sobie złość, że teraz chciała wykorzystać okazję, by powiedzieć mu z satysfakcją, że nie miał do czego wracać, bo nie było już niczego, co by ją do niego przyciągało. Mało tego! Odpychał ją całym sobą! Wyartykułuje mu to w mało delikatny sposób, może nawet nakrzyczy, albo przeklnie go i zwyzywa. Dziś była na to gotowa i po części zawdzięczała to Emilowi.

– Co cię nie zabije, to cię wzmocni – mruknęła pod nosem, czekając na złośliwości Krzyśka.

– Kocham cię, Magdo – wyznał, gdy podszedł do niej na wyciągnięcie ręki.

Zaskoczył ją tak bardzo, że ramiona zaplecione pod biustem opadły bezradnie wzdłuż ciała. Tego się nie spodziewała i nie wymyśliłaby, że taki tekst padnie z ust eksmęża. Za to Krzysiek jakby na to właśnie czekał. Wyciągnął dłonie i przygarnął ją do siebie zachłannie. Trwali tak dłuższą chwilę. On napawał się triumfem, a ona otrząsała się z szoku.

– Zaraz, zaraz! – Odstąpiła krok w tył, wysupłując się z oplatających ją kończyn. – Nie kłam! Nie kochasz mnie, a jedynie chcesz powrotu do bezpiecznego domu, do układu sprzed tego syfu, który nam zafundowałeś! – Odsuwała się coraz dalej, kiwając przecząco głową. – Powtarzam ci po raz ostatni, że ja już w tym nie będę uczestniczyć! – krzyknęła, czując, jak gotuje się w środku. – Daj mi wreszcie święty spokój! Jesteśmy po rozwodzie! Idź swoją drogą! Nic nas już nie łączy!

– Taka jesteś mądra? – syknął, a wyraz twarzy zmienił mu się w jednej chwili. Jakby ktoś przełączył mu maskę przyciskiem pilota. Teraz wyglądał jak wściekły pies, który szukał miejsca do wbicia zębów. – Ty durna szmato! – Zniżył głos, napiął ciało, przygotowując się do ataku. – Suka i tyle! Wykorzystałaś mnie i wykopałaś jak zużyty mebel. – Zbliżał się do niej, pochylając i patrząc jej w oczy z nienawiścią. – Tyle lat przy tobie straciłem. Przy tobie i twoim bezpłodnym łonie. I co dostałem w zamian, niewdzięczna dziwko?

Magda była w szoku. Nie widziała go nigdy w takim stanie. Wyglądało na to, że obarczał ją winą za wszystkie niepowodzenia, jakie zaliczył nie tyle z nią, ile z jej następczynią.

*Bezpłodne łono?! – krzychało jej w głowie na tę niesprawiedliwość. – Zarzucić mi coś takiego? Czy on oszalał?!*

Chciała postąpić jeszcze krok do tyłu, ale wpadła pośladkami na słupek oświetleniowy. Krzysiek postanowił to wykorzystać i w jednej chwili doskoczył do niej z sykiem.

– Wezmę, co moje – warczał, przyciągając ją do siebie. – Nie podzieliłaś się tym domem – wskazał ruchem

głowy – to na pamiątkę cię w nim przelecę. Jak sukę. Tak, jak na to zasłużyłaś.

To przelało czarę zdumienia, goryczy i wściekłości, które zbierały się od dawna w dziewczynie.

Magda odepchnęła Krzyśka z całych sił. Obrzydzenie malujące się na jej twarzy zastąpiła złość, gdy ten zaczął się śmiać. Z pogardą, głośno, szyderczo. Magda zadziałała odruchowo, a może to podświadomość dała o sobie znać, spełniając drżemiące w niej od dawna pragnienie. To znalazło ujście dla złych emocji, wykorzystało okazję i zdobyte umiejętności. Zamachnęła się w tył i z całą mocą wypuściła ramię w przód. Prosto w twarz eksmęża jak kiedyś w worek treningowy. Ten sam, któremu na początku w sali treningowej chciała przykleić wydrukowaną podobiznę z twarzą Krzyśka. Teraz nie musiała, bo miała ją przed sobą, w dodatku ten gnój ją sprowokował. Wyrzuciła rozpedzoną pięść z wyciągniętym na zewnątrz kciukiem i wyprostowanym nadgarstkiem. Tak, jak ją uczono. Jak instruował ją Emil.

Krzysiek zachwiał się i padł na ziemię. Nie rozumiał tego, co właśnie się wydarzyło. Kobieta go znokautowała?!

## Rozdział dwudziesty pierwszy

### Dwa



Magda minęła leżącego Krzysztofa, zacisnęła usta, włożyła słuchawki do uszu i puściła się biegiem w kierunku parku. Załączyła jedną z ulubionych piosenek The Chemical Brothers „Do it again”. Muzyka popłynęła wraz z krwią żyłami i jak zwykle nadała rytm stopom. Dreszcz umiejscowił się na karku, płuca wciągnęły haust powietrza, a słowa docierały z każdym uderzeniem serca.

*Naładujmy to elektrycznością  
Naładujmy to elektrycznością  
Naładujmy to elektrycznością.*

Czuła, jak nakaz wokalisty dodaje jej mocy, pomagając przekierować złość, zmienić ją w pęd, w pracę mięśni.

O mój Boże, co ja narobiłem  
Wszystko, czego pragnąłem, to trochę zabawy  
Mam mózg jak guma do żucia  
Rozsadzająca moją czaszkę.

Skrzywiła się w gorzkim uśmiechu, bo tak bardzo te słowa pasowały jej do Emila. Jakby mówił do niej poprzez tę właśnie piosenkę.

*Wszystko, czego pragnąłeś, to trochę zabawy?* – pomyślała smutno. – *Szkoda, że zabawiłeś się mną i moim sercem.*

Wyłącz mój mózg robota  
Wszystkie moje myśli są takie same  
Kompletnie chore.

– No to choroba dosięgła nas oboje! – krzyknęła, przyspieszając.

Wiedziała, że Krzysiek nie będzie jej gonił. Nie zdołała się tak szybko pozbierać z ziemi. Jeśli nawet, to nie dogoni jej, bo nigdy nie biegał. Poza tym pali papierosy i pił ostatnio, więc nawet jeśli za nią pobiegnie, to nie dotrzyma jej kroku, nie da rady.

Od początku nadała sobie szybkie tempo, bo musiała rozładować nadmiar złej energii w ciele. Zastąpić ją inną, pozytywnie uspokajającą. To mógł działać tylko bieg. Może jeszcze seks, ale jedyny człowiek, którego zapragnęła, nie nadawał się do tego.

*Seks!* – krzyczało jej w głowie. – *Zapomnij o tym, bo takiego rżnięcia nie zaznasz już nigdy!*

Zacisnęła usta, podejmując niemą kłótnię z samą sobą. Próbowwała przekonać serce i rozum, że Emil nie

był jedynym, z którym mogło jej być tak dobrze w łóżku. Racjonalny rozum nie dał się omamić.

*W łóżku? Przecież myśmy nawet nie dotarli do łóżka!*

Takie myślenie nie działało, bo tylko potwierdzało, że przy takim facecie nawet seks na podłodze kończył się fajerwerkami. Co by się z nią działo, gdyby zrobili to w łóżku? Albo w jej ulubionej wannie? Na myśl o Emilu pod nią i jej samej ujeżdżającej go w pozycji na jeźdźca, gdy tymczasem ciepła woda otula ich ciała, ogarnęła ją jeszcze silniejsza złość.

*Jedno dymanie tak mi namieszało w głowie! – sapała, biegnąc pod górę, odganiając wyobrażenia o sobie i Emilu w różnych, bardzo gorących okolicznościach. – Co by było, gdyby nasz romans trwał miesiąc? Wtedy w ogóle by mnie porąbało!*

\*\*\*

Dwieście metrów od miejsca zdarzenia stał Emil. Zastygł zszokowany tym, co widział. Facet, któremu już chwilę się przyglądał był jakby w stanie hipnozy. W bezruchu wpatrywał się z uporem w drzwi domu Magdy. Nagle, gdy dziewczyna wyszła z domu, ruszył w jej stronę. Wymienili kilka nerwowych zdań, po czym mężczyzna objął ją i przyciągnął do siebie, a ta stała znieruchomiała. Serce Emila zlodowaciało w momencie, w którym pomyślał, że oto przegrał z tym człowiekiem. Na szczęście trwało to tylko do momentu, gdy Magda odepchnęła faceta, każąc mu dać jej spokój, bo są po rozwodzie. Słyszał wyraźnie, jak krzyczała ze złością, że nic ich już nie łączy. Te słowa brzmiały w jego uszach niczym muzyka. W chwili, w któ-

rej przyłożyła mu pięknym prawym sierpowym, w Emila wróciła nadzieja.

*Przecież i mnie mogła tak potraktować wtedy wieczorem, gdy wziąłem ją na podłozę! – W ciele czuł wszystkie możliwe emocje szalejące i rozpierające go rosnącą radością. – Przyjaciel Magdy ma rację – jestem baranem. Ślepym baranem!*

Poczuł w sercu szczęście, bo widział nadzieję dla siebie. Rozum nakazywał jednak ostrożność, bo Emil nie miał praktyki w reagowaniu w takich sytuacjach. Powinien był przyjechać z kwiatkami. Tak to chyba powinien rozegrać. Wiedział jedno – musiał ją dogonić i spróbować powiedzieć to, co mu właśnie krzyczało w głowie i w sercu.

Niestety nie ubrał się odpowiednio do biegu. Przyszedł do Magdy w nadziei, że ta wpuści go do siebie, zgodzi się go wysłuchać, może da przeprosić. Teraz widział jedynie jej plecy, gdy skręciła na rogu osiedlowej ulicy. Gdy udało mu się wreszcie otrząsnąć z odrętwienia, ruszył do biegu za dziewczyną. Wyminął leżącego na chodniku mężczyznę i, klnąc na nieprzystosowane do biegu obuwie, puścił się za nią, by nie stracić jej z oczu.

Magda biegła, narzucając sobie mordercze tempo. Walczyła ze łzami złości, które cisnęły się jej do oczu.

*Nie będę płakać!* – powtarzała niczym mantrę. – *Nie chcę!*

Biegła, miarowo uderzając stopami o chodnik do momentu, gdy dotarła do parku. Tam musiała dopasować krok do przeszkód pojawiających się na drodze. W końcu zbiegła z niej w wąską, boczną ścieżkę. Nie chciała mijać ludzi, zaglądać im w oczy. Biegła po spokój, samotność i wyciszenie myśli. Biegła po siebie, próbując ogarnąć się w nowej rzeczywistości.

Emilowi bieg sprawiał trudność. W głównej mierze przez zbyt gładką podeszwę butów, która ślizgała się, nie łapała odpowiedniej przyczepności z terenem. Dodatkowo ubrania krępowały ruchy, więc czuł się jak kulka przebiegająca kończynami w mało skoordynowany sposób. Przemknęło mu przez myśl, że wszyscy aktorzy, którzy w filmach akcji gonią kogoś lub przed kimś uciekają w wyjściowych ciuchach, musieli cierpieć katusze. James Bond i jego pod igłę skrojone garnitury, a do tego biała koszula i eleganckie buty nie wskazywały na to, a przecież w realnym świecie nie dałoby się w ten sposób biec, o skakaniu z dachu nie mówiąc. Teraz Emil sapał, chcąc dogonić Magdę i wykorzystać element zaskoczenia.

Biegła szybko, bo nie musiała się aż tak skupiać na terenie pod stopami. Zaczęła się od niego oddalać coraz bardziej. Nie miał szans, nie potrafił dotrzymać jej tempa i kwestię minuty, może półtorej było, że w końcu ucieknie mu i nie będzie miał możliwości powiedzenia jej tego, co pragnął powiedzieć. Teraz, na gorąco, nim minie mu odwaga.

– Magda! – krzyknął w końcu. – Zatrzymaj się!

Wyhamowała gwałtownie, automatycznie odwracając się do niego. Przestraszył ją, ale co się dziwić. Nie oczekiwała go, a już na pewno nie tego, że pobiegnie za nią. Widział, że najpierw spięła się cała, jakby przygotowywała ciało do walki. Zaciśnęła dłonie w pięści i uniosła ramiona, jakby miała zamiar skoczyć ku niemu i go uderzyć, a przynajmniej próbować. Podejrzewał, że spodziewała się widoku palanta, którego posłała pięknym prawym sierpowym na chodnik.

– Emil?! – Strach zmienił się w szok, a szok w złość. – Co tutaj robisz? – Zbliżyła się do niego, wyjmując z uszu słuchawki, przy tym spięła się w sobie i nastroszyła. – Przyszedłeś mnie wypieprzyć? Blond cizia nie dała ci dzisiaj, to stwierdziłeś, że sprawdzisz, czy może głupia Madzia da się przelecieć? – Podparła się pod boki, idąc ku niemu i mówiąc coraz głośniej.

Emil oparł ramiona na udach z ulgą, że nie musiał już wyczyniać wygibasów, by przez upadek nie stracić jej z oczu.

– Jest jeszcze opcja, że ustawiłeś się w kolejce i dogadałeś z moim eksmężem, że jeśli on nie zamoczy, to ty masz drogę wolną! – To ostatnie wykrzyczała, stając przed nim, dłonie zaciskając w pięści. – Pierdol się ty i wszyscy tobie podobni! Spieprzaj do swoich wypacykowanych i wiecznie chętnych babsztyli. Ja się nie nadaję do jednorazowego dymanka. Rozumiesz?!

Stała pół metra od niego wyprostowana jak struna. Miała zaczerwienione z emocji policzki i źrenice tak rozszerzone, że prawie zakryły tęczówki. Zaciśnęła szczęki, dłonie utworzyły pięści.

Magda czuła, że najchętniej to i jemu by teraz przydzwoniła, i potraktowała Emila jak worek treningowy. Przypieprzyłaby mu tak, jak ją uczył – z prostym nadgarstkiem i odpowiednio ułożonym kciukiem. Może dałby się zaskoczyć? Przecież nie oczekiwał agresji z jej strony. Oczami wyobraźni widziała, jak pada na ścieżkę jak długi, trzymając się za złamany nos, z którego bucha krew. Czy wtedy poczułaby ulgę? Ta wątpliwość odebrała jej chęć do fizycznej konfrontacji.

– Ale ja nie chcę innych kobiet. – W przeciwieństwie do niej mówił bardzo cicho. – Nie umiem myśleć

o żadnej innej tylko o tobie. Opętałaś mnie. Nie ma już innych kobiet, rozumiesz?

Otworzyła usta, ale nie dała jej dojść do słowa. Wyprostował się i uniósł przed siebie ramiona, nakazując milczenie.

– Opony przebiła ci ta sama kobieta, która wylała w moim samochodzie perfumy i podrzuciła majtki. – Zrobił pauzę, by miała czas na przyjęcie informacji. – Jak myślisz, po co to zrobiła? – Znow zawiesił głos. – Zobaczyła, co się ze mną dzieje, gdy jesteś blisko, a ja nie chcę, by to się skończyło!

Po tych słowach zamilkł, bo nie potrafił powiedzieć więcej. Nigdy nie był dobrym mówcą. Nie znał się na tych wszystkich romantycznych bzdetach, bo dotychczas nie wierzył w ich istnienie. Teraz dodatkowo zacisnęło mu się gardło i nie wiedział, jak miałby wytłumaczyć i opisać to, co kotłowało się we wnętrzu głowy, w sercu i w trzewiach.

Czuł, że zaczyna się trząść, a wszystko przez brak jej reakcji. Stała w bezruchu i patrzyła na niego w milczeniu. I co teraz? Odrzuci go? Czy tak go ukarze za głupotę?

Wyciągnął rękę, ale jej nie dotknął. Raz już wziął ją siłą. Zmusił do przyjemności i zaspokojenia go. Teraz nie potrafił, mimo że pragnął jej do bólu. Nie patrzył Magdzie w oczy, obawiając się tego, co może w nich zobaczyć. Stchórzył przed kobietą i działo się to po raz pierwszy w jego życiu. Opuścił głowę, westchnął ciężko. Milczał i czekał na jej słowa jak na wyrok.



## Rozdział dwudziesty drugi

### Jeden – BUM!



Magda postąpiła krok w przód, położyła mu dłonie na pierśsiach. Pod palcami wyczuła szaleńczo galopujące serce. Mówił, że biło dla niej. Czy to możliwe, by spełniło się jej marzenie? Chciała zapytać i nie chciała, bo nie słów potrzebowała teraz, lecz jego ust.

Wspięła się na czubki palców, przyłgnęła do niego sobą, zarzucając mu ramiona na szyję. Jeśli to wszystko było kłamstwem albo snem, nich trwa. Niech...

Myśli umknęły, zastąpiło je pragnienie podsyczone głodem, które Emil przelał w nią ustami. Wpił się w jej wargi gwałtownie, przyciągając ją do siebie. Objął pośladki, docisnął sobą, zmuszając, by postąpiła krok w tył. I kolejny. Wciąż mało mu było kontaktu. Potrzebował więcej.

Palce odnalazły koniec materiału spodni, za które wcisnął dłonie, a palce między jej pośladki. Nie hamował

pragnień, bo już nie musiał. Magda jęknęła, gdy przycisnął ją do pnia drzewa i zmusił tym samym do rozchylenia ud.

Dziewczyna była podniecona. Właściwie stało się tak, jakby ktoś przekręcił od zera do maksimum pokrętko potencjometru i zrobił to jednym ruchem. Nie wiedziała, że uczucia potrafią w niej przeskakiwać w ułamku sekundy. Czując go przez ubranie, ocierającego się twardym wzwo dem o jej wrażliwe łono, zaczęła dyszeć mu w usta. Nie potrafiła całować, znów walczyła o oddech.

– Muszę być w tobie – mrucał Emil, całując jej szyję, pieszcząc płatek ucha. – Mógłbym cię wziąć tutaj teraz. Chciałabyś?

– Tak – szepnęła, czując, że jeszcze tylko chwila dzieliła ją od bycia wessaną w lej rozkoszy. Nie panowała nad tym, ale i nie próbowała, bo po co? Przecież na to czekała.

– Powiedz, że chcesz, żebym cię zerznął – zażądał, trąc obolałym penisem o osłoniętą cienkim materiałem cipkę. – Chcesz mnie tak głęboko, jak wtedy?

– Tak. – Zdolna była jedynie do przytaknięcia.

– Pozwolisz mi robić to cały dzień i noc, prawda? – Emil również zbliżał się niebezpiecznie blisko orgazmu.

– Tak! – krzyknęła i przyłgnęła do niego ciałem tak szczelnie, jak pozwalała na to pozycja, w której się znajdowali.

Drżała, jęcząc cicho. Zszokowała Emila tak szybką reakcją.

– Magda. – To jedno słowo wypowiedział w jej włosy.

– Tak? – Zdołała z siebie wydusić, gdy słabnące fale rozkoszy rozpląnęły się po ciele, pozostawiając delikatną błogość.

– Po pierwsze dłużej nie wytrzymam. – Uniósł jej brodę palcami, by spojrzeć mu w oczy. Napawał się widokiem

spuchniętych ust, zarumienionych policzków i błyszczących oczu. – Eksploduję w spodniach, a wolałbym w tobie. – Wziął jej dłoń w swoją i nakierował na wyrzucenie. – Czujesz?

– Też bym wolała. – Docisnęła dłoń, przesunęła palcami.

– To przestań tak robić. – Oderwał jej zachłanne palce od siebie. – Po drugie nie lubię, gdy ktoś mnie podgląda. – Wskazał oczami, by spojrzała w bok. – Ten gościu ma niezłe widowisko i dziwnie się trzęsie. Chyba jemu też się udzieliło.

– Czy on... – Magda starała się zogniskować wzrok.

– Tak przypuszczam. – Emil nie był zachwycony. – Wali konia.

– W takim razie chodźmy do mnie – powiedziała, patrząc Emilowi w oczy, uśmiech błąkał się jej po ustach. – Od razu!

Z początku szli. Magda potknęła się kilka razy. Emil musiał rozpiąć rozporek i poprawić penisa, układając go do góry. Jądra bolały od przedłużającego się podniecenia i oczekiwania. Po kilku minutach przyspieszyli, po kolejnych bieglu. Pośpiech wywołany był głodem siebie nawzajem i radością. Oboje cieszyli się tym, że wreszcie będą razem. Spieszyło im się do tego.

Do domu dotarli zdyszani. Magda drżącymi dłońmi próbowała nacelować kluczem do dziurki zamka. Emil pomógł jej, obejmując dłoń i nakierowując na pionową szczelinę. Całował ją równocześnie po karku, drugą dłoń wcisnął do spodni, zsuwając po brzuchu w dół. Odruchowo rozszerzyła uda, odgięła się do tyłu, napierając na niego pośladkami.

– Kobieto, jaka jesteś mokra – mruzczał, drażniąc ją palcem. – Otwórz wreszcie i wejdźmy albo przelecę cię

przy tych drzwiach – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Narobię ci wstydu przed sąsiadami.

Pchnęła drzwi, chichocząc i odwracając się do niego twarzą. Ledwie przestąpiła próg, zdjęła bluzę przez głowę, rozpięła stanik. Chciała zdjąć spodnie, lecz ubiegł ją, klękając przed nią. Przyciągnął biodra Magdy do swojej twarzy i zaciągnął się zapachem kobiecego podniecenia.

Magda przyglądała się temu zafascynowana. Pierwszy raz ktoś zachwycał się nią w ten sposób. Zachwycał i ją tym zachwytem.

Emil zdejmował z niej spodnie powoli, całując każdy odsłaniany centymetr skóry brzucha, podbrzusza i łona. Gdy dotarł do krótko przyciętych włosów, przestał całować. Chciał ją zobaczyć, obejrzeć cud, który wcześniej spałaszował, nie zadając sobie trudu pocałowania jej tam. Teraz tego właśnie chciał, by poczuła się jak kobieta, pod którą kolana uginają się pod wpływem osłabiającej rozkoszy.

– Proszę! – krzyknęła, chwając się, dla równowagi chwytając jego ramion.

– O co prosisz? – zaśmiał się, kładąc ją.

Wyswobodził Magdę z ubrań. Leżała przed nim naga, oczekująca i spragniona. Uklękął między jej udami, po chwili położył się tak, by móc napawać się widokiem połyskującej sokami kobiecości.

– Powinno się ciebie zamknąć w buteleczce i sprzedawać w perfumeriach – mruknął, wodząc nosem wzdłuż przedziałka.

Droczył się z nią, omijając najdelikatniejsze, oczekujące na jego usta, miejsce. Gdy w końcu przejechał językiem wzdłuż cipki i zassał delikatnie łechtaczkę, Magda krzyknęła. Wygięła się w łuk, plecy straciły kontakt z chłodem

posadzki. Emil wiedział, że nie wytrzyma długo. Całował, rozpinając w międzyczasie spodnie. Penis bolał go, jądra również. Odrobina ulgi nadeszła w momencie poluzowania materiału, lecz była to ulga połowiczna.

Magda zaczynała szybować, wspinać się po krzywiźnie rozkoszy. Emil nie pozwolił jej dojść samej. Chciał być w niej, gdy będzie szczytowała, by poczuć skurcze na sobie.

Wstał, aby się rozebrać. Z przyjemnością obserwował Magdę, gdy ta przyglądała się pozbywaniu się przez niego ubrań. Gdy zdjął spodnie, oblizła się.

*Zerznę te usteczka – planował. – Ale innym razem. Teraz skończyłbym w sekundę.*

Uklęknął między jej rozrzuconymi na boki udami i wyciągnął do niej rękę.

– Nabij się na mnie – poprosił. – Nadaj tempo.

Pozwoliła się podźwignąć, usiadła na nim okrakiem. Każdy wnikający w nią centymetr zamykał jej oczy, zmuszał do nabrania większej ilości powietrza. Emil docisnął ją do siebie, złapał za pośladki, palcami zanurkował między nimi.

Z początku Magda poruszała się powoli, oszczędnie napierając biodrami. Jakby go badała i obawiała się przyspieszyć. Emil nie mógł wiedzieć, że Magda nigdy nie kochała się w ten sposób. Nie zaznała rozkoszy takiej pozycji i właśnie się z nią oswajała. Każdy jej kolejny ruch był śmielszy, szybszy i głębszy. Obejmowała go ramionami, z rozchylonych ust wydobywały się ciche, jakby zdumione jęki. Emil wsłuchiwał się w nią zafascynowany. Nie reagowała jak doświadczona kochanka. Była zbyt naturalna.

Rozkołysanie jej ciała przybierało na sile, a wraz z nim rozkoszne dźwięki, brzmiące dla mężczyzny niczym muzyka.

Nagle Magda zamarła, zacisnęła oczy i drżała. Paznokcie wbiła w ramiona Emila i w bezruchu przeżywała orgazm.

Nie pozwolił jej na to. Usiadł, po chwili podniósł się, obejmując ją ciasno jednym ramieniem, dłoń drugiego wkładając pod pośladki. Przeniósł wciąż drżącą, z lekka nieprzytomną dziewczynę i przeszedł z nią kilka kroków, dzielących ich od stołu kuchennego. Posadził Magdę na brzegu, bezceremonialnie zgarnął zawadzające mu przedmioty z blatu na podłogę i ułożył Magdę na plecach.

– Jeszcze nie skończyłaś. – Zarzucił sobie jej łydki na ramiona, przyciągnął mocno do siebie. – Nie dam ci już spokoju.

I pchnął. Mocno, gwałtownie, do końca. Usta Magdy rozwarły się w niemym zachwycie, dłońmi złapała się brzegów blatu. Wykonywał pchnięcie i powrót coraz szybciej i mocniej. Odgłosy jego bioder obijających się z impetem o pośladki dziewczyny wypełniły pomieszczenie. Emil tracił opanowanie, pozwolił poprowadzić się instynktowi. Coraz szybciej napierał, czując, że nie wytrzyma już długo. Chciał poczekać na nią, lecz wiedział, że to niewykonalne. Zbyt mocno był podniecony. Poczeka następnym razem.

Już nie planował, zmienił się w instynkt. Uderzał biodrami, w jądrach czuł coraz intensywniejsze dreszcze. Jęczał. On, mężczyzna opanowany. Typ, który od zawsze przeżywał rozkosz w milczeniu. To partnerki były głośne, nie on. Teraz było inaczej. Zagryzł wargę do krwi, zaciskał palce na jej łydkach. Biodrami parł niczym maszyną, młóćąc dziewczynę coraz szybciej.

Krzyknął i zamarł, boleśnie wbijając palce w jej uda, unieruchamiając ją. Nie zatrzymał jej jednak całkowicie. Magda porażona melodyjnym krzykiem rozkoszy Emila

ekspłodowała po raz kolejny. Właściwie wspięła się tylko o krok, by ponownie wskoczyć w promienie słońca. Nie wiedziała, że tak długo można utrzymywać się na szczycie. Teraz to poznawała.

Emil padł na nią spocony, biodra wciąż mu drżały. Ostatnie strugi życiodajnego nasienia zalewały wnętrze dziewczyny.

– Chcę jeszcze – mruknęła, po czym zaczęła chichotać.

– Chwilę odpocznę – odparł, uśmiechając się. Twarz wtulił w zagłębienie jej szyi, uspokajając oddech. – Może weźmiemy urlop.

– Jestem na urlopie.

– Jak długo?

– Mam dwa tygodnie – wyszeptała, czując, że za chwilę odpłynie.

– Może starczy. – Podźwignął się na ramiona, oparł na łokciach po bokach jej głowy. – Na początek.

I wtedy dobiegł do ich uszu dźwięk klaskania. Głośnego i miarowego. Dobiegał ze schodów, z ich szczytu.

Emil podniósł ciało do pionu, odwrócił głowę w tym kierunku. Magda ledwie panując nad sennością, uniosła powieki, również szukając źródła dźwięku.

– Brawo, kochani! – Marcin podźwignął się z górnego schodka, na którym siedział. – Daliście czadu – mówił, schodząc w dół. – Jak tak na was patrzyłem, to zastanawiałem się, czy nie nadawałbym się na biseksualistę – zaśmiał się. – Żartowałem.

Emil i Magda zaniemówili. W przypadku dziewczyny celniejsze byłoby stwierdzenie, że wydarzenie to nie pomogło jej w odzyskaniu głosu. Obecność Marcina przytkła ją dodatkowo.

– Wybaczcie moją obecność, ale przyszedłem odzyskać nawilżacz powietrza. – Wskazał pudełko, które niósł pod pachą. – Teo nie lubi suchego powietrza. Nie chciałem wam przeszkadzać, a odcięliście mi drogę ewakuacji stąd, więc musiałem poczekać, aż skończycie. Swoją drogą, to dziwne miejsce wybraliście sobie, ale co tam, też w różnych miejscach mnie przycisnęło w życiu. Teraz sobie pójdę, wy kontynuujcie. Faktycznie ciacho z ciebie – mrugnął do Emila i wyszedł z domu.

Magda śmiała się najpierw cicho, trzęsąc się tylko. Po chwili głośniej, w końcu prawie histerycznie. Emila również ogarnęła radość i głupawka. Pomógł Magdzie usiąść i asekurował ją, gdy stanęła na podłodze. Nogi miała jak z waty i zaburzone poczucie równowagi.

– Co powiesz na wspólną kąpiel? – zaproponowała, wciąż się śmiejąc.

– Prowadź. – Dłonią wskazał schody prowadzące na piętro. – Może tylko zamknę drzwi na klucz, żeby jeszcze ten z obitym pyskiem nas nie odwiedził. Mam ochotę cię zerznąć w każdy otwór, co też uczynię.

Dreszcz przebiegł po plecach dziewczyny. Chwiejnym krokiem podeszła do drzwi, przekręciła klucz, zostawiając go w zamku.

## Rozdział dwudziesty trzeci

# Pół roku później



– Idziesz pobiegać? – Emil zaszedł Magdę od tyłu, obejmując ją, dociskając biodra do jej pośladków.

– Nie wkurwiał mnie! – W jej głosie słychać było jedynie udawaną złość.

– Wiem, wiem – mruczał jej w ucho, wywołując tym dreszcze. – Teraz preferujesz inne sposoby spalania kalorii. A ja tak lubię twoją okrągłą dupkę.

– Czyli, że jestem gruba? – Udawała dąsy.

Wiedziała, że Emil uwielbia jej krągłości.

– Podoba mi się to. – Zanurkował dłonią pod gumkę legginsów. – Kawał dupy do rżnięcia i takie okrągłe cycuszki.

Palec odnalazł nadwrażliwy ostatnimi czasy punkt, potarł go. Wiedział, że wystarczy dotknąć tam Magdę, by zapaliła się niczym suche drewno. Z jękiem wypięła pupę, dociskając ją do podbrzusza Emila. Był twardy, czekał tylko na jej samozapłon.

– Zrób coś z tym – poprosiła. – Bez wstępów.  
– Mam cię zerznąć? – droczył się z nią.  
– Tak. – Kołysała biodrami na boki, doprowadzając go tym do wrzenia. – Teraz.

Zrobił, jak prosiła. Spodnie ledwie obniżył jej nad kolana. Podobnie rozebrał siebie. Najważniejsze było, by w nią wejść. Była dla niego taka mokra. Mieli raptem kilka minut dla siebie. Za chwilę kolacja, na którą wpadnie Marcin z Teofilem. Lubił tego kolesia i bawiło go, że przecież już widział ich w akcji. Co z tego? Magda była jego i nie zamierzał się nią dzielić z nikim. Nawet z jej najlepszym przyjacielem gejem.

Kobieta pochyliła się do przodu, opierając łokcie na blacie kuchennym. Stała na lekko rozszerzonych nogach, z pupą wypiętą do Emila. Rozpalony policzek oparła na chłodnym marmurze, przymknęła oczy, ramiona wyciągnęła przed siebie, dłonie rozpląszczyła na zimnym kamieniu.

Emil droczył się z nią, odwołując moment penetracji. Wszedł na dwa, może trzy centymetry i się cofnął. Potarł czubkiem łechtaczkę, przejechał po wargach i znów wszedł ledwie czubkiem.

– Chcesz mnie wkurzyć czy przelecieć? – warknęła, spoglądając na niego przez ramię. – Jeśli nie zdążysz mnie zaspokoić, nim przyjdą goście, to obiecuję ci, że napluję do twojego talerza!

Na to właśnie czekał. Uwielbiał, gdy wściekała się na niego podczas seksu. Intensywniej wtedy przeżywała orgazm. Potrafiła krzyknąć i pół minuty.

Pchnął, wsuwając się w nią powoli, do końca. Przywitała go przeciągłym, gardłowym jękiem, wyszła biodrami

na spotkanie. Miarowe uderzenia o jej pośladki i coraz głośniejsze jęki kobiety przyspieszyły i jego finisz. Magda doszła w minutę, góra półtorej. Emil tuż po niej.

Dziewczyna dochodziła do siebie powoli, Emilowi poszło o wiele szybciej. Ledwie nadązał teraz za potrzebami swojej kobiety. Uwielbiał to w niej. Naciągnął spodnie, nie dopinając ich i czekając, by penis opadł na tyle, by mógł go wepchnąć bez uciskania w spodniach. Podciągnął natomiast legginsy Magdzie, wcześniej wytarł spermę, która stróżką wypłynęła z jej wnętrza i ściekała po wnętrzu uda. Oparła się o jego pierś plecami, zamykając oczy, i wracała do równowagi. W końcu obróciła się do niego twarzą, opierając się pupą o brzeg blatu.

– To ja pójde na górę do sypialni, a ty przyjmiesz chłopaków – mruknęła sennie, przeczesując palcami kosmyki włosów. – Obudź mnie za dwie godziny.

– Nie ma mowy! – Teraz on udawał oburzenie. – Zostajesz ze mną. Odwdzięczę się za to – obiecał, na co usta Magdy rozciągnęły się w uśmiechu.

– I pomyśleć, że gdyby nie ty, nie miałabym pojęcia o tym, że rżnąć się można na tyle sposobów – mruzczała zadowolona, wodząc palcem po kształtnej klatce piersiowej Emila, zataczając kółeczka wokół lewego sutka. – Tyle bym straciła. Na przykład ten szybki numerek sprzed chwili.

Lewą ręką objęła coraz bardziej okrągły brzusek.

Emil zanurzył nos w jej włosach, uśmiechając się również. Trwali dłuższą chwilę w bezruchu, napawając się ciszą.

*Ja straciłbym o wiele więcej, gdyby nie ty – pomyślał, ale nie wypowiedział tego na głos.*

Uczył się dopiero takich wyznań. Nigdy wcześniej nie mówił żadnej kobiecie o miłości, bo jej zwyczajnie nie czuł. Jedyłą, którą kochał przed Magdą, była matka, ale ta zawiodła go i zdradziła. Opowiedział jej o wszystkim i czuł, że dziewczyna mu współczuje. Chciała poznać jego rodziców i już wstępnie umówił wspólną kolację w domu Magdy. Jeszcze się do tego zbierał, potrzebował nabrać więcej odwagi, by przedstawić mamie Magdę. By pokazać jej i ojcu kobietę, która da im wnuka, może wnuczkę. By poprosić o błogosławieństwo.

Dzwonek do drzwi wyrwał Emila z zamyślenia i zmusił do odklejenia się od Magdy. Westchnął teatralnie, odsuwając ją o pół metra. Znów świeciła wewnętrznym światłem. To on je w niej zapalił. Przyglądała rozwichrzone włosy, poprawiała koszulkę. Lubiła swoje ciało i akceptowała zachodzące w nim zmiany. Miała nadzieję, że piersi zostaną jej choć odrobinę pełniejsze, niż przed zajściem w ciążę.

Ciąża...

Okazało się, że „złoty strzał” musiał mieć miejsce już za pierwszym razem. Wtedy, gdy Emil wziął ją prawie siłą na podłodze w przedpokoju. Jeśli nie podczas tego, to pewnie następnego razu na blacie kuchennym, może w łazience. Ewentualnie później w sypialni. Jedno było pewne – poczęcie nastąpiło szybko.

Magda obawiała się reakcji Emila na wieść o dziecku. Sama, po stwierdzeniu obecności dwóch kresek na płytce testu ciążowego, płakała. Nie ze smutku, lecz z nadmiaru emocji. Płacząc, poszła do apteki, gdzie kupiła trzy kolejne testy. Robiła je dzień po dniu, płacząc przy każdym z nich jak bóbr. Wiedziała, że urodzi dziecko, nawet jeśli Emil tego nie zechce.

Jednak on zaskoczył ją pozytywnie. Po chwilowym zapowietrzeniu się, pokraśnieniu i ponownym zblednięciu stwierdził na głos, że to najlepsza wiadomość, jaką usłyszał w życiu.

Faktem było, że nastąpiły w nim diametralne zmiany. Najwidoczniejszą była ta, że stał się radosnym, otwartym dla niej mężczyzną. W stosunku do innych pozostał ostrożny, bardziej powściągliwy. To było tak, jakby ktoś w nim przełączył tryb z zamkniętego w sobie bufona, w kogoś...

– Stałeś się tak pozytywnie normalny – podsumował go pewnego dnia Darek. – Może jeszcze nie do końca, ale idzie ku lepszemu.

– W jakim sensie „normalny”? – dociekał Emil. – Z tego, co pamiętam, mówiłeś, tak jak i inni, że stan kawalerski jest najlepszym stanem dla mężczyzny.

– A co ci miałem powiedzieć? – odpowiedział rozbowiony Darek. – Jak ci się urodzi dziecko, zrozumiesz, ile radości można czerpać z chwil spokoju i monotonnych dni. Tego się nie da opowiedzieć. To trzeba przeżyć!

Emil nie pytał o więcej. Wystarczył mu widok twarzy Darka i wyraz błokiego rozmarzenia, odpłynięcia myślami gdzieś daleko.

– Chociaż taka kolka to potrafi człowieka rozpieprzyć na kawałki. – Tymi słowami Darek pewnie chciał dosypać odrobinę soli do swojego wyznania, by nie wyjść na mięczaka czy pantoflarza. – Albo jak kobiecie nie chce się przez pół roku seksu, bo boi się o zdrowie dziecka, które nosi w brzuchu.

Emil miał całkowicie inne spostrzeżenia w tej materii. Od momentu, gdy Magda dowiedziała się o ciąży, faktycznie jej libido lekko ucichło, ale w drugim trymestrze zmieniała

się w wiecznie napaloną i gotową na seks o każdej porze dnia i nocy kobietę. Lubił jej powtarzać, że teraz wystarczyło, by założył jej włosy za ucho, a ona już była mokra i gotowa dla niego. Nie zaprzeczała faktom.

Magda zastanawiała się, skąd w niej aż takie zmiany. Czy to przez obecność apetycznego przystojniaka, który był również ojcem jej dziecka? Literatura przeczytana na temat ciąży i opieki nad noworodkiem wskazywała na hormony, jednak ona wołała pierwszą opcję.

– Czujesz? – Mina wchodzącego do przedpokoju Marcina podpowiedziała Magdzie, że za chwilę palnie jakimś uszczypliwym tekstem.

– Co mam czuć? – Teoś dał się podpuścić.

– Ktoś tu ewidentnie wydziela feromony. – Pochylił się do partnera z miną osoby zdradzającej wielką tajemnicę. – Chyba rodzice roku właśnie się bzykali – zadrwił, ewidentnie zgadując.

– Już nie bądź takim zakichanym świętoszkiem. – Teofil ucałował Magdę, z Emilem uścisnęli sobie dłonie.

– Jak już to pieprzonym. – Marcin wzruszył ramionami, sadowiąc się za stołem. – Porządnie i regularnie. – Mrugnął do Magdy, gdy ta dawała mu buziaka na powitanie. – To jakie mięso nam dziś zaserwujesz?

Była to kolejna złośliwość, tym razem skierowana do Magdy.

– Wiesz, że na mięso mam odruch wymiotny. – Magda wyciągała właśnie lazanię z piekarnika. – Od lat nie biorę mięsa do ust.

– Nie zgodzę się z tym. – Emil wziął od niej tacę z gorącym półmiskiem. – Od jakiegoś czasu bierzesz i to bardzo regularnie.

Magda podparła się pod boki, panowie parsknęli ubawieni dowcipem Emila.

Marcin tego popołudnia był najbardziej milczący spośród trójki towarzyszy. Obserwował przyjaciółkę i stwierdził, że pierwszy raz widział ją szczęśliwą. Teraz dopiero stała się kobietą. Nie przez ciążę, ale dzięki miłości. Dzięki czemuś ulotnemu i niewidzialnemu, co on – mężczyzna homoseksualny – rozpoznał już na pierwszy rzut oka. Już za pierwszym razem w siłowni to widział, mimo że Magda i Emil nie rozmawiali wtedy ze sobą. Coś otaczało tych dwoje, choć wyglądali na niezbyt przyjaźnie do siebie nastawionych.

Marcin rozpoznał to zjawisko. Jakby otaczała ich aura. Wspólna i spójna.

Taka, która szukała tej drugiej, brakującej części.

Idealnej, jedynej z możliwych.



## Epilog

# Kilka miesięcy później



– Jesteś siostrą Emila czy Magdusi? – Pani Krystyna zwróciła się do dziewczyny, która ze smartfonem na kolanach klikała coś zawzięcie.

Ona sama rzadko korzystała z tego wynalazku i wyłącznie do rozmów z dziećmi, wnukami i koleżankami. Przelewy robiła w banku, tradycyjnym sposobem. Była pogodzona z życiem i nie narzekała na nic, włącznie ze zdrowiem. Od pewnego czasu zajmowała się mieszkaniem Emila, czy raczej spoglądaniem czujnym, sąsiedzkim okiem. Ponoć niedługo ktoś miał się do niego wprowadzić, wynając je. Trochę smuciło to Krystynę, ale rozumiała decyzję ulubionego sąsiada.

– Nie, nie. Nie jestem z nimi spokrewniona. Mam na imię Iza. – Dziewczyna uśmiechnęła się, wyłączając telefon i chowając go do torebki. – Pracuję z Emilem w klubie fitness – dodała po chwili.

Krystyna zmarszczyła czoło, więc dziewczyna postanowiła wyjaśnić dokładniej, jaki był powód jej wizyty w szpitalu.

– Miałam akurat zmianę na recepcji, gdy wezwano Emila – mówiła, przypominając sobie całą sytuację. – Jakby go pani zobaczyła, gdy się dowiedział, że się zaczęło! – parsknęła, kręcąc z niedowierzaniem głową. – Najpierw zbladł na twarzy, później poczerwieniał i zachwiał się, jakby miał zemdleć! – Klepnęła w udo dla podkreślenia efektu. – Ja mu przekazałam wiadomość, bo zadzwonili do klubu. – Ostatnie słowa wyraźnie uspokoiły seniorkę. – Darek, nasz szef uznał, że Emil nie jest w stanie prowadzić auta – dodała jeszcze, przypominając sobie jak ten, zamiast do szatni, poszedł po kurtkę do składziku na szczytki.

Iza zamilkła, zamyślając się nad wydarzeniami poranka, gdy to właśnie w niewielkiej pakamerze ze środkami czystości szef zastał Emila stojącego naprzeciw uchwytych na miotły i bezradnie przyglądającego się im. Kompletnie nie pamiętał, po co tam wszedł.

– A temu co? – Darek zwrócił się wtedy bezpośrednio do Izy, która ledwie hamowała wybuch śmiechu.

– Dziecko mu się właśnie rodzi – odpowiedziała cicho i sięgnęła po smartfon, by uwiecznić na nagraniu otępienie Emila.

Pomyślała, że krótki film będzie cudowną pamiątką dla przyszłego tatusia, a kto wie, może posłuży do dokuczania mu, gdyby znów zbyt rozdeptało mu się ego. Nie podejrzewała, by wrócił dawny Emil. Ten, wokół którego kręciło się sporo bogatych, napalonych kobiet. Polowały na niego i podawały sobie informacje o jego umiejętnościach łóżkowych niczym ofertę handlową.

Od momentu, gdy pogodził się z faktem, że przepadł doszczętnie i zakochał się w Magdzie, przestał zwracać uwagę na zaloty klientek klubu. One same miały nadzieję, że stan dyżurnego przystojniaka klubowego był stanem chwilowym i ewidentnie postanowiły poczekać, aż mu przejdzie. Po pewnym czasie dotarło do nich, iż nie mają na co liczyć i dały za wygraną. Część z nich opuściła klub fitness. Tymczasem Darek nie odebrał tego jako obniżenie przydatności Emila w pracy. Wręcz przeciwnie, bo nagle okazało się, że zaczęło napływać więcej klientów płci męskiej i ci o wiele chętniej kupowali pakiety treningów za dużo większe kwoty. Jednym z nowych członków klubu był Grzesiek, który od samego początku zwrócił uwagę na sympatyczną recepcjonistkę, Izę. Ta odbierała jego uwagę jak coś grzecznościowego, zwykły podryw i nic więcej. Z dnia na dzień jej podejście zmieniało się i czuła do Grzeska coraz większą sympatię. Chłopak zaczął pojawiać się w klubie codziennie i każdorazowo na jej zmianie. Nigdy jednak nie zagadał do niej, zapraszając ją na niezobowiązujące spotkanie po pracy lub randkę. Pewnego dnia Darek podszedł do dziewczyny, gdy fala klientów przetoczyła się z szatni do sali treningowej i Iza miała chwilę spokoju. Układała właśnie napoje w lodówce stojącej przy wejściu.

– Weź ty się z nim umów, bo człowiek mi nie da spokoju – zwrócił się do niej cicho i ewidentnie widać było, że krępuje go to, z czym do niej przychodzi.

– Ale z kim? – Iza nie od razu zrozumiała, o kim mówi.

– Ten chłopak, który na ciebie filuje. – Rozśmieszył Izę określeniem zalotów klienta. – Zawraca mi dupę, bo nie wie, jak do ciebie zagadać.

– I co, mam go zaprosić na randkę? – Iza patrzyła na szefa z niedowierzaniem, że ten prosił ją o coś takiego.

– A mogłabyś?

Darek poczerwieniał na twarzy, bo nagle zdał sobie sprawę, że jego prośba była moralnie niewłaściwa. Jednak błagalne spojrzenie szefa i jego nieme zapewnienie o dobrych intencjach klienta spowodowały, że Iza zdecydowała się na wykonanie pierwszego kroku.

– Tylko dla ciebie, szefie – odparła z uśmiechem.

Grzesiek wyglądał na normalnego i tylko odrobinę nieśmiałego faceta. Iza doszła do wniosku, że zaproszenie go na kawę nie zaszkodzi, a przysłowiowa korona nie spadnie jej z głowy. Po pierwszym spotkaniu uznała, że był ciekawym człowiekiem i że da mu szansę, pozwalając się zabrać do kina następnego dnia. Tak się zaczęły codzienne randki. Po miesiącu pierwszy seks. Bez fajerwerków, ale pomyślała, że po prostu potrzeba czasu na wypracowanie czegoś intensywniejszego. Po kolejnych tygodniach Grzesiek zaczął zostawać u niej na noc, w końcu zajął jedną z półek w szafie z ubraniami, układając na niej swoje ciuchy. Dni mijały, a Iza przywykła do jego obecności, wspólnych śniadań i piątkowych zakupów. Sobotnie wypadu na rowery lub wycieczki w góry stały się rytuałem, a niedzielne spotkania ze znajomymi zwyczajem. Jednak z tygodnia na tydzień, w końcu z dnia na dzień Iza czuła, że w jej serce i duszę wkradało się znużenie i zniecierpliwienie. Grzesiek zaczynał ją drażnić, a ogarniający ją stan marazmu unaoczniał, że stali się jak stare, lecz niekoniecznie dobre i dobrane małżeństwo. Zapragnęła zmian. Powoli zaczęła dopuszczać myśl, że to ona będzie musiała wykonać pierwszy ruch i że będą przez to cierpieć

oboje. Nie wiedziała, jak rozwiązać wszystkie nitki życia, które spłoty ich losy ze sobą. W końcu mieszkał u niej i korzystał z klubu, w którym pracowała.

– Jestem ojcem! Mam córkę! Śliczną, zdrową, malutką królewnę! Moją księżniczkę!

Radosne okrzyki Emila wyrwały ją z zamyślenia nad czekającymi na podjęcie decyzjami. Zamrugała, po czym poderwała się z plastikowego krzesła w poczekalni i odruchowo podała ramię pani Krystynie. Ta przyjęła jej pomoc z uśmiechem, po czym obie podeszły do Emila.

– Z Madzią wszystko dobrze? – Seniorka zwróciła się do oszołomionego i spoconego z emocji mężczyzny.

– Tak – przytaknął, wodząc wokoło niewidzącym wzrokiem. Oczy miał pełne łez. – Mam jej przynieść coś słodkiego do picia – sapnął, po czym precyzyjnie się między nimi i skierował biegiem do automatu z przekąskami. Zamarł przed szybą, za którą wyeksponowane były półki z batonami, chrupkami i napojami, po czym zaczął się klepać po kieszeniach. – Macie może... – zaczął i urwał, jakby zapomniał, o co chce zapytać.

Iza westchnęła, uśmiechając się, i podeszła do Emila. Po drodze wyciągnęła portfel, z niego kartę i zamarła przed chłopakiem, czekając, aż wybierze coś z automatu.

– Kupujesz coś, czy przyszedłeś pooglądać zawartość maszyny? – zapytała z powagą w głosie, choć Emil śmieszył ją oszołomieniem.

– Tak, tak! – przytaknął. – To chcę! – Wskazał na niegazowaną wodę o smaku truskawkowym, po czym zniechęcony, czekając, by resztę wykonała Iza.

– Ja pierniczek, całkiem zgłupiałeś – mruknęła, po czym wykonała czynności konieczne, by kupić napój. Wcisnęła

przycisk, zapłaciła kartą i patrzyła, jak sprężyna przy wybranym napoju przekręca się, by po chwili wypchnąć plastik do przodu. Schyliła się i wyjęła wodę z dolnej szuflady automatu. – Proszę. – Emil odebrał butelkę bez słowa podziękowania, po czym wrócił na oddział porodówki, a drzwi za nim zamknęły się cicho.

– Dobry tata z niego będzie. – Pani Krystyna stwierdziła to z pewnością w głosie. – Zachowanie charakterystyczne dla typowego mężczyzny. Kobieta rodzi, a on głupieje. Zupełnie jak mój świętej pamięci mąż – zakończyła, po czym z westchnieniem opadła na siedzisko.

Iza usiadła obok niej, zastanawiając się, jak w takiej sytuacji zachowałby się Grzesiek. Poczowała smutek, bo docierało do niej, że nie chciała go w roli ojca jej dziecka. Nie potrafiła sobie wyobrazić tego człowieka w swojej codzienności na resztę życia. Nie kochała go i miała wrażenie, że i on mylił przyzwyczajenie z uczuciem. Widok oszołomienia i niekrytego szczęścia na twarzy Emila upewnił ją w tym.

– Czas na zmiany – westchnęła pod nosem na tyle cicho, że starsza pani nie zwróciła na to uwagi.

Przez kolejną godzinę siedziała z głową opartą o chłodną ścianę i przymkniętymi powiekami, obmyślając najbliższe dni. Czekala ją trudna rozmowa, może nawet przeprawa, by wyprowadzić Grześka z mieszkania. Zmiana zamków w drzwiach i kto wie, czy nie będzie musiała zmienić pracy. Wielkimi krokami nadchodziło lato i Iza czuła, że to najlepszy czas na przemeblowanie w życiu. Skoro ktoś taki jak Emil, zatwardziały w byciu singlem niedopuszczającym do głosu miłości, potrafił tego dokonać, to i ona da radę! Zainspirował ją, przywracając wiarę w romantyczne

uczucia. Wiedziała, że najtrudniejsze co musiała zrobić, było wykonanie pierwszego kroku. Kroku lub przysłowiowego cięcia nożem, którym odetnie od siebie Grześka i jego sympatyczny sposób bycia bez fajerwerków, uczuciowych wzlotów, ale i bez upadków. Z nim czuła się bezpiecznie jak na rowerku z bocznymi kółkami, chroniącymi przed upadkiem, ale i niepozwalającymi na szaleńczą jazdę.

*Grzesiek jako rower?* – Zmarszczyła brwi, zastanawiając się, skąd w jej głowie pojawiło się takie porównanie. – *W sumie czemu nie? Może być rower, ale wolałabym się przejechać na motorze. Facet z motorem?* – Podobała jej się taka myśl.

Bała się zmian i zakończenia obecnego bezpiecznego związku, ale bezruch, szarość i monotonia codzienności zmusiły ją do refleksji. Skonfrontowała się z uczuciami i teraz była już pewna, że nie wycofa się z podjętej decyzji. Rozstanie się z Grześkiem, była na to gotowa. Prawie. Przynajmniej w tej chwili.

– Pani Krysiu, dziękuję, że pani przyjechała! – Iza uniosła powieki, słysząc głos Emila, który ponownie wyszedł do nich na korytarz. – Rodzice Magdy będą u niej dopiero za kilka godzin. Jakby mogła pani ją odwiedzić i przypilnować, nim wrócę.

Krystyna nie do końca wiedziała, o co chłopak ją prosił. Przytaknęła jednak twierdząco głową, pamiętając, jak zdezorientowany i oszołomiony był jej mąż, gdy urodziła pierwsze dziecko.

– Potrzeba coś z apteki? – zapytała, wskazując na drzwi wejściowe.

– Tak! – krzyknął, w efekcie Iza podskoczyła przestraszona. – Tutaj mam listę. – Podał pani Krystynie pomietą i przepoconą kartkę, którą wyciągnął z kieszeni. – Byłbym

zapomniał! Dały mi to pielęgniarki! Będę zobowiązany – powiedział i z wdzięcznością pocałował kobietę w dłoń.

– Podkłady, maść... – mruzczała Krystyna cicho, czytając spis produktów do kupienia, odsuwając od siebie kartkę na wyciągnięcie ręki.

– Ja muszę jechać do mieszkania po rzeczy. Wszystko potoczyło się tak szybko i niespodziewanie, że Magda nawet torby nie miała przy sobie. Wyszła tylko po małe zakupy i... ale się dziecięć pospieszyło.

Emil otarł dłonią twarz, przekazując zdarzenia z przedpołudnia tak, jakby nie pamiętał, że już raz wszystko opowiadał. To jednoznacznie wskazywało, w jak dużym był szoku.

– To chodźmy. – Dziewczyna sięgnęła po torebkę, ciesząc się, że oderwie myśli od snucia mało radosnych planów. – Darek zlecił mi dzisiaj robienie za twojego kierowcę, więc nawet nie próbuj! – Uniosła dłoń, uciszając go tym gestem.

Wiedziała, że Emil będzie chciał jechać sam, już nawet nabrał powietrza w płuca. Dostała jednak wyraźne dyspozycje od szefa. Wspomniał, że gdy sam ruszał autem spod szpitala tuż po tym, jak urodziło mu się pierwsze dziecko, zarysował cały bok pojazdu. Nie czekając na odpowiedź Emila, ruszyła ku wyjściu, a świeżo upieczony ojciec w ślad za nią. Gdy wsiadali do samochodu, każde myślało o czymś innym. Emil o zmianach, jakie niesło za sobą pojawienie się małego człowieka, owocu miłości jego i Magdy. Iza układała już mowę, gdy będzie zrywać kilkumiesięczną znajomość z Grześkiem.

Samochód włączył się do ruchu drogowego i powoli sunął ku obrzeżom miasta, które wskazywała nawigacja. Ciepło dnia zmusiło Izę do załączenia klimatyzacji, a rażące

słońce do założenia okularów przeciwsłonecznych. Nieba nie szpeciła najmniejsza nawet chmurka, ptaki darły dzioby w gęstych kępach przydrożnych drzew.

Lato zbliżało się wielkimi krokami i wakacje.

Iza westchnęła w myślach.

*I co mi po nich?*

**Losy Izy poznasz w kolejnym tomie serii  
#ligadlaukrainy pod tytułem „Wakacyjny epizod”.**



# Inne książki i e-booki Moniki Ligi

Poznaj bezpłatne e-booki



## PRZEJŚCIE PRZEZ PASY

Ola ma wyjechać na rodzinne wakacje. Planuje, co spakować. Zamyślona przechodzi przez ulicę, wpada pod nadjeżdżające auto. Za kierownicą siedzi jej przeznaczenie.

## PIWNICE

Oboje postanawiają ukryć się w piwnicy. Los chce, aby się poznali i zbliżyli do siebie. Podglądają się nawzajem przez dziurę w ścianie. Czy odważą się na coś więcej?



## PIĄTEK TRZYNASTEGO

Niektórzy wierzą, że piątek trzynastego jest pechowy. Niektórzy bagatelizują takie zabobony. Jednak w pechowym dniu każdego może dopaść miłość.



monika **LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)



## W CIEMNOŚCI

Pod osłoną nocy Adam bawi się Agnieszką. Ona nie protestuje. Czy Adam odważy się i w świetle dnia wyjawia prawdę? Romans, tajemnica i sensacja.

## KTOŚ COŚ

Mężczyzna upatruje ofiarę. Mężczyzna poluje. Mężczyzna bawi się ciałem kobiety. Kobiecie podoba się taka zabawa.



## Książki płatne



## KOŁAMI W CHMURACH

Marek od zawsze lubił samotność. Zawód kierowcy TIR-a dał mu radość i spełnienie. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy pewnej nocy odwiedziła go piękna nieznajoma.

monika **LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)



## ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy jego pierwsza miłość Beata zniknęła bez słowa. Ułożył sobie życie na nowo, lecz pewna małolata postanowiła wyrzucić je do góry nogami.

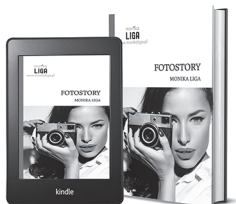
## POMYŁKA TELEFONICZNA

Martyna od zawsze podkochuje się w Pawle, jest jednak zbyt nieśmiała, aby go poderwać. Przypadkowy telefon zmienia jej spokojne życie w ciąg niezmiernych przyjemności.



## KALEJDOSKOP ZMYŚLÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.



## FOTOSTORY

Piotr jest prywatnym detektywem. W ramach zlecenia ma odzyskać kompromitujące nagranie sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografki sław. Jak skończy się ta „współpraca”?

## BIAŁA

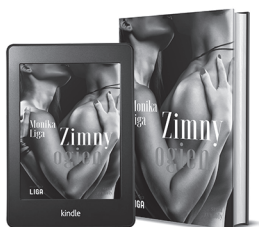
Młody naukowiec wpuszcza trujący specyfik do rozdzielni w wodociągach. Ludzie zaczynają umierać. Ewka zostaje sama w świecie, który do tej pory był jej tak dobrze znany. Okazuje się, że nie jest jedyną ocalałą.



## GORĄCY ŚNIEG

Zośka, świetna menager hotelu, otrzymuje wymarzoną ofertę pracy. W pięknym, górskim hotelu okazuje się, że jej szefem będzie Wojtek, którego miała już okazję poznać... w nietypowych okolicznościach.

monika **LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)



## ZIMNY OGIEŃ

Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.

## TRZYDZIEŚCI PLUS

Majka przyjmuje spadek i staje się właścicielką pałacyku w Bobolinie oraz okazałej gotówki, którą ma przeznaczyć na remont włości. Okazuje się, że w pałacu dzieją się rzeczy, które trudno wytłumaczyć.



## FORMUŁA

Beata jest szczęśliwą singielką. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Chce gotować, spędzić ten czas z rodzicami i psiną. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet, który nieco zmienia jej urlopowe plany.

monika **LIGA**  
[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)

## PSYCHOL. POCZĄTEK

Piotr jest psycholem – sam tak o sobie mówi. Skrzywiło go dzieciństwo i brak kogokolwiek, kto pokazałby mu, czym jest miłość. Dane mu było poczuć to uczucie dzięki dziewczynie, na którą zapoLOWał. Nie podejrzewał, że i ona poluje na niego i jest zupełnie inna, niż mu się wydawało. Marta straciła najważniejszą osobę – Sarę.

Za jej śmierć Marta obwinia Maksa – dealera, który wciągnął jej siostrę w świat prostytucji i narkotyków. Tych dwoje trafia na siebie w pociągu, podczas „polowania” i tylko nie wiadomo, które z nich jest drapieżcą, a które ofiarą. To brutalna i mroczna książka o miłości, która leczy rany i uzdrawia duszę.

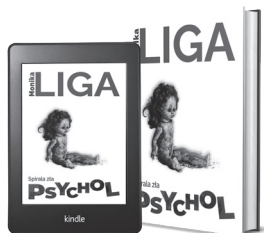


## PSYCHOL. SPIRALA ZŁA

Bezpośrednia kontynuacja losów Piotra i Marty. Moment, w którym ich ścieżki przecięły się po raz pierwszy, zmienił ich życie na zawsze. Piotr przestaje dostrzegać sens swojej działalności, a Marta tęskni za mężczyzną, do którego czuje o wiele więcej, niż tylko wdzięczność za ratunek. Mimo wielu komplikacji i chęci powrotu do starego życia nie są w stanie być wobec siebie obojętni. Niestety demony przeszłości nie dają o sobie zapomnieć. Co czeka Martę w rękach szaleńca? Czy Piotrowi uda się ocalić

Martę i jaką rolę w poszukiwaniach Marty odegra komisarz Marcel Zieliński?

Jedno jest pewne – nie zabraknie emocji, pożądania, strachu i brutalności. A samo zakończenie zwali was z nóg.



monika  
**LIGA**

[www.monikaliga.pl](http://www.monikaliga.pl)











